



***Sharon Kendrick***



***Autobiografia  
milionera***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pochmurny i chłodny dzień nie zachęcał do spaceru, ale Ashley musiała koniecznie uporządkować myśli. Wzdrygnęła się nerwowo na myśl o spotkaniu z nowym szefem, przed którym lojalnie ostrzegła ją właścicielka agencji zatrudnienia. Trudny charakter Jacka Marchanta nie miał jednak nic do rzeczy, ponieważ bardzo potrzebowała tej krótkoterminowej i doskonale płatnej pracy.

Ashley wychowywała się w rodzinach zastępczych i źle reagowała na zmiany. Nowo poznani ludzie napawali ją lękiem. Starła się jak najprędzej wyczuć ich upodobania. Niemal od kołyski przywykła czytać między wierszami, rozpoznawać skrywane przez uśmiech prawdziwe intencje. Z czasem opanowała tę metodę do perfekcji.

Przystanęła i rozejrzała się dokoła. Panował przenikliwy chłód. W oddali widać było pasmo niskich wzgórz, wieżę kościoła i dachy domostw. Za sobą miała wyniosłą sylwetę Blackwood Manor z szarego kamienia, w otoczeniu nagich o tej porze roku drzew. Spomiędzy nich połyskiwała tafla jeziora.

Raptem usłyszała dziwny dźwięk, który stawał się coraz głośniejszy. Po chwili pojęła, że to tętent końskich kopyt w galopie. Z rosnącą zgrozą obserwowała zbliżanie pędzącego ku niej czarnego potwora. Na grzbiecie rumaka siedział mężczyzna; wiatr rozwiewał jego kruczoczarne włosy. Dostrzegła spłowiałe dzinsy, potężną sylwetkę i ponurą, nieprzystępną twarz. A także utkwione w sobie spojrzenie stalowych oczu. Ogłuszona, w ostatniej chwili z krzykiem uskoczyła z drogi. Spłoszony koń stanął dęba, a z za żywopłotu wypadł wielki łaciaty pies i ujadając, rzucił się w jej stronę.

Rozpętało się prawdziwe piekło. Koń z rzeniem runął na ziemię, zrzucając z hukiem jeźdźca. Pies szczekał ogłuszająco. Rumak podniósł się szybko, lecz mężczyzna leżał nieruchomo. Roztrzęsiona Ashley podbiegła i przyklękła przy nim.

- Czy pan mnie słyszy? - zawołała głośno, pamiętając, że nie wolno dopuścić, aby ranna osoba straciła przytomność.

- Oczywiście, skoro wrzeszczysz mi prosto do ucha! - odparł z irytacją.

- Czy jest pan ranny? - spytała, czując olbrzymią ulgę, że przeżył.

- A jak ci się zdaje? - warknął.

Po co udawała przejęcie, skoro sama była przyczyną wypadku? Ostrożnie poruszył nogą.

- Czy mogę jakoś pomóc?

- Owszem. Cofnij się, kobieto, i pozwól mi swobodnie odetchnąć!

Ashley posłusznie się odsunęła. Jeździec spróbował wstać, ale zdołał jedynie uklęknąć. Pies kompletnie oszalał i skakał na niego z ujadaniem.

- Spokój, Casey! - nakazał mu mężczyzna, osuwając się na ziemię.

- Nie powinien pan wstawać - odezwała się Ashley. - Mógł pan coś sobie złamać.

Zadzwońię po karetkę...

- Nie trzeba, niczego nie złamałem. - Z jękiem spróbował się podnieść.

Ashley obserwowała go ukradkiem. Niezwykle wysoki, imponująco zbudowany, czarnooki i czarnowłosy. Obok zmysłowych, teraz wykrzywionych bólem ust, bieląla cienka blizna.

Nie był przystojny w potocznym sensie tego słowa, za to emanował zabójczą męskością.

- Nie mogę tu pana zostawić w tym stanie.

- Ach, dajże spokój! Robi się ciemno, jeszcze się zgubisz albo wpadniesz pod samochód. Chyba że dobrze znasz te okolice, w co wątpię, bo nie weszłabyś pod kopyta konia w galopie. - Potarł obolały kark. - Gdzie mieszkasz?

- Dopiero przyjechałam... do Blackwood Manor.

Rozciągnął wargi w wilczym uśmiechu, więc dodała pośpiesznie:

- Dom należy do mojego nowego szefa.

- Aha... - Omiótł ją uważnym spojrzeniem. - A jaki on jest, ten twój nowy szef?

- Nie wiem, jeszcze go nie poznałam. Jestem jego asystentką, a właściwie sekretarką... - Już miała się wdać w przydługą opowieść, gdy nagle uświadomiła sobie, że rozmawia z nieznanym. Co w nią wstąpiło, na Boga? Wszak pan Marchant wymagał dyskrecji od pracowników. - Jeśli naprawdę nic panu nie jest, to lepiej już pójdę... Nie chciałabym kazać szefowi czekać.

- Moment. Może pomogłabyś mi złapać konia? - poprosił.

Ashley dopiero teraz przypomniała sobie o czarnej jak smoła bestii. Rumak stał opodal i grzebał kopytem, parszkając na zimnym powietrzu.

- A może się boisz? - Zatrzymał wzrok na jej twarzy.

Obawiała się bardziej jego palącego spojrzenia niż ogromnego zwierzęcia, ale za nic by się do tego nie przyznała.

- Nie znam się na koniach - bąknęła.

- Więc się do niego nie zbliżaj. Poradzę sobie - odparł.

Wstał z trudem, kładąc rękę na ramieniu Ashley. Zadrżała pod wpływem jego dotyku, który wydał jej się poufały, być może dlatego, że mężczyźni rzadko jej dotykali. Czowała, że skóra ją pali i brak jej tchu. Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

Ich oczy spotkały się w chłodzie mroczniejszego popołudnia. Czy uroiła sobie, że mężczyzna zacisnął usta, a żyłka na jego skroni zaczęła lekko pulsować? Przyszła jej do głowy dziwaczna myśl, że on zaraz porwie ją w swe mocne ramiona i przytuli...

Zaschło jej w ustach, a wtedy mężczyzna odsunął się od niej i ruszył w kierunku konia, cmokając na niego delikatnie i czule.

Oczarowana Ashley patrzyła, jak dosiada wierzchowca; widziała to po wielokroć w telewizji. Uczynił to z taką lekkością i gracją, że upadek wydał jej się wytworem wyobraźni. Poklepał zwierzę po karku i rzucił jej spojrzenie; wciąż wpatrywała się w niego.

Zapragnęła błagać go, by nie odjeżdżał, by jeszcze raz pozwolił jej poczuć gorączkę zmysłów. Lecz chwila szaleństwa minęła.

- Dziękuję za pomoc - powiedział sztywno. - A teraz idź, i to szybko, zanim znów kogoś przerazisz spojrzeniem tych swoich przepastnych oczu. Casey! Do nogi! - Gdy pies podbiegł posłusznie, mężczyzna ścisnął udami boki rumaka i rzuciwszy Ashley ostatnie drwiące spojrzenie, odjechał tegim kłusem.

Ashley stała nieruchomo, spoglądając za oddalającym się jeźdźcem. Tętent kopyt powoli zamierał. Jej ręce mimo woli powędrowały do oczu. Nikt nie nazwał ich dotąd przepastnymi, a zwłaszcza żaden tak imponujący mężczyzna...

Kim był ten wspaniale zbudowany nieznajomy o posepnym obliczu?

Postanowiła zaniechać spaceru i wrócić do Blackwood Manor. Gdy gospościa otworzyła jej drzwi, wyskoczył do niej duży łaciaty pies.

- Casey! - zawołała Ashley, niewiele myśląc, gdy zwierzę zaczęło lizać jej rękę.

Gospościa spojrzała na nią ze zdziwieniem. Skąd zna imię psa?

Walcząc z ogarniającą ją paniką, Ashley zwróciła się do niej z pytaniem:

- Czyj to pies?

- Pana Marchanta.

- A zatem... już wrócił?

- Owszem, ale nie na długo - odparła gospościa ponuro. - Miał wypadek.

Ashley czuła rosnące zdenerwowanie.

- Spadł z konia na drodze, niedaleko stąd. Pojechał do szpitala na prześwietlenie.

Pies. Wypadek. Groźny, imponujący mężczyzna. Elementy układanki ułożyły się z wolna na swoich miejscach i obraz stał się kryształowo przejrzysty.

Serce Ashley załomotało w piersi, gdy uświadomiła sobie, kim był spotkany niedawno jeździec na czarnym koniu.

To był jej nowy szef, słynny pisarz Jack Marchant.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nagie gałęzie drzew stukały w szybę, ale Ashley tego nie słyszała, zajęta myśleniem o czarnookim jeźdźcu, który spadł z konia na skutek jej głupiego zachowania. Panika chwyciła ją za gardło. Wyobraziła go sobie nieprzytomnego w sterylnej sali szpitala. Być może już nigdy go nie zobaczy. Zastanawiała się przerażona, co też wykaże prześwietlenie. Życie może się przecież zmienić w ciągu sekundy. W jednej chwili galopujesz, ciesząc się życiem, a w drugiej...

Ścisnęła obolałe skronie. Dlaczego pozwoliła mu samotnie odjechać?

Tkwiła w swoim pokoju, nie mając na razie żadnych obowiązków, i czekała na powrót Marchanta. Dla uspokojenia nerwów przebrała się i uczesała, a teraz rozglądała po nowej kwaterze. Przyzwyczajona do ciasnych pomieszczeń, czuła się tu jak królowa. Pod ścianą stało wielkie łóżko z kaszmirową narzutą. W szafie znajdowały się dodatkowe koce, bo jak ostrzegła ją gospoia, na północy temperatura potrafi czasem gwałtownie spaść. Z zarzuconej poduszkami sofy rozciągał się widok na ogród, a na niedużej komodce stał telewizor.

Gospoia wyznała, że pan Marchant rzadko ogląda telewizję, lecz przecież nie może się spodziewać, że wszyscy podążą w jego ślady. Czym innym można się zająć wieczorami na tym pustkowiu niż oglądaniem telewizji?

Ashley woląca poczytać. W tym celu przywiozła ze sobą stos książek. Sięgnęła po jedną z nich i zasiadła na sofie. Może w ten sposób uda jej się skrócić czas oczekiwania na wieści ze szpitala. Nie mogła się jednak skupić na lekturze.

A więc tak wyglądał Jack Marchant. Spodziewała się kogoś starszego, okularnika w typie mola książkowego, tak bowiem wyobrażała sobie autora poczytnych biografii, który zamierzał spróbować swych sił w dziedzinie powieści. Jej nowy szef był jednak zupełnie inny.

Zapomniana książka leżała na kolanach Ashley. W dzieciństwie obracała się często w towarzystwie chłopców przechwalających się swymi wyczynami. Nigdy jednak nie była tak blisko prawdziwego, władczego mężczyzny. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzi na co dzień. Cichy głosik w głowie pouczył ją z lekką kpina, że będzie musiała

sobie radzić wyłącznie z pracą, jaką przydzielili jej szef. Będzie dla niego przepisywała, żyła sobie cicho i spokojnie w tym wspaniałym domu, a pod koniec każdego miesiąca otrzyma hojną pensję. Wszak po to tutaj przybyła.

Stukanie do drzwi przerwało te rozmyślenia. Gospośia w ciepłym płaszczu i ze zniszczoną torbą w ręku poinformowała, że idzie do domu.

- Pan Marchant wrócił ze szpitala. Jest w bibliotece i chciałby się z tobą zobaczyć.

- Czy wszystko w porządku? - wyszeptała Ashley bez tchu.

- O, tak. Dla kogoś takiego jak on upadek z konia to pestka.

Ashley nerwowo przyglądała sweter i dzinsy.

- Może powinnam się przebrać...

- Może i tak - zgodziła się z nią gospośia. - Ale nie każ mu czekać zbyt długo, bo tego nie znosi. Do zobaczenia za dwa dni. Miłej zabawy.

Ashley miała przeczucie, że po swej nowej pracy może spodziewać się wszystkiego, tylko nie zabawy.

Przebrała się szybko w gładką spódnicę i bluzkę, zwinęła długie włosy w kok i zeszała do biblioteki. Nieśmiało zapukała do drzwi. Władcze „wejść!” omal nie kazało jej się cofnąć i uciec w panice.

Pchnęła ciężkie odrzwia i ujrzała przy kominku odwróconą plecami ciemną postać. Rozpoznała go natychmiast, choć zarazem wydał jej się jeszcze bardziej onieśmielający niż przedtem. Tańczące płomienie sprawiały, że górował w pokoju jak olbrzym. Ashley znowu zabrakło tchu w piersi.

Jego męskość sprawiała, że czuła się bezwolna, jakby mógł zdominować ją tak jak ten pokój. Kilkakrotnie poruszyła ustami, zanim wydobył się z nich dźwięk.

- Pan... Marchant?

Odwrócił się i ogień oświetlił jego nieruchomą, jakby wykutą z ciemnego marmuru twarz. Roztaczał wokół siebie aurę całkowitego odizolowania, jakby się odciął od reszty świata. W jego oczach zamigotał ponury płomień - bólu, a może gniewu. Po sekundzie znów były chłodne, jak zwykle.

- A zatem spotykamy się ponownie.

- Tak.

Jego zmysłowe wargi wygięły się w dziwnym uśmiechu.

- Moja wybawicielka.

- Pan raczy żartować... - Ashley wzruszyła niezgrabnie ramionami.

- Owszem. - Jack przyglądał jej się z uwagą, wspominając głębiej oczu i drżące z przerażenia usta. Miękkość jej dotyku była dla niego wstrząsem. Pomyślał, że łagodność może mieć wielką moc. Subtelna moc uwodzenia. Odpędził tę niepotrzebną myśl. - Czułaś się zresztą zbyt winna, żeby się na coś przydać.

W duchu zajęła od razu pozycję obronną. Od dziecka przywykła do fałszywych oskarżeń ze strony matek zastępczych i wychowawczyń w kolejnych sierocińcach. Sierota jest zawsze łatwym celem. Patrząc w twarde bryłki czarnych oczu, zastanawiała się, czy on także wymyśli zbrodnie, jakie rzekomo popełniła.

- Nie wiesz, że nie wolno straszyć koni, bo są równie płochliwe jak kobiety? - spytał. - I nie stój tak, tylko wejdź i usiądź! Ja nie gryzę. Skoro mamy spędzić ze sobą kilka miesięcy, to chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć. Nie, nie tutaj, zajmij miejsce przy lampie, żebym mógł cię lepiej widzieć.

Ashley chwiejnie podeszła do wskazanego fotela. Marchant nie przestawał przewiercać jej wzrokiem. Przycupnęła na brzegu, a on zasiadł naprzeciw niej przy kominku, kryjąc twarz w cieniu.

Wytarte dżinsy zamienił na ciemne spodnie i elegancką koszulę z jedwabiu, podkreślając muskulaturę. W bardziej formalnym stroju przypominał współczesnego arystokratę. Mierzył uważnie Ashley spod przymrużonych powiek.

- Jesteś znacznie młodsza, niż myślałem - zauważył z irytacją.

Dlaczego agencja przysłała mu osóbkę w rozkwicie młodości, o skórze tak delikatnej i świeżej jak pąk róży?

- Przy zgłoszeniu nie podano ograniczenia wieku, panie Marchant - odparła, wzruszając nieznacznie ramieniem.

- Nie nazywaj mnie tak, dobrze? - poprosił. - Nie cierpię sztucznych form. To dobre w wojsku. Mów mi Jack.

To imię do niego pasowało. Podkreślało władzę i siłę. Imię człowieka, który nie ścierpi głupoty. Jack. Powtarzała je sobie w duchu z lubością.



- A ty jesteś Ashley? - spytał ze zniecierpliwieniem, zastanawiając się, czy zawsze podczas rozmowy z nim jej twarz będzie przybierała rozmarzony wyraz.

- Zgadza się. Ashley Jones.

- Ile masz lat?

- Osiemnaście.

- Osiemnaście? - powtórzył z irytacją. Była nawet młodsza, niż mu się zdawało. W jej zamglonych oczach był blask, przywodzący mężczyźnie na myśl pokusę. Wręcz musiał pomyśleć o seksie; drżące ciało, erotycznie splecione kończyny. Poczł mimowolne napięcie. - Liczyłem na osobę z większym doświadczeniem - oznajmił szorstko.

Ton jego głosu sprawił, że Ashley poczuła się zaalarmowana. Nie wolno jej dopuścić do tego, żeby Marchant wylał ją z pracy, zanim jeszcze zaczęła cokolwiek robić.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- O, szybko się pan przekona, że posiadam duże doświadczenie w wymaganej dziedzinie, panie Marchant - powiedziała słodkim tonem.

- Jack.

- Jack - poprawiła się szybko.

- No to w takim razie osobę w średnim wieku - uściślił - której nie będzie przeszkadzało siedzenie na takim pustkowiu. Tu nie ma żadnych rozrywek, żadnych klubów ani pubów, w których przesiadują młodzi faceci.

- Nie interesują mnie rozrywki ani puby.

No tak, świadczyły o tym jej skromny strój i uczesanie. Nie pasowała do parkietu i błysków stroboskopowych świateł.

- Mam nadzieję, że nie zanudzisz się tu na śmierć.

- Bez obaw. Osiemnastka to nie tak znów młody wiek.

Roześmiał się na to z goryczą. Czy jego oczy też były kiedyś tak świetliste i jasne? Dawno temu, zanim znalazł się w wojsku. Zanim na loterii życia wygrał bilet do piekła w jedną stronę. Dorzucił polano do ognia.

- Dla kogoś, kto skończył trzydzieści pięć lat, jesteś jak dzieciak z piaskownicy.

Ashley była ciekawa wieku swojego pracodawcy. Nie miał zbyt wielu zmarszczek, ale jego twarz cechowała dojrzałość. Jeśli Jack Marchant uzna, że Ashley jest za młoda,

nie zatrudni jej. Nie będzie miała pieniędzy ani dachu nad głową, a potrzebowała ich bardziej niż kiedykolwiek. Desperacja kazała jej zaprotestować, choć instynkt podpowiadał, że to być może błąd.

- Jeśli jestem dostatecznie dorosła, żeby głosować, to nadaję się także do pracy - oznajmiła ze spokojem. - Pracuję od szesnastego roku życia, głównie jako sekretarka. Ostatnio w internacie, a wcześniej w hotelu.

Jack zauważył, że jej twarz zmieniła się pod wpływem uśmiechu. Wyczuwał, że dziewczyna rzadko ma ku temu okazję.

- I zawsze z zakwaterowaniem?

- Tak. Chcę zaoszczędzić i kupić kiedyś własne mieszkanie. - Kiedy tylko spłaci olbrzymi dług, wiszący jej nad głową...

- Nie chciałaś się dalej uczyć? Rodzice nie nalegali? - pytał dalej Jack.

- Nie mam rodziców - odparła głucho.

- Tak myślałem - oznajmił.

Ashley patrzyła się na niego ze zdumieniem.

Czyżby był jasnowidzem? A może otaczała ją niewidzialna aura sieroctwa?

- Dlaczego? - wyjąkała drżąc.

- Bo masz w sobie rodzaj niezależności, świadczący o tym, że od dawna troszczysz się sama o siebie.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy - zauważyła.

- Nic dziwnego, jestem pisarzem - odparł. - Mam rozwinięty zmysł obserwacji, co skłania mnie do przypuszczenia, że wychowałam się w mieście.

- Ponieważ spaceruję środkiem drogi i płoszę konie?

- To też. Poza tym jesteś blada, jakbyś rzadko przebywała na słońcu. - Nie była piękną, to pewne, ale miała kilka wyjątkowych cech. Ze ślicznych zielonych oczu wзираły spokój i opanowanie. Rzadka rzecz u młodej kobiety. - Bardzo blada - dokończył niezręcznie.

Ashley czuła na sobie spojrzenie jego czarnych oczu. Migotliwy blask płomieni zdawał się ich otulać, oddzielając od świata zwykłych reguł. W ciepłym półmroku jej

nowy szef studiował ją jak badacz preparat pod mikroskopem, a ona się temu nie sprzeciwiała.

Odchrząknęła, by zburzyć ten hipnotyczny nastrój.

- Czy... w szpitalu powiedzieli, że wszystko w porządku?

- Czyżbyś uważała, że bredzę? - spytał, unosząc brwi.

- Ponieważ rozmawiamy dopiero po raz drugi, stanowczo za wcześnie dla mnie na formułowanie takich ocen.

Jack roześmiał się na to i pacnął płaską dłonią w oparcie fotela. Zatem potrafiła się uciec do sarkazmu? Czyli wcale nie była szarą myszką, jak sugerowałby jej wygląd. Ponadto odpowiadała na pytania z rzadko spotykaną i rozbrajającą szczerością. Zaczynał ją coraz bardziej lubić.

- Daj mi znać, kiedy już wydasz werdykt o mojej poczytalności - zażartował.

- O ile wiem, nie należy to do moich obowiązków - odparła uprzejmie.

- W istocie. - Jack dorzucił polano do ognia. - Jak zatem przedstawiono ci w agencji zakres pracy?

Złożył dłonie czubkami palców i oparł na nich brodę, jakby się głęboko zamyślił. Wyglądał w tej pozie wprost niesamowicie pociągająco. Emanował jakąś mroczną pierwotną siłą. Był ucieleśnieniem najdzikszych kobiecych fantazji. Ashley nagle pojęła, dlaczego Julia, pracownica agencji, rumieniła się jak piwonia, opisując jej Jacka Marchanta. Teraz i ona poczuła, że jej policzki płoną.

- Powiedziano mi, że napisałeś kilka biografii sławnych żołnierzy.

- To brzmi szalenie sucho.

- I że będę przepisywała twój najnowszy rękopis...

- Próbowałem używać klawiatury, ale to mnie rozprasza. Wolę tworzyć na papierze. - Spojrzał na nią ciekawie. - Myślę, że nie jestem w tym odosobniony. Wielu autorów nadal używa kartki i pióra, prawda?

Ashley skinęła głową. Była ciekawa charakteru pisma Marchanta. Miała nadzieję, że okaże się mniej skomplikowany niż jego właściciel, który przeszywał ją przenikliwym wzrokiem.

- Tak sędzę.

- Czy przepisywałaś już kiedyś powieść?

- Owszem, w zeszłym roku. Nauczycielka ze szkoły, w której pracowałam, napisała swoją pierwszą książkę. Literatura kobieca, z przymrużeniem oka. - Jej twarz pozostała nieruchoma. - Romanse, rozwody.

- Czy to jest według ciebie zabawne? - spytał sucho.

- Ja tylko przepisywałam - odparła. - Nie próbowałam tego oceniać.

- Przekonasz się, że moja powieść jest zupełnie inna, w niczym nie przypomina literatury kobiecej.

- Domyśliłam się tego - odparła ze spokojem. - O czym jest twoja książka?

Umilkł i Ashley spostrzegła, że zacisnął dłonie w pięści.

- O mojej służbie w wojsku - odrzekł.

- Rozumiem.

- Czyżby? A co w ogóle wiesz na temat armii?

- No cóż, tyle, ile można przeczytać w gazetach i zobaczyć w telewizji.

- Czy łatwo cię przestraszyć, Ashley? Czy mdlejesz na widok krwi i ran? - W jego czarnych oczach czaiło się wyzwanie.

W odpowiedzi jej serce przyspieszyło rytm. Owszem, знаła strach, i to prawdziwy. Zadbala o to jedna z jej matek zastępczych, okrutna kobieta, która zamknęła dziesięcioletnią Ashley w komórce pod schodami, oskarżywszy ją o niepopelnione przestępstwo. Nigdy nie zapomniala tego ponurego doświadczenia. Kurz, pajęczyny i klaustrofobiczna ciemność stanowiły pożywkę dla jej rozgorączkowanej wyobraźni. Tamtej nocy nawiedziły ją obrazy grobów, duchów i upiórów. Kiedy drzwi komórki zostały wreszcie otwarte, ubranie Ashley lepilo się od potu, a wargi były pokasane do krwi. Lekarz, który ją później badał, powiedział jej, że musiała na pewien czas stracić przytomność. Na jego twarzy malował się wyraz przerażenia, jakby nie mógł uwierzyć, że takie rzeczy zdarzają się współcześnie. Ashley nie miała złudzeń; czasy się zmieniały, ale natura człowieka nie.

Niemal od razu znaleziono dla niej inną rodzinę zastępczą, ale poprzedniej opiekunke udało się przekonać nowych rodziców, że Ashley sprawia kłopoty i jest kłamczuchą. Od tamtej pory poprzedzała ją zła sława.

Szybko nauczyła się tłumić swój temperament i stała się małomówna.

Nowa Ashley, spokojna i cicha, unikała niepotrzebnych spięć. Jeśli Jack Marchant chciał się dowiedzieć, czy łatwo ją przestraszyć, to nie doczeka się prawdziwej odpowiedzi, niektóre tajemnice bowiem muszą zostać pogrzebane na zawsze.

- Nie, nie jestem zbyt strachliwa - odparła.

- Czyżby? Widzę cię w twoich oczach - zauważył łagodnie. - Powiedziałbym, że to strach.

Ashley uznała w duchu, że Marchant jest szalenie spostrzegawczy, a ponadto zbyt inteligentny, by przyjąć byle wymówkę. Był jej pracodawcą, ale nie musiał wiedzieć o niej wszystkiego, a już z pewnością nie powinien grzebać w jej przeszłości.

- Każdy ma wspomnienia, o których wolałby zapomnieć - oznajmiła ze spokojem. - Prawda?

Te słowa wywołały w nim wyraźną zmianę. Twarz mu pociemniała, żyła na skroni zaczęła pulsować, ale szybko się opanował. Nie była pewna, czy sobie tego nie uroiła.

- Zostawmy to, dobrze? - rzekł głucho. Wstał i dodał: - Chodź, zjemy kolację.

Spoglądał na nią z wysoka, przez co czuła się bardzo mała i krucha. Dostała niemal dreszczy, stojąc tak blisko jego potężnego ciała.

Nigdy dotąd enigmatyczna mina mężczyzny nie wytrąciła jej tak zupełnie z równowagi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwszą noc w Blackwood Ashley przespała niespokojnie. Gałęzie szurające o szyby okien nie pozwalały jej zasnąć, podobnie jak obrazy, które zjawiały się pod powiekami, gdy tylko zamknęła oczy - kruczoczarne włosy, potężna sylwetka, chłodne i inteligentne spojrzenie, które przenikało ją na wylot niczym podmuch lodowatego wiatru.

Po zjedzeniu kolacji gospodarz grzecznie przeprosił i znikł w gabinecie, zatraskując za sobą drzwi. Ashley została na dole w pustym domu, niepewna i osamotniona. Szybko poszukała schronienia w swoim pokoju i po wieczornej kąpieli położyła się do łóżka. Jakże pragnęła wiedzieć, czy będzie tutaj szczęśliwa. Najbardziej niepokoiło ją, że nie mogła się pozbyć z myśli obrazu Marchanta.

Jego twarz wykrzywiona bólem, gdy spadł z konia. Blask płomieni kładących się cieniem na jedwabiu koszuli, gdy siedział przy kominku, tak władczy i imponujący.

Być może leżał teraz w swoim łóżku. Czy był nagi w delikatnej satynowej pościeli? Czy jego silne ciało także przewracało się bezsenne wśród poduszek? Nienawykła do tak erotycznych myśli, skryła spłonioną twarz.

Zdrzemnęła się w końcu, po czym gwałtownie się ocknęła wskutek głuchego trzaśnięcia drzwiami. Następnie rozległ się szmer niespokojnych kroków.

Ashley usiadła, trąc zaspane oczy. Czyżby Jack cierpiał na bezsenność? Co też mogło mu chodzić po głowie w środku nocy?

Całkiem się już rozbudziła, więc zrezygnowała z próby ponownego zaśnięcia i leżała bez ruchu, dopóki włączenie się systemu centralnego ogrzewania nie ogłosiło początku nowego dnia. Po chwili przez szparę między zasłonami zaczęły się przesączać pierwsze promienie brzasku.

W pokoju było chłodno. Wyskoczyła z łóżka i ubrała się w dzinsy i ciepły sweter. Na palcach zeszła po schodach, by się przekonać, czy Jack jest gotów do pracy. Dom był jednak cichy i uśpiony, włożyła więc buty i kuchennymi drzwiami wyszła na podwórze. Roztoczył się przed nią iście bajkowy widok.

W nocy był tęgi przymrozek, więc szary krajobraz, jaki ujrzała wczoraj, przeistoczył się w biały bezkres. Ogród przypominał czarno-białą fotografię.

Ashley stała nieruchomo, podziwiając wspaniałe widoki. Miała wrażenie, że ogląda bożonarodzeniową pocztówkę z życzeniami. Srebrzysty szron pokrył źdźbła trawy i gałązki drzew. Gdy Ashley powiodła palcem po jednej z nich, na jej głowę opadł biały puszek. Przepełniona niezwykłą radością ruszyła zamarznąłą ścieżką, z rozkoszą wdychając mroźne powietrze. Panował wprost niebywały spokój.

Kątem oka zarejestrowała jakiś ruch. Podniosła wzrok i spojrzała w stronę domu, a wówczas jej serce na moment zgubiło rytm; w obramowaniu gotyckiego okna stała ciemna, głęboko zamyślona postać Jacka Marchanta. Nieruchomy jak posąg przeszywał ją spojrzeniem płonących oczu.

Być może szukał jej, gotowy zacząć pracę, podczas gdy ona spacerowała sobie po ogrodzie?

Pospieszyła do domu w nadziei, że zdoła się ogarnąć i przygotować do pracy, zanim Jack zejdzie na dół. Nadzieja okazała się płonna. Gdy wbiegła do kuchni, powitało ją syczenie ekspresu do kawy i zapach ciepłych grzanek. Jack stał przy oknie z kubkiem parującej kawy w dłoniach. Ashley syciła wzrok widokiem jego potężnej sylwetki, a zwłaszcza zgrabnych pośladków w opiętych dżinsach i opadających na kark ciemnych włosów. Ku swemu zdumieniu zauważyła, że Jack ma bose stopy.

Było coś niemal nieprzyzwoitego w widoku jego nagich palców. Przytulne ciepło kuchni uwodziło, podobnie jak blask jego oczu, gdy się do niej odwrócił.

Czy Jack spostrzegł nagle drżenie jej warg i dziwił się, co je wywołało?

- Dzień dobry - powiedziała lekko zdyszana.

- Ashley. - Wypowiedział miękko jej imię, ujrzawszy, jak rumieniec zabarwia jej policzki. Dziś miała rozpuszczone włosy i błyszczące usta, które kazały mu się zastanowić, jaki smak mają jej pocałunki. Skarcił się w duchu; była jeszcze taka młoda. - Czy zawsze zażywasz przechadzki tak wcześnie rano?

Nadal oszołomiona, potrząsnęła głową.

- Raczej nie... Ostatnie miejsce, w jakim przebywałam, nie zachęcało do spacerów. Obudziłam się i pomyślałam, że się przejdę... - Zdjęła oszroniony płaszcz, dziwiąc się w

duchu, że Jack wygląda na straszliwie znużonego. Miał zapadnięte policzki i ciemne kręgi pod oczami.

- Usiądź - poprosił.

Podziękowała mu, czując dziwną słabość w kolanach, i chętnie opadła na krzesło przy starym dębowym stole.

- Czy dobrze spałaś? - zapytał nieoczekiwanie.

Ociągała się z odpowiedzią. Mogłaby skłamać i wypowiedzieć zwyczajową formułkę, ale po co? Pewnie wiedział, że słyszała w nocy jego kroki.

- Nieszczególnie.

- Ach tak? Czy coś ci przeszkadzało?

Powiedział to zdawkowym tonem, ale oczy miał czujne. Gdyby skłamała, mógłby uznać, że nie może ufać jej słowom. Ponadto uczciwość była dla niej bardzo ważna.

- Słyszałam kroki na korytarzu.

Na ułamek sekundy twarz mu pociemniała, a Ashley poczuła ukłucie niepokoju. Pożałowała swojej szczerości. Lecz mars na obliczu Jacka szybko ustąpił miejsca zaciekawieniu.

- Pomyślałaś pewnie, że dom jest nawiedzony przez ducha jednego z mych nieszczęsnych przodków? - rzekł. Nalał jej kawy i podsunął kubek. - Czy wierzysz w duchy, Ashley?

Zaprzeczyła niemo. Zdawało jej się, że Jack usiłuje zmienić temat i była ciekawa dlaczego.

- Nie, nie wierzę.

Zręcznym ruchem krupiera podsunął jej cukiernicę.

- A może myślałaś, że to ja?

- Wiedziałam, że to ty... Jak mogłoby być inaczej, skoro jesteśmy tu tylko my dwójce?

Jack zacisnął wargi. Był ciekaw, co pomyślała Ashley, słysząc jego kroki. Czy obawiała się, że gospodarz lunatyk przypadkowo wejdzie do jej pokoju?

Z nieoczekiwaną jasnością uświadomił sobie, że żałuje, że tego nie zrobił. Wyobraził sobie zarys jej szczupłej postaci pod cienką kołdrą. Odsunąłby przykrycie i ujrzał



jej nieduże jędrne piersi z różowymi koralami sutków. Jej naturalne, nieuszmkowane usta ułożyłyby się w niemy pytający wyraz, gdy wtuliłby się w jej kruche ciało, poszukując pociechy. Przełknął z trudem, gdy okiem umysłu ujrzał swą rękę delikatnie rozkładającą jej aksamitne uda. Czyżby tracił zmysły? Usiadł gwałtownie przy stole, upił łyk zbyt gorącej kawy i skrzywił się z niesmakiem.

- Bałaś się?

- Staram się nie poddawać strachowi - odparła, ujmując kubek z kawą.

Włosy miała lekko wilgotne od szronu.

Jej spokojna odpowiedź wywarła na nim wrażenie. Przyglądał jej się uważnie, świadom, że nagła zmiana otoczenia, do jakiego nawykła, musiała być dla niej dużym stresem. Zjawiała się w obcym miejscu, nie mając pojęcia, kto i co ją tu czeka, i wiedząc jedynie, że musi się koniecznie dostosować do wymogów nowego życia.

- Dlaczego ktoś taki jak ty podejmuje się takiej pracy? - spytał nieoczekiwanie.

Pytanie to tak ją zaskoczyło, że nie miała pod ręką żadnej ze swoich standardowych odpowiedzi. Prawdę mówiąc, gdyby nie była zmuszona okolicznościami, na pewno nie przeniosłaby się w środku stycznia na północne odludzie, z dala od garstki przyjaciół.

- Potrzebuję pieniędzy - odrzekła głucho.

Odnótował, że w przeciwieństwie do większości ludzi nie uciekła się do zdawkowego kłamstwa.

- Na co? - Czarne jak onyks oczy przewiercały ją na wylot.

Uznała, że ten silny mężczyzna nie zadowolony się byle wymówką.

Czy prawda go zaszokuje?

- Mam długi.

- Ach tak... Duże? - dodał po chwili.

- Jak dla mnie, owszem.

- Rozumiem.

Wątpiła, by ktoś pokroju Jacka Marchanta faktycznie rozumiał, jak to jest borykać się z ciągłym brakiem pieniędzy. Niespodziewany rachunek mógł poważnie nadszarpnąć stan konta, a kiedy dochodziły jeszcze inne płatności, cały budżet się sypał. Długi rosły nieprzerwanie. Zdarzało się to pewnie wszystkim młodym ludziom, tylko że oni mieli

rodziców, do których mogli się zwrócić o pomoc. Ona nie miała nikogo, kto chciałby jej udzielić pożyczki.

- Przyczyną nie jest moja lekkomyślność - dodała. - Miałam zbyt wiele wydatków i rachunków do popłacenia.

- Rozumiem - powtórzył.

- Nie wydaję na drogie ubrania ani egzotyczne podróże - zapewniła.

- Wierzę. - Nietrudno było jej wierzyć, widząc prosty i zwyczajny strój, jaki miała na sobie. Pod nim wszakże kryło się bardzo apetyczne ciało. Wyobraziwszy sobie problemy, z jakimi musiała się zmagać biedna Ashley, mimo woli zaczął jej współczuć. - No cóż, pracując u mnie, będziesz mogła zaoszczędzić niemal całe wynagrodzenie - mruknął. - Na tym pustkowiu nie ma na co wydawać pieniędzy.

- Właśnie na to liczę - odrzekła.

Z drzeniem serca pomyślała, że pod powłoką władczego, bogatego właściciela ziemskiego kryje się człowiek zdolny do okazania współczucia. Odrobinę ją to pocieszyło.

Speszył się nieco, spostrzegłszy, że pod wpływem jego słów na jej twarzy wykwitł żywy rumieniec. Od dawna tego nie doświadczył, a ostatnim razem kobieta płonila się przy nim w całkiem odmiennych okolicznościach. Ku swej irytacji poczuł przypływ pożądania. Wcale nie chciał, żeby Ashley rumieniła się za każdym razem, gdy się do niej odezwie, przypominając mu, jak jest młoda, świeża i niedoświadczona. Nie była pięknoscia, ale jej pąsowe wargi drżały. A przecież sama natura zaplanowała to w taki sposób, by mężczyzna na widok drżących ust pragnął je całować.

- Zjedz śniadanie - rzucił. - A potem weźmiemy się do pracy.

Śledziła go spojrzeniem, gdy wychodził z kuchni. Zjadła grzanekę z dżemem, włożyła naczynia do zmywarki i pospieszyła do pokoju, żeby się przygotować. Ashley nie była próżna, dziś jednak spędziła kilka chwil przed lustrem w garderobie.

Odgarnęła włosy za uszy i uważnie oglądała swą przeciętną twarz. Wielokrotnie była krytykowana za wygląd, zwłaszcza przez macochy, którym wydawała się nie dość słodka i śliczna. Ashley nigdy nie była laleczką. Miała zbyt bladą cerę i szerokie usta. Na szczęście miała piękne gęste włosy, choć zwykle ciasno je upinała, co nadawało jej wy-

raz surowości i powagi. Wyróżniały ją oczy, duże i zielone, które dziś rano podejrzanie błyszczały.

Czyżby dlatego, że piła poranną kawę w towarzystwie nieziemsko przystojnego mężczyzny, który okazał się nadspodziewanie miły? Przyznała w duchu, że nie potrafi rozmawiać z atrakcyjnym człowiekiem, nie przypisując temu faktowi nazbyt wielkiego znaczenia.

Wytarła dłonie do sucha. Jack Marchant współczuł jej z powodu długów, ale to wszystko, poza tym nie poświęcał jej ani jednej myśli. Bez wątpienia była mu całkowicie obojętna, bo przecież mógł mieć każdą kobietę u swych stóp. Lepiej zatem przestać studiować się w lustrze i wziąć do porządnej roboty, nie narażając doskonałej posady na szwank. Co w nią w ogóle wstąpiło?

Przebrała się pospiesznie i jak zwykle upięła włosy. Zbiegła na dół do gabinetu, który Marchant pokazał jej wczoraj - na szczęście stał pusty. Dało jej to okazję rozejrzenia się dokoła. Gabinet był uporządkowany i całkowicie pozbawiony drobiazgów osobistych, jakimi ludzie zazwyczaj upiększają przestrzeń wokół siebie.

Nie było żadnych fotografii ani pamiątek z dalekich podróży. Żadnych medali ani odznaczeń. Ani jednego trofeum sportowego. Ściany pomieszczenia były wyłożone równymi rzędami książek, głównie biograficznych i historycznych, w pięknych skórzanych oprawach. Jeśli uznać, że otoczenie zdradza charakter człowieka, to Jack Marchant pozostawał niezgłębioną tajemnicą.

Jedynym sprzętem, jaki przyciągał wzrok, była stojąca w kącie prześliczna komódka z lśniącego orzecha intarsjowanego masą perłową. Niepojęte, dlaczego została tak schowana.

Ashley powiodła opuszkami palców po gładkiej, błyszczącej powierzchni i musnęła jedyną szufladę, która wysunęła się równie łatwo, jak rozgrzany nóż z masła. Leżał w niej jedwabny damski szal barwy lazuru. Ashley poczuła głębokie zaskoczenie. Czyj mógł być ów przepiękny szal, przetykany delikatną złotą nicią? Na dźwięk kroków Jacka szybko zamknęła szufladę i cofnęła się od komódki.

Jack stanął w progu z grubym plikiem papieru i od razu spostrzegł jej ruch.

- Co robisz? - spytał, mrużąc podejrzliwie oczy.

Ashley była prawdomówna, tym razem jednak instynktownie uznała, że nie powinna wyjawiać prawdy. Nie chciała, by Jack nabrał podejrzeń, że jest wścibska, i przez to wyrzucił ją z domu.

- Nic - odparła pospiesznie, tłumiąc rozbudzoną ciekawość. - Chciałam się zapoznać z otoczeniem. Jestem gotowa do pracy.

Bardzo długo nie spuszczał z niej spojrzenia onyksowych oczu. Łagodne współczucie, jakie okazał jej w kuchni, całkowicie się ulotniło. Twarz znowu miała nieprzenikniony wyraz, przypatrywał jej się chłodno i obojętnie.

- Nawiasem mówiąc, podpisałaś klauzulę poufności, prawda? - przypomniał zjadliwym tonem.

Spojrzała mu w oczy, zmuszając się do uśmiechu. Nie było to wprawdzie zaskakujące wymaganie ze strony pracodawcy, niemniej jednak zdawało się podkreślać fakt, że była podwładną Marchanta.

- Tak - odparła ze spokojem. - Podpisałam.

To dziwne, ale jego pytanie bardzo ją zabolalo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nic więcej nie zostało powiedziane na temat klauzuli poufności, Ashley zaś nie miała śmiałości wspomnieć o jedwabnym szalu ukrytym w szufladzie komódki. Zachowanie Jacka Marchanta nie nastrajało do zadawania mu pytań. On jeden miał do tego prawo.

Gdyby z równą łatwością mogła przestać myśleć o coraz bardziej skomplikowanych uczuciach, jakie do niego żywiła... Nie potrafiła sobie przypomnieć, czym wcześniej zajmowała myśli. Obecnie w jej głowie królował Jack Marchant. Co sprawiło, że była nim aż tak zafascynowana?

Ilekroć wchodził do pokoju, czy to w stroju szytym na miarę, czy w zwykłych wytartych dżinsach, które świetnie do niego pasowały, nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Kiedy opuszczał wzrok na stronie manuskryptu, ukradkiem wpatrywała się w jego orli profil. Zdarzało się, że ją na tym przyłapywał, a wtedy z trudem odwracała wzrok, rumieniąc się jak piwonia. Gdy się do niej zbliżał, jej zmysły szalały. Zasychało jej w gardle i oddychała z wysiłkiem.

Dlaczego reagowała tak silnie na mężczyznę, który nigdy nie będzie dla niej nikim więcej jak tylko pracodawcą? I który odnosił się do niej tak samo jak do swojej gosposi albo sprzątaczek, utrzymujących jego rezydencję w idealnej czystości? Doznałby szoku, gdyby się dowiedział, ile bezsennych nocy spędziła, nasłuchując jego niespokojnych kroków i rojąc o tym, że Jack Marchant kocha się z nią.

Pewnego ranka przystanął przy jej biurku, spowijając ją swoim cieniem. Podniosła na niego wzrok, a jej puls automatycznie przyspieszył. Skarciła się w duchu za tę reakcję, napominając samą siebie, że nie powinna pozwolić mu rozpoznać swoich uczuć. Jack Marchant był jej pracodawcą, a nie obiektem westchnień.

- Dzień dobry - bąknęła.

- Dzień dobry, Ashley.

Ułożyła wargi w miły uśmiech i lekko przekrzywiła głowę, marząc, by Jack się trochę odsunął, nie chciała bowiem wdychać jego cudownie męskiego zapachu.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

W istocie, pomyślał jadownicę, przeklinając jej niewinne pytanie. Gdyby Ashley wiedziała, że nieustannie jest obiektem igraszek jego rozszalałej wyobraźni, przeżyłaby niewątpliwy szok. Ciąg obrazów zaczynał się zawsze od przypadkowego, coraz bardziej namiętnego pocałunku, a kończył dzikim, nieokiełznanym aktem seksualnym, który ścierał uśmiech ze spokojnej twarzy Ashley, wykrzywiając ją w wyrazie szalonej rozkoszy. Nie powinien poświęcać swojej sekretarce erotycznych myśli. W żadnych okolicznościach, a już zwłaszcza teraz... Jej szczególne nastawienie tylko pogarszało sprawę.

Westchnął urywanie. Ashley była najskromniejszą kobietą, z jaką się dotychczas zetknął, przez co nie był pewien, jak ma się zachować. Gdyby nosiła kuse sukienki i trzepotała rękami, nie miałby z tym problemu. Potrafił sobie radzić z wyzywającym zachowaniem kobiet. Za to dziewczyna tak zwyczajnie miła...

Zarazem nie był naiwny i potrafił rozpoznać pożądanie, a widział je niejednokrotnie w jej zielonych oczach. Inne kobiety nie starałyby się tego zataić, ale Ashley różniła się od nich. Walczyła, żeby ukryć przed nim uczucia, co sprawiało, że coraz bardziej jej pragnął. Jej wystudiowana skromność i dystans, jaki pragnęła zachować wobec niego, nieoczekiwanie okazały się szalenie podniecające. Jeszcze nie wiedział, co z tym zrobić.

- Byłem tylko ciekaw - rzekł ochryple - co słyhać.

- Co słyhać? - Ashley przestała pisać i spojrzała na niego czujnie. - To znaczy... z książką?

- Nie, nie - odparł niecierpliwie. - Przecież widzę szybki postęp. Miałem na myśli twoje życie... zarobki...

Ashley przygryzła wargę w uśmiechu. Sprawiał wrażenie, jakby pytał żołnierzy, czy wystarcza im racji. Dowódca i jego podwładni. Tym właśnie dla niego była.

- Znakomicie. Naprawdę.

- Nie nudzisz się?

- Staram się nigdy nie nudzić.

- Cieszę się. Uważam, że nuda wskazuje na brak wyobraźni. - Wpatrywał się w jej oczy, zielone jak letnia łąka. - Żadnych skarg na to, jak jesteś traktowana?

Nie miała powodu się skarżyć, za to z pewnością odczuwała frustrację, choć nie ośmieliłaby się mu tego wyjawiać. Żaden sąd pracy nie uznałby jej protestów, że pracodawca jest zbyt atrakcyjny.

Jak zwykle bardzo szybko wprawiła się w nowe obowiązki. Przywykła do wielkiego domu i tego, że służba gotowała dla niej posiłki, zmieniała pościel i kwiatki w wazonie. Przyzwyczaiała się także do pustkowiaków wokół i pracy dla bajecznie bogatego właściciela ziemskiego. Jedyne problemy polegały na tym, że nigdy dotąd nie durzyła się w swoim szefie. To było nieprofesjonalne, a Ashley ogromnie się wystrzegła braku profesjonalizmu. Cóż jednak mogła na to poradzić, gdy co rano się na niego natykała.

Jack Marchant uwiódłby świętą.

Nie chodziło jedynie o stalową muskulaturę jego wytrenowanego ciała ani o surową męską urodę. Wszystko ją w nim pociągało - zjadliwe poczucie humoru, wybitna inteligencja, zdolność do odczuwania empatii, którą - co prawda rzadko - ale jednak umiał okazać.

Podejrzewała, że Jack coś ukrywa, co czyniło go wielce tajemniczym. Płonął w nim jakiś wewnętrzny ogień, a jej serce pragnęło go ukoić. Musiał nim targać niepokój, czemu bowiem co noc słyszała szmer jego kroków?

Leżała, nadśluchując i rozmyślając. Czy sobie uświadamiał, że skrzyp drewnianych klepek podłogi zawsze budzi ją ze snu? I że Ashley daremnie pragnie zerwać się z łóżka i go pocieszyć? Jednak nigdy później nie rozmawiali już o jego nocnych spacerach. Trudno było napomknąć o tym przy porannej kawie...

Czasami jadł z nią śniadanie w ogrodzie zimowym, a innym razem była sama. Po południu miała wolne, gdyż Jack pragnął korzystać z krótkich w zimie godzin światła dziennego. Ponownie zaczynali pracę o czwartej, gdy już się ściemniało, i kończyli tuż przed porą kolacji.

Codziennie po lunchu Jack wyjeżdżał na konną przejażdżkę, przepadając na długie godziny. Ciepło ubrana Ashley spacerowała po terenie posiadłości, podziwiając dzikie piękno wrzosowisk. Nigdy dotąd nie zachwycała się naturą, więc sądziła, że to Jack obudził jej zmysły.

Pewnego dnia Jack spóźnił się na posiłek i zjadł go w ponurym milczeniu. Nalał z karafki pół kieliszka bordoskiego wina i sączył powoli. A przecież nigdy nie pił w porze lunchu!

- Czy coś się stało? - odważyła się zapytać.

- Nie będę dzisiaj jeździł.

- Och... ale dlaczego?

- Nero zachorował.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego?

- Weterynarz dał mu zastrzyk i polecił trzymać go w cieple. Przez kilka dni będzie odpoczywał.

- To dobrze. - Ashley uśmiechnęła się promiennie, bo Jack był doprawdy w dziwnym nastroju. - Koń wkrótce wyzdrowieje i znów na nim pokłusujesz.

Kiwnął głową bez słowa. Wszystko go drażniło. Cieszył się na popołudniową przejażdżkę, napawającą go poczuciem wolności i mocy, gdy czuł pod sobą potężne zwierzę w galopie. Zdawał sobie sprawę, że jazda konna staje się sublimacją popędu płciowego, który odczuwał w stosunku do Ashley. Wiedział, że to niewłaściwe i zabronione.

Wstał z bijącym sercem i spojrzał na nią z góry. Jakim cudem ta przeciętna osóbką rozpalala w nim tak niepohamowaną żądzę? Jego wyobraźnia szalała, wprost pożerał ją wzrokiem za każdym razem, gdy tylko była w pobliżu. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, że doprowadza go do szaleństwa.

Siedząca nad pustym po posiłku talerzem Ashley napotkała jego płonący wzrok. Nie rozumiała, dlaczego twarz mu pociemniała, i zdawał się rozgniewany.

- Jeśli chcesz, moglibyśmy dalej popracować - rzuciła lekkim tonem. - Opowieść dotarła do ciekawego punktu, ale zauważyłam, że dokonałeś więcej poprawek i skreśleń niż zwykle, więc chciałabym to najpierw z tobą omówić.

- Nie - powiedział nieoczekiwanie. - Nie potrzeba. Mam dość tej przeklętej książki. Przez cały ranek ciężko pracowałaś i zasłużyłaś na odpoczynek. Oboje potrzebujemy świeżego powietrza. Chodźmy lepiej na spacer.

- Na spacer?



- Nie ma chyba powodu do zdziwienia, Ashley - wycedził. - Przecież codziennie wyruszasz na przechadzkę.

- No tak - przyznała, patrząc na niego z powątpiewaniem. Poczula nagle zdenerwowanie i zapragnęła mnożyć rozliczne przeszkody, sama nie wiedząc, dlaczego. - Ale ja bardzo wolno chodzę...

- Dostosuję się do twojego tempa, zresztą to nie są wyścigi. Włóż płaszcz - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ashley przykucnęła w holu i zabrała się za wiązanie sznurowadeł zimowych butów. Nie potrafiła pojąć, czemu Jack zapragnął z nią spacerować. Drżącymi rękoma wciśnęła wełnianą czapkę na głowę i wyszła przed dom, gdzie czekał na nią Marchant. Co mogło wywołać jego zły nastrój?

Stał pod rozłożystym dębem zajmującym sporą część trawnika. Potężne drzewo liczyło ponad sto lat, a jego grube poskręcane konary przypominały mocne kończyny. Mimo to Jack wcale nie wydawał się drobny czy kruchy, lecz był równie wspaniały jak wiekowy dąb. Dwa cudowne twory natury, pomyślała.

- Dokąd się udamy? - spytał, gdy do niego podeszła.

- Wszystko jedno - wykrztusiła, chowając ręce w kieszeniach płaszcza. - Czy nie masz jakiejś ulubionej trasy?

- Jasne, że mam, ale chcę poznać twoją.

Zadarła głowę, spoglądając na niesione wiatrem bure chmury. Jakże im zazdrościła wolności od wszelkich kłopotów.

- Chciałabym się wspiąć na szczyt tego pagórka po tamtej stronie domu. Stamtąd rozciąga się najlepszy widok na wrzosowiska.

- Wiem - mruknął cicho.

Wyruszyli w drogę. Miękki grunt zapadał się pod stopami, przez co szło się ciężiej niż zazwyczaj. Ashley była dobrym piechurem, mimo to zadyszała się w czasie wspinaczki. Być może dlatego, że starała się dotrzymać kroku długonogiemu Jackowi.

Dziwnie było znaleźć się w tym miejscu sam na sam z nim. Chaos w jej umyśle osiągnął zenit. Miała wrażenie, że stanowią parę... A przecież przyszli tu razem tylko

dlatego, że jego koń zachorował. Jack zaprosił ją na spacer pod wpływem chwilowego kaprysu. Nie ma sensu przypisywać temu szczególnego znaczenia.

Zatrzymał się w najwyższym punkcie wzniesienia, a Ashley stanęła obok niego. Sprawiało jej przyjemność, że wydaje się przy nim taka mała i krucha, wręcz filigranowa. Była tak drobna, że Jack górował nad nią jak olbrzym.

Och, po co w ogóle o tym myślała, narażając się tylko na śmieszność? Sierota z nieprawego łoża, żywiąca skrywaną namiętność do człowieka będącego całkowicie poza jej zasięgiem.

Z wysiłkiem oderwała wzrok od jego orlego profilu i spojrzała na krajobraz w dole. Widać było jak na dłoni Blackwood Manor i rozciągające się wokół wrzosowiska. Sceneria była tyleż piękna, co surowa i bezlitosna. Czy to dziki krajobraz ukształtował charakter Marchanta? Mimo wymuszonej bliskości niemal nic o nim nie wiedziała.

- Czy zawsze tutaj mieszkałeś? - odważyła się zapytać.

Po chwili milczenia wzruszył ramionami.

- Do rozpoczęcia nauki w szkole. Potem były studia, a następnie pobyt w wojsku.

- Służba wojskowa musiała być ciężka... - urwała i odchrząknęła. - Przepraszam, nie chciałam mówić banałów. To przecież oczywiste. Tyle że wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopiero twoja książka...

- To tylko powieść, Ashley - nadmienił łagodnym tonem.

- Wiem. - Słowa zaczęły się z niej wylewać nieprzerwanym strumieniem. - Ale ten fragment, kiedy oficer znajduje się na pustyni i wysiada z samochodu, a gdy się odwraca, to... - Nie mogła mówić dalej. Rozbłysk eksplozji. Oślepiający blask i ogłuszający huk. Tymczasowa głuchota, a potem powrót odczuwania i nagły smród spalonego ciała, stłumione jęki umierających, ludzkie szczątki dokoła. - On jest tobą, prawda...?

- Dlaczego tak myślisz? - spytał z twarzą bez wyrazu.

Wychwyciła jego szorstki ton i pożałowała niewczesnej szczerości.

- Nie wiem... tak mi się zdaje.

- Przeszłość nie ma znaczenia - warknął. - Kompletnie się nie liczy. Ta chwila jest wszystkim, co mamy. Rozumiesz? Nie ma sensu spoglądać w przeszłość i wspominać. Nie możemy zmienić żadnego z naszych czynów. Po prostu musimy z tym żyć.

- Tak - odrzekła cicho, ponieważ świetnie to rozumiała. Gdyby pozwoliła sobie wspominać trudne chwile życia, najpewniej postradałaby zmysły. - Chyba masz rację.

Jej spokojny głos był balsamem lejącym się na jego znękanego ducha. Spojrzał na nią z góry i nagle pojął, że Ashley znakomicie wtapia się w surowy krajobraz zimy. Postanowił jej o tym powiedzieć.

- Masz cerę bladą jak śnieg, a włosy barwy nagiej ziemi.

Drgnęła i poszukała w jego twarzy oznak drwiny, ale ich nie znalazła. Zamiast tego dostrzegła jakieś mroczne ożywienie. Jakby w tej akurat chwili uznał ją za najbardziej pociągającą osobę na świecie. W dodatku była pewna, że tym razem wcale sobie tego nie uroiła.

Na ułamek sekundy pozwoliła sobie na snucie zabronionych marzeń, że Jack porzywa ją w ramiona i zgniata w mocarnym uścisku. Niezliczoną ilość razy odgrywała tę scenę przed snem, leżąc w łóżku i nasłuchując jego niespokojnych kroków. Czarne oczy tuż nad jej twarzą, miękkie usta muskają jej chłodne wargi...

Z determinacją odpędziła od siebie te obrazy. Był jej szefem, a ona potrzebowała pracy. Na tyle rozpaczliwie, by za nic nie zaryzykować jej utraty.

- Lepiej już wracajmy - wyjąkała, choć nogi miała jak wrośnięte w ziemię.

- Dlaczego?

- Ponieważ... - urwała, podnosząc na niego oczy.

- Ponieważ co? - Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie i odetchnął urywanie, gdy poczuł dotyk jej miękkiego ciała. - Ponieważ jest coś między nami, co wcale nie chce zniknąć?

- Jack!

- Co Jack? - spytał drwiąco.

W jego oczach mignął cień bólu. Ashley pomyślała, że mężczyzna, który pragnie pocałować kobietę, ma chyba inną minę.

- Jack, nie wolno nam - wyszeptała.

- Ależ przeciwnie - odparł. - W przeciwnym razie obawiam się, że zwariuję.

Instykt podpowiadał jej, żeby się od niego odsunęła, ale tkwiła w miejscu. Było już na to za późno. Tuliła się do niego coraz mocniej. Ujął jej twarz w złączone dłonie i

patrzył w oczy. Jego oblicze było mroczną maską, jakby spostrzegł przerażający obraz ze swojej przyszłości.

A potem nachylił się nad nią i zaczął całować, tak jak to sobie wymarzyła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgniół jej usta w pełnym pasji pocałunku, sięgając językiem głęboko do ich wnętrza. Jęknął przy tym z tak bezradną rozkoszą, że Ashley również mimowolnie wydała jęk. Ślepo poszukała oparcia w jego ramionach, jakby nie potrafiła ustać na własnych nogach.

Krew szumiała jej w uszach, serce waliło jak młotem. Gorący język Jacka, gwałtowna presja jego rozgrzanego ciała na jej biodra. Wbiła palce w gruby materiał płaszcza, a on pocałował ją z jeszcze większym żarem.

Przypominał człowieka, który skosztował jedzenia po bardzo długim okresie postu. Przesunął dłońmi po jej starannie upiętych włosach. Kilka spinek spadło na ziemię, uwalniając niesforne kosmyki. Ashley czuła, jak jej serce przyspiesza rytm, a rozpalone ciało ogarnia przedziwna mieszanina bolesnego żaru, napięcia i poruszenia. Przypominało skreconą sprężynę, zaczynającą się z wolna rozwijać.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i mimo warstwy odzieży poczuła, że jest szaleńczo podniecony.

Powinno ją to przerazić, i w pewnym sensie tak było, zarazem jednak odnosiła wrażenie, że całe życie czekała na ten właśnie moment.

- Ashley! - wyszeptał z ustami na jej ustach, ona zaś jęknęła cicho w odpowiedzi.

Ich ciepłe oddechy mieszały się ze sobą, czuła w nozdrzach jego cudownie męski zapach.

- Jack... - wydyszała, po czym powtórzyła, jakby upewniając się, że nie śni: - Jack.

- Tak - odrzekł drżącym głosem. - Tak.

Odpiął górne guziki jej płaszcza i wsunął pod spód dłoń, ujmując przez sweter jej pierś.

Ashley drgnęła mimo woli z rozkoszy i zaskoczenia. Instynktownie napreżyła się, poddając wyrafinowanej pieszczocie jego palców. Jack szybko przełożył rękę pod sweter i dotknął bezpośrednio jej stanika.

Przez cienką koronkę zaczął gładzić jej twarde sutki, a Ashley zapragnęła usunąć tę niepotrzebną przeszkodę materiału. Marzyła, by poczuć dotyk jego ciepłej dłoni na niemal boleśnie naprężonej kuli piersi. Brodawka napierała na delikatną koronkę, jakby biustonosz stał się nagle o kilka rozmiarów za mały.

- Jack - wyjęczała.

- Podoba ci się to, prawda? - szepnął.

- O, tak. Tak. - Nigdy dotąd nie pozwoliła się dotknąć żadnemu mężczyźnie.

Przez kilka sekund napawała się rozkoszą tej chwili. Odczuła palącą potrzebę czegoś więcej i przywarła do niego jeszcze mocniej.

- Proszę - wychrypiała nieswoim głosem. - Proszę, nie przestawaj.

- Ależ z przyjemnością - odszepnął.

Nie, przyjemność należała do niej. Nie sądziła, że jej ciało może być tak wrażliwe. Zdawało się płonąć ogniem, który ugasić mógł jedynie Jack. Ubódł ją niecierpliwie biodrami, ona zaś instynktownie wykonała ten sam ruch... po czym przyszło otrzeźwienie. Ashley poczuła się tak, jakby ktoś oblał ją nagle kubłem lodowatej wody.

Stała pośród nagiego pustkowie, pozwalając się pieścić swojemu szefowi!

Oddychając ciężko, wyrwała się z jego objęć i spojrzała mu w oczy. Z przerażeniem spostrzegła, że nigdy dotąd nie widziała takiego Jacka Marchanta; z wykrzywioną, pociemniałą twarzą wyglądał niczym diabeł. Uświadomiła sobie, że nie przypominał już jej dumnego, arystokratycznego pracodawcy, lecz był dziko podnieconym mężczyzną, którego z trudem poznawała.

Drżącymi rękami naciągnęła sweter na boleśnie wrażliwe piersi.

- Co ty wyprawiasz? - wyjąkała.

Z wysiłkiem wciągnął haust powietrza, jego słowa miały posmak goryczy.

- Och, przestań, Ashley... Nie odgrywaj urażonej niewinności - wycodził. - Ten pocałunek od dawna wisiał w powietrzu, oboje o tym wiemy. I nie udawaj, że tego nie

chciałaś. Ta sytuacja jest już dostatecznie trudna, a hipokryzja uczyni ją zwyczajnie nieznośną.

Zalała ją fala wstydu. Otworzyła usta, by zaprotestować, odrzucić jego niesprawiedliwe oskarżenia, lecz w głębi ducha wiedziała, że Jack powiedział prawdę. Od tygodni wymieniali ukradkowe spojrzenia. W jego obecności czuła się radośnie podniecona. I nie mogła zaprzeczyć, że pragnęła jego pieścizot... Być może przeraziła ją potęga jego pragnienia.

Była oszołomiona i zdezorientowana, a instynkt podpowiadał jej, że powinna natychmiast uciekać. Z palącym rumieńcem wstydu na policzkach odwróciła się i pobiegła do domu, ślizgając się na błotnistej drodze.

- Ashley!

Jej uszu doszedł krzyk rozwścieczonego Jacka, ale nie obejrzała się i nie zwolniła biegu.

Dotarłszy do domu, zdjęła zabłocone buty i popędziła na górę do pokoju. Z niedowierzaniem ujrzała w lustrze rozchełstany płaszcz i krzywo założony sweter, pod którym tak niedawno spoczywała dłoń Jacka.

Na moment przymknęła oczy i przełykając z trudem, przypomniała sobie jego cudowne pieścizoty. Z jaką rozkoszą chłonęła jego pocałunki...

Odbicie w lustrze drwiło z niej, ukazując czerwone policzki i rozczochrane włosy. Przyszła jej na myśl zmieniona pod wpływem pieścizot twarz Jacka. Lecz czyż tego samego nie dało się powiedzieć o niej? Czy to stworzenie o rozszerzonych oczach było naprawdę nią?

Próbowała jakoś uporządkować chaotyczne myśli. Owszem, podchodziła nieufnie do mężczyzn, ale nie była świętoszką. Wiedziała, że seks jest częścią życia, i już dawno temu uznała, że poczeka na prawdziwą miłość, o ile takowa w ogóle istnieje. Nazbyt często widywała skutki pochopnych decyzji, a zresztą nigdy wcześniej nie była nikim poważnie zainteresowana. Dopiero Jack rozpalil jej zmysły. Ów pożar zagrażał teraz jej egzystencji.

To, co czuła, było niewłaściwe. Jack był jej pracodawcą, miał arystokratyczne pochodzenie. Nie sposób było tego pominąć. Bogaci właściciele ziemscy nie zwykli się za-

dawać z nastoletnimi sierotami, chyba że odznaczały się zjawiskową urodą i niebotycznie długimi nogami. Wówczas byli ewentualnie skłonni zaprosić je do swych łóżek, zabawić się z nimi, i to wszystko. Swoim postępowaniem narażała na szwank dobrą posadę, której za nic nie mogła przecież stracić.

Ale podobało jej się tam, na wrzosowiskach. Pomyślała, że szczyli się wysokimi standardami moralnymi, ale dziwnie prędko skapitulowała. Być może jest bardziej podobna do matki, niż sądziła.

Drżącymi palcami upięła starannie włosy i potrząsnęła głową swemu zarumienionemu obliczu. Nie, nie była taka jak matka.

Wtem ku swemu przerażeniu usłyszała stukanie do drzwi. To mogła być tylko jedna osoba.

- Ashley?

W jego tonie czaiła się groźba. Ashley zastygła ze zgrozy.

- Ashley, odezwij się! Wiem, że tam jesteś. Czy zamierzasz wreszcie otworzyć te przeklęte drzwi?

Z bijącym sercem wpatrywała się w dzielącą ich dębową przeszkodę.

- A jeśli nie otworzę?

- Wówczas naprawdę mnie rozgniewasz.

Dalszy opór nie miał sensu. Nie zamknie się przecież w pokoju jak księżniczka w wieży. Kiedyś w końcu będzie musiała wyjść. Ostrożnie uchyliła drzwi i zerknęła na niego. Czarne oczy przesyłały sprzeczne komunikaty. Były w nich irytacja i gniew, lecz pod spodem płonęło wciąż niezaspokojone pragnienie. Musiałaby oślepnąć, by tego nie zauważyć.

- Dlaczego uciekłaś, jakby cię kto gonił? Co to za brewerie?

- Czy to nie oczywiste?

- Bynajmniej - odparł sucho. - Czy wydarzyło się coś okropnego? Czy czujesz do mnie aż tak wielkie obrzydzenie?

Sploniona spuściła wzrok, niezdolna stawić czoła wyzierającemu z jego oczu oskarżeniu.

- Dobrze wiesz, że tak nie jest - odrzekła cicho.

- Owszem, wiem. - Frustracja rozpaliała krew w jego żyłach, tłumiąc poczucie winy. Z najwyższym wysiłkiem powstrzymywał chęć ponownego porwania jej w ramiona i scałowania z jej twarzy tej pobożnej miny. - Więc dlaczego uciekałeś? Czy obawiałaś się, że posiadę cię wbrew twojej woli na nagim szczycie pagórka?

- To było niewłaściwie, Jack - powiedziała z mocą. - I dobrze o tym wiesz. Oboje wiemy.

Jack niemo potrząsnął głową. Jak śmiała mówić mu, co jest właściwe? Mimo to wiedział, że Ashley mówi prawdę, choć nie miała pojęcia, dlaczego. Może powinien jej posłuchać. Odwrócić się i odejść, dopóki było go na to stać, zanim uczyni coś, czego potem będzie żałował i co sprowadzi nań ponure konsekwencje. Instykt podpowiadał mu, żeby odejść, ale podszepty ciała były jeszcze silniejsze.

- Dlaczego tak sądzisz? - spytał.

- Ponieważ dla ciebie pracuję. Ponieważ nasze światy nie przystają do siebie. Czy też raczej to ja nie pochodzę z twojego świata - uściśliła. Jej głos był spokojny. - Przecież jesteś inteligentnym człowiekiem, Jack, nie muszę ci tego wszystkiego wyjaśniać.

- Zatem przeszkodą są twoje staroświeckie wyobrażenia na temat pozycji społecznej - podsumował. - Szalenie mnie rozczarowujesz, Ashley.

- Twoje rozczarowanie nie ma tu nic do rzeczy, i dobrze o tym wiesz.

- Doprawdy? Zresztą nie proponuję ci przecież, żebyśmy się związali na resztę życia - dorzucił jadownicę. - Pomyślałem, że moglibyśmy się oddać chwili przyjemności, skoro oboje wyraźnie tego chcemy.

Te słowa były wprawdzie bolesne, ale zarazem potrzebne. Umocniły bowiem wszelkie podejrzenia Ashley. Dla Jacka była po prostu rozrywką. Miała urok nowości, jak butelka wina czy nowa koszula. Chciał ją wykorzystać, a potem odrzucić. Cóż by na tym zyskała? Po zakończeniu pracy umknęłaby stąd, kryjąc zawstydzoną twarz, on zaś czułby do siebie obrzydzenie, choć być może nie odmówiłby jej pozytywnych referencji.

- Czy znasz powiedzenie, żeby nie mieszać obowiązku z przyjemnością? - powiedziała kąśliwie, czując, że powraca jej zdrowy rozsądek. - Jest ono bardzo prawdziwe. To się nie może powtórzyć, Jack. Już nigdy. Czy rozumiesz?



Na moment zapadło milczenie, gdy Jack ujrzał determinację wypisaną na jej pobladłej twarzy. Nie umknęła mu bynajmniej ironia całej sytuacji. Filigranowa Ashley Jones, która niedawno płonęła w jego ramionach, powiadała mu teraz surowo, żeby trzymał się od niej z daleka. Czy sądziła, że będzie o nią walczył? Porwie ją w objęcia i zmusi, żeby sobie wszystko przemyślała? Jeśli tak, to miała się gorzko rozczarować.

- Doskonale, Ashley - odparł sucho. - Jeżeli tego chcesz, to właśnie to dostaniesz. - Odwrócił się gwałtownie na pięcie i odszedł, a ona zastygła jak kamień, czując łzy napływające do oczu. Zapięły ją pod powiekami, gdy bezsilnie opadła na łóżko.

Ukryła rozpaloną twarz w dłoniach, rozmyślając, jak mogła pozwolić odejść mężczyźnie, na którym naprawdę jej zależało.

Powtarzała sobie, że nie było innego wyjścia. A jeśli miała dalej dla niego pracować, to oboje powinni jak najszybciej zapomnieć, że coś się między nimi wydarzyło.

Z trudem zebrała się na odwagę i zeszła na dół. Gabinet stał pusty, podobnie jak reszta domu, po którym wałęsał się zagubiony Casey, węsząc to tu, to tam. Zawsze był nieswój, gdy pana przy nim nie było. Później przybyła obładowana zakupami gospoia, lecz nie spytała, gdzie podziewa się Jack, choć zwykle to robiła.

Dopiero gdy Ashley napomknęła o Jacku z pozorną obojętnością, dowiedziała się szokujących wieści.

- Czy rozmawiałś z panem Marchantem? - zapytała gospoie.

Kobieta skinęła głową, wstawiając do lodówki kartony soku pomarańczowego.

- Tak, zadzwonił do mnie tuż przed wyjazdem do Londynu - brzmiała odpowiedź.

Ashley z trudem zachowała opanowanie.

- Do Londynu? - powtórzyła tępo.

Nie miała pojęcia, o czym gospoia mówi.

- Nie wspomniał ci o tym? Aha... Po prawdzie to już się zastanawiałam, kiedy tam w końcu pojedzie - wyznała kobieta. - Nie był w mieście od wieków, chyba odkąd zaczęłaś dla niego pracować.

Ashley udało się ustać na nogach i nie zemdleć. Było jej przykro, że Jack opuścił ją bez pożegnania. W istocie niczego o nim nie wiedziała, nie miała pojęcia, jakie życie prowadził... Z drugiej strony to przecież naturalne. Czego się właściwie spodziewała? Że

tak wspaniały mężczyzna będzie tu trawił czas, czekając na kogoś takiego jak ona? Był bogaty, miał szerokie wpływy i znajomości, cieszył się zasłużoną sławą pisarza. To jasne, że wiódł ciekawe światowe życie!

Usiłowała się skupić na pracy, ale straciła niemal cały zapał. Brakowało jej obecności Jacka, który zwykł pisać przy swoim biurku. Brakowało jej rozmów przy porannej kawie. Czasem unosił głowę znad papierów, a jego wzrok przeszywał ją jak promień lasera. Sprawiał, że czuła się wyjątkowa. Bez niego wszystko traciło sens, dom wydawał się straszliwie pusty, ona zaś czuła się w nim jak intruz.

Mając nagle za dużo czasu, godzinami rozmyślała nad słowami Jacka. Czy naprawdę była hipokrytką? W istocie chciała, żeby się z nią kochał, ale zaprzeczyła temu, nawet przed sobą. Odpowiedziała na jego pieszczoty z namiętnością chętnej kobiety, po czym umknęła jak przestraszona mała dziewczynka. W duchu musiała przyznać, że przerażała ją siła własnych uczuć i możliwość ich głębokiego zranienia.

Tęskniła za nim przeraźliwie. Pewnego ranka natknęła się w holu na jedną ze sprzątaczek, pastującą dębową podłogę. W kuchni krzątała się gosposia, choć przypadał jej wolny dzień.

- Dzień dobry! Nie spodziewałam się dziś pani! - zawołała Ashley.

- Pan Marchant przybywa na weekend - odrzekła gosposia, zajęta przerzucaniem stronicy książki kucharskiej.

Serce Ashley zabiło żywiej. Powiedziała sobie, że to nieważne, że Jack nie zatroszczył się, by powiadomić ją o swoim przyjeździe. Liczyło się tylko to, że wreszcie wróci do domu. Co dzień rano będzie znów wchodził do gabinetu, patrząc na nią swymi czarnymi oczami. Znowu będą spędzać ze sobą długie dni.

Jeśli Jack jeszcze raz spróbuje ją pocałować, czy naprawdę będzie to oznaczało koniec świata? Cóż takiego, gdyby nawet pozwoliła mu się uwieść, jak zresztą postąpiłaby większość dziewcząt w jej sytuacji? Przecież darzy go gorącym uczuciem, więc nie byłoby w tym nic złego. Może czas przestać być małą dziewczynką i zacząć postępować jak dorosła kobieta? Ashley uśmiechała się rozradowana, nie znajdując słów na wyrażenie swej radości.

- To wspaniale... - wydukała.

- Czyżby? - odparła oschle gospoia, sięgając po dużą miskę. - Szkoda, że nie uprzedził wcześniej, że przywozi ze sobą gości, dając mi trochę więcej czasu na przygotowania.

- Gości? - W sercu Ashley zrodziło się nieznane dotąd przeczucie. - Jakich gości?

- Spodziewam się tych jego wyrafinowanych przyjaciół o dziwacznych gustach - mruknęła gospoia. - Nie sposób im dogodzić, zwłaszcza kobietom. Ta nie je ziarna, tamta nabiału... Pewnie będzie też ta Nicole, dosyć często tu bywa.

Ashley zakręciło się w głowie. Jack zaprosił gości... Miał do tego prawo, nie musiał z nią niczego konsultować, na Boga, skarciła się w duchu.

- Ach tak? - spytała nieswoim głosem.

- Lepiej zadbałby o naprawdę ważne sprawy i obowiązki, zanim wyjedzie do Londynu zabawiać się z innymi kobietami - utyskiwała gospoia.

Ashley szumiało w uszach. Słowa gospoisi huczały jej w głowie. Co to za „inne kobiety”? Kim jest Nicole?

Żółć podeszła jej do gardła. Okazała się kompletną idiotką, przypisując pocałunkowi na wrzosowisku Bóg wie jakie znaczenie. Dla Jacka była to zwykła błażostka. Poszukiwał odmiany i gorzko się rozczarował. Dlatego ani razu się z nią nie skontaktował. Nie zawiadomił, że wraca do domu.

I to bynajmniej nie sam.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu palce Ashley zastygły na klawiaturze. Zerknęła na zegar i zdziwiła się, że już po szóstej. Jack wrócił do domu w towarzystwie przyjaciół.

Szuranie kroków, głosy i śmiechy - gardłowy kobiecy chichot. Gospośia miała rację. Czując rosnące mdłości, Ashley siedziała w milczeniu jak posąg. Czekwała, aż nadarzy się okazja przemknięcia na górę. Nie drgnęła, dopóki nie usłyszała stukania obcasów na schodach. Znajome Jacka szły się zapewne przebrać do wykwintnej kolacji, którą gospośia przyrządzała przez całe popołudnie.

Wtem drzwi się otworzyły i w progu stanął Jack. Jej serce zatrzepotało w piersi jak zraniony ptak. Nie widziała go od tygodnia, ale miała wrażenie, że upłynął co najmniej rok. Był ubrany na czarno, w obcisłe džinsy i kaszmirowy sweter, i patrzył na nią z nieprzeniknioną miną. Żaden mięsień nie drgnął w jego twarzy, gdy powoli zamknął za sobą drzwi.

Kilkudniowa nieobecność sprawiła, że wydawał się dziwnie obcy. Jego twarz sprawiała wrażenie odmienionej. Miał ciemne kręgi pod oczami i wyglądał na zmęczonego. Ashley pragnęła otoczyć jego szyję ramionami. Marzyła, żeby ją pocałował.

- Witaj, Ashley - powiedział miękko.

Odetchnęła głęboko. Co odpowiedziałaby szefowi przeciętna sekretarka?

- Jack! Miło cię widzieć!

Zmrużył oczy, przyglądając jej się uważnie.

- Pracujesz dziś do późna - zauważył.

- Och, dopiero minęła szósta, a chciałam dokończyć pewien fragment - odparła wesoło. - W środkowej części książki wprowadziłeś sporo zmian. Tam, gdzie mowa o zasadce na obóz nieprzyjaciela.

- Jesteś szalenie skrupulatna.

- Przecież za to mi płacisz, prawda?

- Tak. Oczywiście - bąknął.

Ashley ukryła ból za szerokim uśmiechem, choć rumieniec na policzkach mógł zdradzić jej prawdziwe uczucia. Nagle zapragnęła zniknąć, zapaść się pod ziemię, byle dalej od palącego ją spojrzenia czarnych oczu. Lecz musiała okazać mu obojętność. Przekonać go, że nigdy więcej nie wspomni o skradzionym pocałunku. Relacje szefa i pracownicy powinny być czysto zawodowe, i takie właśnie będą. Jack omal nie uwiódł jej na wrzosowisku, lecz szczęśliwie udało jej się uciec, i dobrze, bo najwyraźniej w jego życiu roiło się od chętnych kobiet. Postanowiła nigdy nie mu okazać, jak głęboko ją zranił.

- Czy miło spędziłeś czas w Londynie? - spytała uprzejmie.

Odmruknął coś niecierpliwie, zdumiony faktem, że jego požądanie nie zostało bynajmniej uśmierzone, mimo wysiłków, jakie czynił w tym względzie. Ashley go nie chciała i choć powtarzał sobie, że to najlepsze z możliwych rozwiązań dla nich obojga, nie zdołał uspokoić tłukącego się w piersi serca ani przyływu żądy. Powiódł wzrokiem po jej twarzy bez śladu makijażu.

- Jesteś bardzo blada.

- Tak?

- Biała jak kreda. Czy dobrze się czujesz?

Ashley z trudem stłumiła chęć wykrzyczenia mu prosto w twarz swoich prawdziwych uczuć. Chciała mu powiedzieć, że wcale się dobrze nie czuje, bo przecież poszedł sobie precz, jakby nic dla niego nie znaczyła, i zamienił ją na te rozchichotane kobiety, z którymi tu przyjechał. Jednak w jej życiu nie było miejsca na zazdrość. Nie było sensu być zazdrosną o takiego mężczyznę jak Jack. On obracał się w innym świecie - na innej planecie.

Rezolutnie potrząsnęła głową.

- Wszystko w porządku.

- Tak? - Przechylił głowę i obserwował ją uważnie. W jego oczach zamigotały wesołe iskierki. - Czy tęskniłaś za mną?

Ashley przygryzła wargę. Zadanie tak prowokującego pytania było niewłaściwe. Przetykając smutek i żal, modliła się, żeby twarz nie zdradziła jej prawdziwych uczuć.

Nie mogła powiedzieć prawdy, ale nie mogła też skłamać, bo Jack z pewnością wyczytałby wszystko z jej oczu.

- Dom był bardzo pusty bez ciebie - odrzekła zgodnie z prawdą.
- Niezbyt jasna odpowiedź - powiedział. - Oznacza to „tak” czy „nie”?
- Być może obie odpowiedzi są po części prawdziwe.

Uśmiechnął się pod nosem i przeniósł wzrok na plik papierów na biurku.

- Zostaw to teraz. Niedługo pora na kolację.
- Przecież przywiozłeś ze sobą przyjaciół, o ile dobrze zrozumiałam?
- Gospościa znów roznosi plotki... a może to sprzątaczkę?
- Usłyszałam wasz przyjazd.
- Rozumiem. - Spostrzegł jej smutno zwieszona ramiona. - Przyłączysz się do nas,

prawda?

- Nie, naprawdę nie mogę, ja...

- Co takiego? - przerwał jej z kpiącym uśmiechem. - Zjesz kanapkę w swoim pokoju? Albo zakradniesz się do kuchni i spożyjesz resztki kolacji, podczas gdy my będziemy pili kawę przy kominku?

Zastanawiała się, czy zamierzał zabawić się jej kosztem, pokazując ją swoim londyńskim przyjaciołom jako przykład wiejskich rozrywek. Czy miała to być forma okrutnej odpłaty za jej niedawne zachowanie? W milczeniu błagała go oczyma, by przestał, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Zobaczymy się na dole o ósmej - powiedział.

- Czy mam to traktować jako polecenie służbowe?

- Jak najbardziej. - Onyksowe oczy wpatrzyły się w nią bez uśmiechu. - Zauważyłem, że bardzo dobrze reagujesz na polecenia.

- A jeśli powiem, że nie jestem głodna?

- To usłyszysz, że to bez znaczenia. Od kiedy to głód odgrywa jakąkolwiek rolę podczas przyjęć z kolacją? Masz przyjść, więc idź i się przebierz. Do zobaczenia.

To powiedziawszy, wyszedł szybkim krokiem z gabinetu. Ashley była w buntowniczym nastroju, póki nie zdała sobie sprawy, że opór nie zda się na nic. Musiała podporządkować się planom Jacka. Nie darowałaby jej, gdyby nie zeszła na kolację. Z łatwością

potrafiła sobie wyobrazić, jak Jack wpada po nią do pokoju. Ociągając się, poszła na górę i wzięła prysznic. Kiedy wyszła z łazienki, dobiegły ją z dołu piskliwe kobiece śmiechy.

Przeglądając skromną zawartość szafy, skrzywiła się z goryczą. Nie posiadała strojów odpowiednich na elegancką kolację w rezydencji milionera. Wyjęła swoją „najlepszą” sukienkę, jedyną, jaką mogła włożyć na dzisiejszą okazję. Kupiła ją dlatego, że była prosta i nie rzucała się w oczy, dzięki czemu mogła ją wkładać wielokrotnie i nikt tego nie zauważał.

Miękki szary jedwab delikatnie podkreślał jej figurę. Jak zwykle włożyła do sukni pojedynczy sznur sztucznych pereł. Szesała włosy do tyłu, lecz tym razem upięła je luźniej niż zazwyczaj.

Straszliwie zdenerwowana i speszona zeszła do rozbrzmiewającego śmiechem salonu. Powtarzała sobie, że spotykały ją w życiu gorsze rzeczy niż wykwintna kolacja w towarzystwie wyrafinowanych obcych ludzi. Przybywała do domów rodzin zastępczych, przekonując się poniewczasie, że została przyjęta jedynie z powodu pieniędzy, jakie państwo na nią łożyło. Ileż razy widziała wyraz rozczarowania na twarzach tych ludzi, kiedy orientowali się, że przydzielona im na wychowanie sierotka jest bezbarwną szarą myszką?

- A oto i Ashley. - Jack przyjrzał jej się spod zmrużonych powiek.

Nerwowość dziewczyny jeszcze wzrosła.

Porównując stroje pozostałych kobiet, pomyślała, że wygląda przy nich jak służąca. Postawna brunetka miała na sobie lśniącą suknię ze szkarłatnego jedwabiu, przylegającą do ciała niczym druga skóra. Długie wypielęgnowane paznokcie mieniły się identycznym kolorem. Szczupła blondynka założyła bladoniebieską kreację w odcieniu pasującym do koloru oczu. Oprócz obu kobiet w salonie znajdował się jeszcze jeden gość - elegancki ciemnorudy mężczyzna z łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Cała trójka powitała Ashley uśmiechem. Skinęła sztywno głową.

Jack podszedł do niej i gestem zaprosił ją bliżej, jakby obawiał się, że Ashley umknie z powrotem na górę. Jego dotyk sprawił, że zadrżała. Czy pamiętał ich pocałunek na wrzosowisku? A może było to coś zwyczajnego, niewartego wspomnienia?

- Ashley, pozwól, że cię wszystkim przedstawię. To jest Kate.

- Cześć, Ashley - powiedziała blondynka miękkim szkockim akcentem.

- A to jest... - urwał, a ponętna brunetka obdarzyła go uwodzicielskim uśmiechem.

- Nicole.

Uśmiech Nicole stał się jeszcze bardziej promienny.

- Witaj, Ashley. Jack dużo nam o tobie opowiadał.

- Doprawdy?

- Ależ tak. Ponoć jesteś pierwszą sekretarką, która nie narzeka na jego charakter pisma.

- To dlatego, że obiecałem jej za to premię - wtrącił Jack i towarzystwo się roześmiało.

Uśmiech Ashley był wymuszony, choć starała się nie dać tego po sobie poznać. Dlaczego nalegał na jej przyście? To tylko pogorszy ich i tak niełatwe relacje. Czyż nie rozumiał, że Ashley nie pasuje do jego bogatych i eleganckich przyjaciół? Nie mówiąc już o kontuzji, jaką wywołał w niej widok jego znakomicie skrojonego czarnego garniturowego, który podkreślał szerokie bary i długość nóg.

Żałowała, że nie może wypowiedzieć zaklęcia i teleportować się w zupełnie inne miejsce. Nie miała jednak wyboru, nie mogła teraz uciec. Zrobiłaby z siebie idiotkę. Oślepił ją błysk szmaragdowego naszyjnika Nicole. Powiedziała sobie, że będzie musiała wytrzymać, i uczyni to możliwie z godnością. Zwróciwszy się do rudzielca, posłała mu uprzejmy uśmiech.

- Przepraszam - powiedziała ze spokojem - ale wydaje mi się, że Jack nie wymienił pańskiego imienia.

Mężczyzna roześmiał się wesoło.

- Cóż za brak manier, prawda? Nazywam się Barry Conally i jestem zachwycony, że mogę cię poznać. Zasługujesz na medal, pracując dla tego nieokrzesanego brutala. Z braku medalu proponuję kieliszek szampana.

- Dziękuję, nie trzeba.

- Ashley nie pije alkoholu - pospieszył jej w sukurs Jack. - Kolacja już chyba gotowa. Może przejdziemy do jadalni, dobrze?



Ashley poczuła się nieco dziwnie w miejscu, w którym tylekroć jadała posiłki w towarzystwie Jacka. Już wtedy wydawało jej się, że szef je celebruje, ale nigdy dotąd nie widziała tak wspaniałego wystroju wnętrza. Mrugając niepewnie, rozglądała się dookoła.

Gospoia i jej pomocnice sprawiły się znakomicie. Dębowy stół był przykryty wykrochmalonym białym obrusem z lnu, na którym lśniły kryształowe kielichy i srebrna zastawa. Świece w wysokich lichtarzach stały pomiędzy misami z wodą, w której pływały pąki hiacyntów, przesycając powietrze oszałamiającym zapachem. Ashley z przerażeniem popatrzyła na niezliczone widelce i noże przy każdym nakryciu. Czy będzie potrafiła ich użyć? Czy się nie ośmieszy?

Czuła się jak na egzaminie. Gości obsługiwały młode wiejskie dziewczyny.

Większość kolacji przesiedziała w milczeniu, słuchając niekończących się dowcipów Barry'ego.

Uśmiechała się uprzejmie przy puentach, lecz jej uwagę skupiała relacja Jacka i olśniewającej brunetki. Niechętnie obserwowała jej uśmiechy i trzepotanie rzęsami. Kobieta chichotała przy każdym jego słowie. Szmaragdowy naszyjnik przyciągał wzrok do jej powabnego dekoltu i szczupłej talii. Łatwiej byłoby to znieść, gdyby okazała się wrednym babskiem, ale wcale tak nie było. Starła się miło i bez cienia wyższości zagadywać Ashley. Nie ma mowy, żeby Jack nie uległ czarowi tej kobiety.

Po deserze towarzystwo przeniosło się do biblioteki na kawę i koniak. Na kominku żywo płonął ogień, na bocznym stoliku stała imponująca kolekcja trunków. Ashley nie potrafiła się cieszyć przytulnością wnętrza i miłym nastrojem. Jej serce cierpiało istne katusze. Niezauważona przez nikogo, usiadła przy oknie, zastanawiając się, kiedy będzie się mogła dyskretnie wycofać. Ku jej zaskoczeniu Jack usiadł obok niej.

Z bliska wydawał się jeszcze przystojniejszy. Arystokratyczne rysy twarzy przypominały marmurowy posąg, kruczoczarne włosy lśniły w blasku płomieni.

- Jesteś dziś niezwykle milcząca - zauważył.

- Doprawdy? - Lekko wzruszyła ramionami. - Reszta gości wydaje się tak rozba-  
wiona, że moje milczenie nie robi chyba różnicy.

- Masz zwyczaj niepotrzebnie się poniżać, Ashley.

- Uważam, że jestem raczej realistką.

Przyglądał jej się w milczeniu. Gdzie się podziała ta gorąca dziewczyna, którą trzymał w ramionach? Odnosił wrażenie, że zastąpiła ją woskowa podróbka.

- Nie udzieliłaś mi jasnej odpowiedzi na moje wcześniejsze pytanie - przypomniał.

- Nie wiem, o które konkretnie ci chodzi, Jack.

Zadudnił gardłowym śmiechem.

- Pytałem, czy za mną tęskniłaś.

Ashley rozejrzała się ukradkiem po pokoju; Barry nalewał likier do małych kieliszków.

- Czy chcesz, żeby wszyscy usłyszeli naszą rozmowę? - wyszeptała. - Nie uważasz, że to dziwne pytanie w stosunku do sekretarki?

- To niemożliwe - odparł. - Chyba że podniesiesz głos, co wydaje mi się wielce nieprawdopodobne.

- Jakie to ma znaczenie, czy za tobą tęskniłam?

- W takim razie co ma znaczenie, Ashley? - Nachylił się do niej. - Drżysz cała, jakby ci było zimno, choć w kominku płonie ogień.

Sprawiasz, że cię pragnę, a to źle, oboje o tym wiemy, pomyślała.

- Zaniedbujesz swoich gości - wyszeptała.

Zaśmiał się cicho, choć ten śmiech był podszyty groźnym tonem, który sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

- Znów cię przyłapałem na hipokryzji - zadrwił. - Twoje słowa przeczą wyrazowi oczu. Przypominasz wygłodzonego ptaszka, który znalazł na parapecie garść okruchów, a jednak coś cię powstrzymuje przed sięgnięciem po nie. Tamtego dnia na wrzosowisku widziałem w twoich oczach pożądanie, mimo to wyrwałaś mi się i uciekłaś. - Jego oczy załśniły niebezpiecznie. - Masz rację, Ashley, zaniedbuję gości, więc lepiej będzie, gdy do nich wrócę, ciebie zaś zostawię w wieży z kości słoniowej, jaką sobie zbudowałaś.

Wstał i skierował się do swych przyjaciół, pozostawiając osamotnioną Ashley. Wiedziała jednak, że pretensje może mieć wyłącznie do siebie. Osobliwa rozmowa wywołała chaos w jej głowie i Ashley zapragnęła uciec do swego pokoju.

Czy naprawdę była hipokrytką? Czy sprawiała wrażenie osoby lubującej się we flircie i gierkach z mężczyznami? Jak Marchant mógł nie pojmować, że starała się jedy-

nie zachować profesjonalizm? Najgorszy z możliwych scenariuszy rysował się przed nią na horyzoncie - straci upragnioną pracę i nawet się nie dowie, jakie to uczucie być w ramionach Jacka.

Wstała i dyskretnie się oddaliła. Jack ledwie uniósł głowę, by powiedzieć jej dobranoc.

Gdy dotarła do swojego pokoju i zaczęła się rozbierać, spostrzegła, że drżą jej ręce. Po chwili trzęsła się już na całym ciele. Wsunęła się pod kołdrę i skuliła w ciasny kłębek, pragnąc się ogrzać. W jej trzewiach utkwiała zimna, dławiąca bryła lodu. Z dołu dochodziły stłumione wybuchy perlistego śmiechu, więc zakryła uszy poduszką. Kiedy dom ucichł, przyłapała się na nasłuchiwanie w ciemności, niczym przerażone zwierzątko.

Nateżyła słuch; w korytarzu rozległy się ciche kroki. To nie Jack spacerował niezmordowanie w bezsenną noc, kroki były znacznie lżejsze. Jakieś drzwi otworzyły się i zamknęły. Ashley przygryzła mocno dolną wargę, jakby mogła stłumić w ten sposób nagły bolesny skurcz serca.

Zastanawiała się, czy to Nicole zakradła się do sypialni Jacka. Czy delikatnie odsunęła kołdrę i wsunęła się do ciepłego łóżka, wtulając się w jego nagie ciało. Pod przykniętymi powiekami Ashley tańczyły żywe obrazy, lecz przecież nie miała prawa czuć goryczy lub żalu.

Powtarzała sobie, że miała swoją szansę, z której nie skorzystała. Postanowiła ją odrzucić.

Postąpiła właściwie, co wcale nie ukoilo jej skołatanej duszy. Ashley już od dawna nie płakała. Nic nie mogło się równać z okropieństwem tamtej nocy, gdy okrutna macocha zamknęła przerażoną dziewczynkę w schowku pod schodami. Teraz jednak jej serce ścisnął potworny ból. Odnalazła z Jackiem coś dobrego i natychmiast to utraciła.

Wcisnęła głowę w poduszkę i gryząc wargi do krwi, starała się powstrzymać ciekącą z oczu łzy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ashley zdołała jakoś przetrwać resztę weekendu. Postanowiła ukryć swoje uczucia za spokojnym uśmiechem, choć nie było to łatwe. Chcąc nie chcąc, obserwowała, jak Jack odgrywa rolę gościnnego gospodarza, zwłaszcza wobec prześlicznej Nicole.

Codziennie zabierał ją na konną przejażdżkę. Ashley widywała ich po powrocie, gdy krocząc ramię w ramię przez trawnik, zarumienieni z wysiłku, zmierzali do domu, pogrążeni w ożywionej rozmowie. Nicole nie bała się koni. Nie płoszyła ich, powodując, że zrzucały jeźdźca do rowu. Ashley nie cierpiała zazdrości, jaka przenikała ją całą na widok dwojga przyjaciół. Musiała się z niej otrząsnąć i przestać śledzić Jacka posępnym spojrzeniem. Jack Marchant miał prawo zadawać się, z kim chciał.

Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegła jednak, że więź między Nicole a Jackiem wcale się nie pogłębiała. Przeciwnie, Jack zdawał się tracić zainteresowanie piękną brunetką. Ashley nie była pewna, co ma o tym myśleć. Powinno ją to uspokoić, ale stało się dokładnie na odwrót. Jeśli bowiem Jack pozostawał obojętny wobec urody, majątku i kultury Nicole, to jak wyglądały jej własne szanse?

Wyjazd trójki gości Ashley przyjęła z mieszaniną ulgi i zdenerwowania. Dziwnie będzie znów przebywać z Jackiem sam na sam. Zamknięta w czterech ścianach gabinetu słyszała wprawdzie pożegnalne nawoływania i śmiechy, lecz starała się skupić na pracy.

Kiedy Jack w końcu przyszedł do niej, zamarła z rękoma na klawiaturze i mimo woli spojrzała mu prosto w oczy. Nie dało się z nich nic wyczytać. Jego twarz powlekał lekki rumieniec.

- Dzień dobry, Ashley - przywitał ją łagodnie. - Goście już wyjechali.

- Słyszałam.

- Mimo to nie wyszłaś, żeby się z nimi pożegnać?

- Byłam zajęta pracą. Poza tym uznałam, że to nie miejsce dla mnie. - Ponieważ patrzył na nią, nie rozumiejąc, dodała tonem wyjaśnienia: - To twoi przyjaciele, a nie moi.

- Tak, to prawda. - Powoli przeszedł przez pokój i stanął tuż przy niej. - A co o nich sądzisz?

Dlaczego stanął tak blisko, że ledwie mogła oddychać? Jej nozdrzy dochodził lekki zapach piżma i drzewa sandałowego, słyszała szmer jego oddechu i czuła ciepło ciała. Obawiając się drżenia rąk, opuściła je na kolana, by ukryć przed wzrokiem Jacka.

- Moja opinia o nich nie ma żadnego znaczenia - powiedziała.

- Być może, mimo to jestem jej ciekaw, jak zawsze. Czyżbyś chciała się wykręcić od odpowiedzi, Ashley? O co chodzi? Nie spodobali ci się moi goście, ale obawiasz się powiedzieć mi o tym?

- Nie ośmieliłabym się wyrażać swojego zdania, skoro jednak nalegasz, powiem tylko tyle: Barry jest szalenie zabawnym człowiekiem.

- To prawda. - Czarne oczy Jacka zaśniły. - Kobiety łatwo ulegają jego urokowi, choć mężczyźni nie dają się nabrać na te sztuczki. A co sądzisz na temat Nicole?

- Jest... - Ashley odchrząknęła niepewnie. - To piękna kobieta.

- Zgoda.

Czysty masochizm kazał dodać Ashley, że Nicole najwyraźniej bardzo lubi Jacka, choć przecież nie była świadkiem okazywania sobie uczuć przez tych dwoje.

- Czy można mieć jej to za złe? - spytał.

Ashley wolą zamilczeć.

- Nie chcesz się ze mną spierać - orzekł. - Czy zauważyłaś, że często się ze sobą nie zgadzamy? - Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - To dlatego, że czujemy wzajemny pociąg, a spory pomagają nam sublimować to uczucie. Konflikty, jakie kreujemy, mają ukryć tłące się pod powierzchnią pożądanie. Ono tam jest, Ashley. Zawsze. - Onyksowe oczy błyszczały. - Czy czujesz to? Żądza tli się w nas także w tej chwili, gorąca i nieustępliwa. Pragnę wziąć cię w ramiona tak jak wtedy, na wrzosowisku, kiedy cię całowałem, a ty odpowiadałaś mi z niezrównaną namiętnością.

- Jack...

- Sądziłem, że ochłonę i powrócą mi zdrowe zmysły. Że uświadomię sobie głupotę swojego postępowania. Spotkam się z przyjaciółmi i o wszystkim zapomnę. Być może zainteresuję się Nicole... albo Kate. - Potrząsnął głową. - Nic z tego - rzekł ze smutkiem.

- To ciebie pragnę, nie mogę przestać o tobie myśleć. Oto cała prawda, Ashley.

- Jack - wyszeptała przez zaschnięte gardło. Właśnie wypowiedział słowa, których nie spodziewała się usłyszeć, za którymi tęskniła podczas bezsennych nocy. Lecz głęboki instynkt podpowiadał jej, że to niewłaściwe, a Ashley nauczyła się na nim polegać. Potrząsnęła głową. - Proszę cię.

- O co mnie prosisz? - spytał ochryple.

Stłumiła przyływ gorącego pożądania.

- Przestań tak do mnie mówić.

- Niby jak?

- Nie wolno nam tego zrobić!

- Mam przestać powtarzać prawdę, czy tak? - drażył, jakby nie usłyszał jej słów.

Ashley starała się odzyskać równowagę.

- Czy zaprzeczasz, że nie jesteśmy sobie obojętni? - rzucił wyzywająco. - Jeśli tak, to znaczy, że kłamiesz.

Ashley potrząsnęła bezradnie głową, niezdolna głośno zaprzeczyć. Głęboka, mocna, pochłaniająca wszystko żądza była bezspornym faktem. Jej niewinne ciało nie umiało się jej przeciwstawić. Zaschło jej w ustach, marzyła o pocałunkach Jacka, o mocnym uścisku jego potężnych ramion. Przelykając konwulsyjnie ślinę, jakby dławiła się ością, wpatrywała się w jego rozchylone wargi.

- To... niewłaściwe - wyszeptała ledwo dosłyszalnie.

- Niewłaściwe? - powtórzył ze wzgardą.

Nagle ujrzała go takim, jakim widzieli go żołnierze na polu bitwy. Walka była jego żywiołem, podobnie jak seks. Twarz ściągnęła mu się w przebłysku nieskrywanego uczuć. Stanowiły przedziwną mieszaninę gniewu, pożądania i czegoś, czego nie potrafiła odczytać. Zastygła w bezruchu, on zaś bez najmniejszego ostrzeżenia poderwał ją z krzesła i zamknął w ramionach. Czowała jego ciepły oddech na twarzy, muskularne ręce trzymały ją jak w kleszczach.

- Dlaczego jesteś taką płochliwą myszką, Ashley? - wydyszał, patrząc na nią rozpłomienionym wzrokiem. - Kogo obchodzi, co jest właściwe, a co nie? Choć raz w życiu wyciągnij rękę po to, czego pragniesz, zamiast stać i przyglądać się, co cię omija.

Wątpiła, by Jack czekał na jej odpowiedź. Zresztą i tak była zbyt oszołomiona, by przemówić. Bezwolnie tkwiła w jego ramionach, wiedząc, co się stanie, i nie potrafiąc się temu przeciwstawić. Gdy twarz Jacka zbliżyła się do niej, bezwiednie rozchyliła wargi. Patrzył na nią, choć odnosiła wrażenie, że wzrok ma skierowany w głąb swego mrocznego jestestwa. W końcu z cichym jękiem dotknął ustami jej ust.

Zawirowało jej w głowie, a krew w żyłach zamieniła się w lawę. Otoczyła ramionami szyję Jacka i przywarła do niego, jakby tonęła. Usłyszała, że jęczy jej imię, i zadrżała cała w odpowiedzi.

- Ashley - wykrztusił.

- Jack! - wykrzyknęła, niezdolna powstrzymać targających nią uczuć.

Wplótł palce w jej włosy i pogłębił namiętny pocałunek. Pod słodkim naporem jego warg zatrzęsała się jak osika. Jack to wyczuł i oderwał się od niej, po czym powiódł opuszką palca po jej rozpalonym policzku aż do drżących ust.

- Pragnę cię, Ashley - oznajmił stanowczym tonem.

Dotknęła lekko językiem jego palca, niezdolna przemówić.

- A ty pragniesz mnie - powiedział. - Prawda?

Czy mogła dłużej zaprzeczać oczywistości? Opierać się namowom serca?

- Tak - szepnęła. Pod wpływem budzącej się w niej niepewności musiała postawić mu pytanie: - Ale co z...?

- Z czym? - przerwał jej niecierpliwie.

- Z Nicole - odrzekła. - Ona jest na pewno bardziej w twoim typie... Potrafi jeździć konno. Potrafi...

- Ciii. - Położył palec na jej ustach. - Nie chcę rozmawiać o Nicole. Pragnę cię osiąść, Ashley. Marzyłem o tym od chwili, gdy cię ujrzałem. Trudno mi to wyjaśnić, ale to prawda. Jesteś ogniem, który płonie w mych żyłach. Nie umiem ci się oprzeć. Twoje opanowanie i spokój pokonały mą duszę i teraz muszę cię mieć. Po prostu muszę.

Jego władczy ton sprawił, że Ashley zadrżała, mimo że czuła, że popełnia błąd. Stopniowo uświadamiała sobie jednak swą rosnącą żądzę, nie bacząc na dzielącą ich różnicę wieku i doświadczenia. W jego onyksowych oczach widziała swe pożądanie. Chcia-

ła wtulić się w niego, stopić z nim w jedno ciało. Pomyślała, że ona i Jack są jak magnesy wzajemnie do siebie przyciągane.

- Jack - wyszeptała, kładąc głowę na jego ramieniu.

- O, Ashley. Czy wiesz, co czuję, gdy szepczesz moje imię? - spytał. - Sprawiasz, że chcę porwać cię na ręce, zanieść na górę i delikatnie rozebrać, aby sycić wzrok rozkosznymi kształtami ciała, które ukrywasz pod tym skromnym ubraniem. Chcę wyjąć spinki z twych włosów, które zawsze starannie upinasz. Chcę widzieć je rozsypane na mojej poduszce. - Urwał, w jego skroniach pulsowały drobne żyłki. Po chwili podjął napiętym tonem: - Nareszcie milczysz, ja zaś jestem ciekaw dlaczego. Nie protestujesz przeciwko moim zamiarom? Nie wyrywasz się z mojego uścisku i nie uciekasz w popłochu do pokoju?

Cały świat zdawał się czekać znieruchomiałą na jej odpowiedź. W Ashley wzbierały nieznane jej dotąd uczucia. Pożądanie rozpałało jej krew, równie pierwotne jak od początku istnienia ludzkiego gatunku. Poza tą nową dla niej i prymitywną potrzebą kryło się jednak coś więcej.

Mimo że tak wiele różniło ją i Jacka - on był bogaty i wpływowy, ona biedna i osamotniona - to jednak mieli ze sobą wiele wspólnego. Oboje byli głodni swych ciał, ich żądza była jednakowa. Tak jakby los zakpił sobie z nich i postanowił połączyć, nie dbając o konsekwencje.

- Owszem - odparła ze spokojem, spoglądając mu w oczy. - Tym razem nie zamierzam uciekać. Już nie. Nie umiałabym dalej żyć, nie wiedząc, jak to jest być twoją kochanką, Jack - wyznała szczerze.

Zacisnął zęby, jakby starał się ukryć targające nim emocje, po czym jęknął cicho z tłumionego zadowolenia.

- W takim razie chodź tu do mnie natychmiast, Ashley. Pozwól mi wziąć cię w ramiona.

- Dobrze - wyszeptała.

Pokrywał jej twarz drobnymi pocałunkami. Muskał delikatnie powieki, policzki, czubek nosa. Skubał różowe płatki uszu i szyję, a ona bezradnie drżała. Była zupełnie bezwolna, poddana jego pieścizotom. Nagle Jack odsunął się od niej.



- Mógłbym posiąć cię tutaj - oznajmił - albo gdziekolwiek indziej, ale lepiej pójdźmy na górę, dobrze?

- Dobrze - odszepnęła, splatając palce z jego palcami, on zaś przez moment wyobrażał sobie, że stoją na ślubnym kobiercu.

Idąc za Jackiem, Ashley powtarzała sobie w duchu, że jeśli pozwoli mu się teraz posiąć, musi pozbyć się wszelkich nadziei na trwalszy związek. Jack chętnie ją przyjmie do swojego łóżka, ale nigdy się z nią nie ożeni.

Powiodł ją za sobą do schodów, po czym odwrócił się do niej z prowokującym uśmiechem.

- Czy chcesz, żebym cię zaniósł?

Potrząsnęła głową. Nie chciała się czuć jak skromna sekretarka, którą niewoli wszechpotężny szef.

- Nie, razem wejdziemy na górę. Nie trzeba mnie nosić.

- Większość kobiet z radością przyjęłaby spełnienie swoich fantazji o kochanku, który porywa je w ramiona i niesie prosto do łóżka - zauważył.

W uszach Ashley zadźwięczały ostrzegawcze dzwoneczki, gdy tak pokonywali kolejne stopnie schodów, trzymając się za ręce. Większość kobiet? To znaczy ile? Wiedziała, że jest już za późno, by ochronić się przed ewentualnością, że Jack złamie jej serce. Jej przyszłość rysowała się w tej chwili nadzwyczaj wyraźnie.

Stanęli przed zamkniętymi dębowymi drzwiami do sypialni Jacka Marchanta.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Drzwi otworzyły się bez szmeru. Ashley rozszerzonymi oczami patrzyła na sypialnię swojego pracodawcy. Była urządzona tradycyjnie, a zarazem zbytkownie. Pośrodku stało ogromne łóżko z baldachimem. Jej serce na moment zgubiło rytm. Przemknęło jej przez myśl, że chyba zwariowała. Czy naprawdę pragnęła kochać się z możliwym arystokratą pokroju Jacka?

- Wyglądasz na bardzo zdenerwowaną - zauważył miękko.

- Nie... nie wiedziałam.

- Jesteś przerażona.

- Tak?

Spostrzegł, że nie próbowała zaprzeczać. Jack zamknął drzwi i ujął jej obie dłonie w swoje. Odwrócił je wnętrzem do góry i studiował, jakby chciał wyczytać z nich przyszłość. Podniósł na nią spojrzenie.

- Zimno ci - stwierdził.

- Trochę - odrzekła.

Przyciągnął ją bliżej i przytulił, nachylając twarz do jej ucha.

- To może się wydać dziwne, ale zamierzam cię rozebrać, żebyś się znowu rozgrzała - szepnął.

Powinna się pewnie przerazić tą perspektywą, ale prawdę mówiąc, w jego ramionach czuła się bezpiecznie. Zapominała o tym, że jest spłoszoną dziewczyną, którą starszy od niej, doświadczony mężczyzna zaprowadził do łóżka, i stawała się świadomą siebie kobietą, mającą wkrótce poznać tajniki uprawiania miłości.

- Dobrze - szepnęła.

Delikatnie, powoli rozpiął guziki jej długiego swetra. Rozsunął zamek błyskawiczny u spódnicy, która z szelestem opadła na podłogę. Ashley instynktownie przestąpiła nad kręgiem materiału. Jack szybko ściągnął z niej bawełniany podkoszulek i została w biustonoszu, majtkach i ciemnych rajstopach. Powinna się poczuć zawstydzona z powodu zwykłej taniej bielizny, ale nie czuła wstydu.

Odbывał się właśnie odwieczny i naturalny akt między mężczyzną a kobietą, a jej zależało na tym, żeby Jack postrzegał ją taką, jaka była naprawdę. Nie chciała być dla niego ucieleśnieniem skrywanych fantazji ani kimś, kim z pewnością nie była. Pragnęła, by o tym pamiętał. Ona nazywa się Ashley Jones. Utkwiła w nim nieruchome spojrzenie.

- Co mam dalej robić? - spytała.

- Chodź do mnie, moja mała kokietko - wymruczał, oczarowany mieszaniną ciekawości i wstydu, jakie kryły się w jej pytaniu.

Podeszła i otoczyła jego szyję ramionami. Podała mu usta i ze zdumieniem spostrzegła, że jego twarz na moment zastygła, jakby uraził go jej prosty gest. Uznała jednak, że coś sobie roi, gdy poczuła jego wargi na swoich, a silne ramiona uniosły ją w górę. Jack odsunął narzutę razem z kołdrą i położył Ashley delikatnie na środku materaca. Leżała nieruchomo, nie spuszczać z niego spojrzenia.

- Ashley - wyrzekł z powagą - nakryj się kołdrą.

Zrobiła niepewną minę.

- Ponieważ ci się nie podobam?

- Żartujesz? - Jack zaśmiał się ochryple. - Ponieważ za bardzo mi się podobasz i nie chciałbym, żebyś zmarzła. - Oczy mu błyszczały, gdy naciągał jej kołdrę pod brodę. - Poza tym wolałbym się nie rozbierać przed tobą trzęsącymi się z pożądania rękami - dodał z udawaną powagą, ściągając przez głowę wełniany sweter.

Ashley obserwowała, jak Jack się rozbiera, oczarowana wspaniałością budowy jego ciała. Jedwabna koszula sfrunęła na podłogę obok dżinsów, za nią spadły bokserki i Jack stanął przed nią całkiem nagi. Pod opaloną skórą rysowała się siatka ścięgien i mięśni. Oszołomiona Ashley musiała przyznać, że Jack prezentował się wspaniale.

- Nie odwracasz spojrzenia - zauważył miękko, zbliżając się do niej. - Pozbyłaś się już wstydu, prawda, Ashley?

Czy zabrzmiałoby to wyuzdanie, gdyby przyznała, że istotnie nie odczuwa zawstyżenia? Że pomimo braku doświadczenia wydaje jej się to wszystko tak naturalne jak oddychanie? Miała przyjąć seksualną inicjację od mężczyzny, którego skrycie uwielbiała. Spytała samą siebie, czy to odpowiednie słowo na opisanie jej uczuć do Jacka. „Mi-

łość" byłaby chyba lepszym określeniem. Potrząsnęła głową, sycąc oczy widokiem jego wspaniałej erekcji.

- Tak - odrzekła.

- I nie odczuwasz strachu?

- Nie. Żadnego strachu.

Zaśmiał się lekko, wsuwając się obok niej pod kołdrę. Leżeli, dotykając się ciepłymi ciałami.

- Nieustannie mnie zaskakujesz - wymruczał. - Mnie, twardego sceptyka, który mógłby przysiąc, że żadna kobieta nie zdoła go zaskoczyć. Obawiam się tylko, że nagle ochłoniesz i zdziwisz się, co robisz ze mną w łóżku. - Zabrał się za wyciąganie spinek z jej włosów, które po chwili rozrzucił swobodnie na poduszce. - Tak lepiej.

Opuszkami palców powiodła po jego szorstkim zarostcie.

- Nie, Jack - wyszeptła, muskając jego ładnie wykrojone wargi. Uświadomiła sobie, że go kocha, i przysunęła twarz bliżej. - Nie bój się, ja się nie wycofam. Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna niż tego.

- Och, dziewczyno - roześmiał się cicho. - Czy nikt cię nie nauczył ukrywać swoich prawdziwych uczuć? Nie rozumiesz, że to część bycia kobietą?

W jego głosie pobrzmiwał cień żalu. Ashley zupełnie tego nie rozumiała. Dlaczego brak szczerości miałby być nagle zaletą? Jej twarz musiała zdradzić myśli, bo Jack nachylił się do niej i musnął jej wargi czułym pocałunkiem.

- Wybacz mi mój cynizm - powiedział dziwnym tonem. - Czy potrafisz to zrobić?

Spojrzała mu w oczy z sercem wezbranym miłością i zaufaniem.

- Potrafię wybaczyć ci wszystko, Jack.

Po jego pociemniałej twarzy przemknął znękany wyraz, szybko zastąpiony przez pożądanie. Ashley nie zdążyła się zastanowić, czy powiedziała coś niestosownego. Namiętny pocałunek Jacka sprawił, że wszelkie myśli i pytania wywietrzały jej z głowy, zostawiając dręczącą tęsknotę. Jack zaczął umiejętnie głaskać jej ciało, a ona wiała się pod jego dotykiem.

- Wciąż jeszcze nie zdjęłaś stanika - zauważył.

- T-tak...

- Ani majtek.

- Tak.

- Powinniśmy się chyba tym zająć, jak sądzisz?

Jedną ręką rozpiął zwinnie biustonosz, a potem zsunął z niej figi.

- Masz skórę gładką jak najczystszy jedwab - wyszeptał.

- Jack...

- Mmm? - Całował i głaskał ją tak długo, aż niemal omdlała z rozkoszy. Nie spieszył się, pieszcząc ją powoli i delikatnie. W pewnej chwili odsunął się nieco i spojrzał jej w oczy, odgarniając włosy z zarumienionej twarzy. - Przykro mi burzyć nastrój - szepnął - ale muszę o czymś pamiętać.

Patrzyła, jak Jack wyjmuje z szuflady nocnej szafki mały foliowy pakiecik, i wiedziała, że nie wolno jej dłużej zwlekać.

- Jack... - zaczęła znowu.

- Na miłość boską - rzekł cicho. - Jeśli zmieniłaś zdanie, to powiedz mi to bez ogródek!

- Nie, nie zmieniłam... ale powinieneś się o czymś dowiedzieć. Jestem... jestem...

- Kim, Ashley? - Przyciągnął ją do siebie. - Czyżby dziewczicą?

- Wiedziałaś. - Przełknęła ślinę.

- Oczywiście.

Czy jej brak doświadczenia był aż tak widoczny? Czy robiła wszystko na opak?

- Po czym poznałeś? - spytała szeptem.

- Och, skarbie, masz to wypisane na twarzy i w każdym geście. Reagujesz tak cudowną mieszaniną niewinności i pożądania. Jeżeli nagle uznałaś, że szkoda twojej cnoty na takiego zatwardziałego cynika jak ja, to lepiej powiedz mi to od razu. Jeśli chcesz sobie pójść, to idź. Dla nas obojga byłoby może lepiej, gdyby tak właśnie się stało. - Jego ton stał się nagle poważny. - Tylko proszę cię, nie zwlekaj.

Powiedzenie tych słów wiele go kosztowało. Wyczuwała jego napięcie. Czy Jack naprawdę się spodziewał, że tak łatwo byłoby jej odejść?

- Chcę zostać tutaj, z tobą. Nie chcę odchodzić.

Zdawał się walczyć o opanowanie, po czym wyrzekł z urywanym westchnieniem:

- Jesteś piękna, wiesz o tym? Naprawdę. Na zewnątrz i w środku.

O dziwo, Ashley poczuła ukłucie rozczarowania. Wcale nie była piękna, Jack zwyczajnie kłamał. Czy to oznaczało, że wszystko, co jej wcześniej powiedział, także było kłamstwem? Nie było czasu, by go o to zapytać, nakrył ją bowiem ostrożnie swym ciężkim ciałem.

Ashley nagle cała zapłonęła, każdy pocałunek pociągał ją głębiej w otchłań nieznaną jej dotąd erotycznej rozkoszy. Był to świat nowych doznań, świat Jacka. Każdy nerw jej rozbudzonego nagle ciała tęsknił i wołał za czymś, co nie w pełni rozumiała.

Gdy Jack wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem, była gotowa na jego przyjęcie; ból okazał się krótki i natychmiast o nim zapomniała. Była mrocznie, pierwotnie świadoma, że to właśnie Jack pozbawił ją dziewictwa, sprawił jej chwilowy ból, tak szybko zastąpiony niewysłowioną rozkoszą. To on dokonał przemiany dziewczyny w kobietę.

- Jack! - wykrzyknęła mimo woli jego imię.

Początkowo poruszał się w niej powoli i delikatnie, jakby sondując reakcje jej ciała. Potem jego ruchy stały się szybsze i bardziej stanowcze, pocałunki bardziej głodne i głębokie. Ashley miała wrażenie, że staje się elastyczna, rozciąga się dalej i dalej, aż w końcu pękła, krzycząc głośno imię Jacka. Wygięła się, czując, jak potężnym ciałem kochanka wstrząsają skurcze. Objął ją mocniej, oddychając z trudem. Czuła jego zdyszany oddech na nagiej skórze ramienia. Stopniowo Jack znieruchomiał.

Kocham go, myślała gorączkowo, tuląc się do niego i czując pod dłońmi jego lekko spocone barki.

Po chwili wypuścił ją z objęć i przetoczył się na plecy, lecz ku zdumieniu Ashley nie wypowiedział ani słowa. Na szczęście ona zdołała powstrzymać swój wybuch entuzjazmu. Słyszała od Jacka jedynie tyle, że jej pożąda. Zerknęła na niego ukradkiem; wpatrywał się w sufit nieruchomym wzrokiem. W ciszy sypialni wyczuła jego nagły niepokój.

Czy żałował tego, co się stało, obawiając się, że nieopierzona kochanka przypisze aktowi seksualnemu zbyt wielkie znaczenie? Być może postępował tak z każdą nową sekretarką. Może słowa, którymi ją mamił, wypowiadał zawsze w takich sytuacjach. Jej serce ścisnęło się bólem.

Oddech Jacka z wolna się uspokoił. Po jego regularnym rytmie poznała, że usnął. Ucieszyło ją to, mimo że czuła się niepewnie. Jack potrzebował snu i odpoczynku od ciągłego napięcia.

Wpatrywała się w sufit, równie zdezorientowana jak podróżny w środku nocy w obcym mieście. Czy powinna zaczekać, aż Jack zapadnie w głęboki sen, i dopiero wtedy wymknąć się z łóżka? Z pewnością byłoby to lepsze od krępującej rozmowy, jaką musieliby wieść po jego obudzeniu.

„Przepraszam, Ashley, nie wiem, co we mnie wstąpiło”.

„Przepraszam, Ashley, nie możesz dłużej dla mnie pracować”.

Czy zdołałaby znieść widok rozczarowania i żalu, wypisany na jego kochanej twarzy? Zaprzeczywszy w duchu, jak najdelikatniej zaczęła wysuwać się spod kołdry. Wtem mocna ręka chwyciła ją w pasie i zaspany głos zapytał:

- Dokąd to się wybierasz, co?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zakłopotana Ashley popatrzyła w czarne, błyszczące oczy kochanka.

- Pytałem, dokąd to się wybierasz? - powtórzył. - Uciekasz ode mnie bez słowa pożegnania? Nie świadczy to najlepiej o moich talentach kochanka... i uraża moje męskie ego.

- Z powrotem - wymamrotała.

- Z powrotem? - spytał przeciągle. - To znaczy dokąd?

Wymyśl coś, nakazywała sobie gorączkowo. Musisz zyskać na czasie. Po tym, co właśnie zaszło, czujesz się przy nim skrępowana, to normalne. Poza tym musisz go uspokoić, że nie będziesz stawiała żadnych więcej wymagań ani roszczeń. Ashley wcześniej się nauczyła, że ludzie nie lubią osób domagających się spełnienia rozmaitych potrzeb, i odpychają je od siebie. Zapamiętała tę gorzką lekcję na zawsze.

- Z powrotem do pracy nad przepisywaniem - wyjaśniła.

- Czyżby? - Zmrużył oczy. - Nie uważasz, że trochę przesadzasz z tą pracowitością?

- Ależ skąd, jest dopiero... - zerknęła na tani zegarek, który nosiła, i pisnęła z przerażenia. - O Boże, dochodzi czwarta!

- I co z tego? To ja jestem szefem i to ja ustaliam zasady - rzekł z łagodną kpina. - Mamy tyle czasu, ile chcemy, a do tego nieograniczone możliwości jego spędzenia, a ty rwiesz się z powrotem do komputera!

- Staram się wykazać sumiennością i gorliwością.

- Czasami mężczyzna wcale nie docenia tych cech.

- Tak? - Czując na sobie wzrok Jacka, nerwowo oblizała wyschnięte wargi. - Nawet u sekretarki?

- Zgadza się, nawet u sekretarki. Czy wiesz, co taki mężczyzna woli?

- Niezupełnie...

- Na przykład to. - Pocałował ją i leniwym ruchem przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą. - I to. - Czubkiem języka musnął jej wargi.



Boże, jak wspaniale smakowała. Była niewinna i słodka, a zarazem naturalnie seksowna, jak niemal każda kobieta. Delikatnie dotknął dłonią źródła jej kobiecości, na co wydała stłumiony jęk rozkoszy, wijąc się pod jego dotykiem.

- Jack!

- Tak silnie reagujesz - wymruczał z aprobatą.

Wiedziała tylko, że każde jego spojrzenie, dotyk czy pocałunek rozpala jej zmysły. Jack sięgnął po prezerwatywę. Ashley była chętna, a zarazem uległa, gdy rozchylił jej gładkie uda i wszedł głęboko w jej gorące, wilgotne łono. Poruszał się niespiesznie, tym razem obserwując uważnie jej reakcje. Zdołał uchwycić moment, gdy przyływ rozkoszy zmienił raptownie rysy jej młodej twarzy, zanim sam zatracił się w upojeniu.

Już po wszystkim wtuliła się w niego niczym syta kocica.

- Było cudownie - wyszeptała.

- To ty jesteś cudowna - odrzekł miękko, odgarniając jej włosy z czoła. - Choć przyznam, że to nieco zaskakujące, widzieć moją Ashley tak roznamiętnioną.

Jej serce na moment zgubiło rytm i otworzyła ciężkie powieki. Czy mówiąc „moja Ashley”, naprawdę tak uważał, czy były to słowa bez znaczenia, jakie się wypowiada po akcie miłosnym?

- Oraz dziwnie milcząca - dodał, unosząc jej nieco podbródek, by spojrzała mu w oczy. - Czy żałujesz tego, co się przed chwilą stało?

- Nie. - Stanowczo potrząsnęła głową. - A ty?

Umilkł na moment, po czym w jego czarnych oczach załśnił osobliwy blask.

- Mógłbym oczywiście znaleźć mnóstwo powodów, dla których nie powinniśmy byli tego robić. Lecz oboje wiemy, że to wisiało w powietrzu, już od kilku tygodni - odparł. Powiódł opuszką palca wzdłuż linii jej obojczyka aż do pełnej piersi. - To było nieuniknione.

W jego ustach brzmiało to jak relacja o burzy, gwałtownej i niespodziewanej, która szczęśliwie minęła. Jack nie odpowiedział na jej pytanie. Ashley zadrżała pod wpływem złego przeczucia. Czy taki będzie koniec tej przygody? Jeden raz, o którym trzeba jak najszybciej zapomnieć?

- Zdajesz sobie sprawę, że właściwie nic o tobie nie wiem? - spytał nieoczekiwanie.

- Może... - Ashley przełknęła nerwowo. - Może powinniśmy byli odbyć tę rozmowę dwie godziny temu.

- Poważnie, Ashley, nie stosuj niepotrzebnych uników.

Z jej punktu widzenia to raczej Jack udzielał wymijających odpowiedzi. Kto milczał jak głaz, unikając zręcznie jej pytań, gdy tylko próbowała poznać choćby fragment jego przeszłości? Mimo to był jej szefem, co dawało mu prawo do wypytywania sekretarki, którą zatrudnił, choćby w tak niezwykłych okolicznościach, w jakich się właśnie znajdowali.

- Co chciałbyś wiedzieć? - spytała. - Przecież czytałeś moje CV.

- Nie mówię o twoich kwalifikacjach! Chcę wiedzieć więcej o tobie. Wiem tylko, że jesteś sierotą. Ale czy masz rodzeństwo?

Ashley poruszyła się niezgrabnie w skłębionej pościeli, żałując, że nie może odsunąć się od niego i przetoczyć na drugą stronę łóżka. Przeszłość była krainą, do której nie zamierzała powracać, i najczęściej starała się o niej nie wspominać. Większość ludzi była uprzedzona do osób, które nie wychowały się w normalnych rodzinach. Lecz Jack był mężczyzną, któremu oddała swoje dziewictwo i który wprowadził ją w świat niezwykłych doznań. Skoro chciał ją tylko lepiej poznać, nie powinna zabraniać mu dostępu do swojej przeszłości.

- Nie, nie mam. Jestem jedynaczką - odrzekła z ociąganiem. - Mama umarła, gdy byłam jeszcze bardzo mała.

- A twój ojciec?

Ashley w milczeniu rozważała warianty odpowiedzi. Jack wywodził się z bogatej i wpływowej rodziny. Być może jego zainteresowanie nią było szczere, czy jednak nie razi go gorzka prawda o jej pochodzeniu? Powiedziała sobie w duchu, że nie wolno jej ukrywać przed nim przeszłości, bo kochankowie nie mogą mieć przed sobą tajemnic. Ponadto lepiej będzie, jeśli Jack dowie się o niej wszystkiego na samym początku, by łatwiej przyszło mu ją odtrącić.

- Nie znałam mojego ojca - zmusiła się do wypowiedzenia tych słów. - Nie mam także pewności, czy moja matka go знаła.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem...

- Jedna z moich matek zastępczych czerpała wielką przyjemność z informowania mnie, że moja matka była... dziwką. - Ashley postawiła na całkowitą szczerość. Odchrząknęła, mnąc w palcach cienką kołdrę. - I że spała z różnymi mężczyznami, zarabiając w ten sposób na narkotyki.

- Czy usiłujesz mnie zaszokować, Ashley? - spytał, obserwując ją spod oka.

- Nie, wyjawiam ci całą smutną i nieupiększoną prawdę, Jack, bo wydaje mi się, że tego właśnie chciałeś. Skąd mam wiedzieć, czy cię to zaszokuje? Podczas służby w wojsku widziałem więcej okropności niż przeciętny człowiek w ciągu całego życia.

Zaśmiał się nieco sztucznie, myśląc, jak zgrabnie Ashley odwróciła pytanie, zadając także cios jego sumieniu.

- Czy ktoś wspomniał ci kiedyś, jak uwodzicielską moc posiada prawda? - spytał, zdając sobie sprawę, że porusza się po bardzo cienkim lodzie, lecz świadomie nie chcąc tego przyjąć do wiadomości.

Objął ją i wdychał zapach jej młodej kobiecości.

- Nikt nigdy nie udzielił mi żadnych stosownych nauk - odparła.

- Doprawdy? - Ujął ją za ramiona, wpijając palce w jej miękkie ciało, i utkwiał w niej gorące spojrzenie czarnych oczu. - Skądś przecież przyswoiłaś sobie sztukę zawracania mężczyznom w głowach, którą stosujesz z niezwykłą skutecznością.

- Nie mów tak do mnie, Jack - wyszeptała.

- Czyżbyś nie ceniła komplementów?

- Nie, jeśli nie są prawdziwe.

- Ależ są, jak najbardziej. Każde słowo. - Wyraźna podejrzliwość w jej głosie sprawiła jednak, że szybko spoważniał. - Musiałaś mieć ciężkie dzieciństwo - powiedział.

Czuła pokusę, żeby zaprzeczyć, powiedzieć, że miała zwyczajny dom, zupełnie jak w reklamach. Mama, tata, rodzeństwo. Lśniący samochód na podjeździe i wspólne posiłki.

ki przy stole. Urodzinowe torty ze świeczkami, bożonarodzeniowe choinki i ukochany psiak, który tak rozkosznie gryzie kaptcie i zabawki.

A jednak instynkt podpowiadał Ashley, że nie leżałaby teraz w łóżku Jacka, gdyby naprawdę miała takie dzieciństwo. Czyż bowiem krzywdy i osamotnienie, jakich doznała w życiu, nie stworzyły między nimi unikalnej więzi? W jakiś niesprecyzowany sposób Ashley poznała, że Jack był również skrzywdzony. Czy chodziło jedynie o ciężkie doświadczenia, wyniesione z lat służby wojskowej?

- Nie było mi łatwo - przyznała.

- Powiedz mi coś więcej - poprosił.

Wspomnienia napłynęły do niej mroczną strugą.

- Od czego mam zacząć? Jaki sens ma opowiadanie o rodzicach zastępczych, których nie powinno się w ogóle dopuszczać do dzieci? Wielu z nich bierze sieroty na wychowanie dla pieniędzy albo w celu poprawienia sobie samopoczucia. Wielu... - umilkła zasmucona.

- Czy byłaś bita? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Nie, nikt mnie nie bił - odparła.

- Zatem dręczyli cię w inny sposób.

Natychmiast przypomniała sobie ciemną i ciasną komórkę pod schodami. Ściany napierające na nią, aż nie mogła oddychać. Wyraz szoku na twarzy lekarza. Ze zdumieniem popatrzyła na Jacka.

- Skąd o tym wiesz? - wyszeptała.

- To chyba intuicja - odrzekł. - Potrafię wyczuć cierpienie i ból. - Zaklął cicho pod nosem. - Przez całe życie byłaś wykorzystywana, a teraz ja zrobiłem dokładnie to samo - dodał z goryczą.

- Ależ ty mnie nie wykorzystales, Jack! - zaprzeczyła gwałtownie. - Przecież ja także tego chciałam. Do niczego mnie nie zmuszałeś ani nawet nie namawiałeś. Jesteśmy dorośli i oboje tego chcieliśmy.

- W przeciwieństwie do mnie tobie brak doświadczenia. Powiniennem wiedzieć, kiedy to zatrzymać, i przejąć kontrolę. Zakończyć to, kiedy jeszcze mogłem - powiedział.

Ashley uświadomiła sobie, że Jack się tłumaczy. Jeśli tego pragnął, powinna pozwolić mu odejść. Nie wolno jej wykorzystywać jego poczucia winy i odpowiedzialności, aby go przy sobie zatrzymać.

- To się może zakończyć tu i teraz, jeżeli tego właśnie chcesz.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym wybuchł śmiechem.

- Do licha, Ashley - wyszeptał, przyciągając ją znowu do siebie. - Niech licho porwie twoje zrozumienie i mądrość. Zdajesz sobie chyba sprawę, że oferując mi wolność, zagwarantowałaś sobie moje przywiązanie?

- Nie zrobiłam tego celowo.

- Czy sądzisz, że tego nie wiem? Że nie widzę, że nie ma w tobie krzty wyrachowania? - Parsknął krótkim śmiechem. - Mógłbym to złożyć na karb twojej młodości i niedoświadczenia, ale powód jest znacznie głębszy. - Zniżył głos do szeptu. - Instynktownie wiesz, jak sprawić, bym nie mógł się tobą nasycić. Pragnę cię, Ashley, i to właśnie teraz.

Objął ją i jeszcze raz zaczął się z nią kochać, całując namiętnie i głęboko, aż znów chętnie przyjęła go w siebie. Lecz poprzednia czułość była teraz podszyta gniewem... a może raczej rozpaczą?

Ashley musiała potem zapaść w sen, bo gdy się ocknęła, niebo za oknem było już niemal całkiem ciemne.

Zamrugła nerwowo, uświadomiwszy sobie, że zrobiło się późno.

- Naprawdę muszę już wracać do pracy, Jack.

- Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby wstać z łóżka.

- Ostatnim razem mi się nie udało, pamiętasz?

- Owszem... Lepiej już idź, zanim wspomnienie twoich słodkich ud, którymi mnie przytrzymujesz, każe mi znów porwać cię w ramiona.

- Jack!

- Uwielbiam, kiedy się tak rumienisz.

- Teraz już naprawdę wstaję!

- Proszę bardzo. Nie będę cię zatrzymywał.

Rozłożył się wygodnie na poduszkach i obserwował swoją współczesną Wenus, potarganą i zaróżowioną.

- Przestań się na mnie gapić - szepnęła.

- Ale ja to lubię.

Ashley nieco niezgrabnie poruszała się po cennych jedwabnych kobiercach. Wzrok Jacka sprawiał, że czuła się niepewnie. Mężczyźni zawsze oceniali kobiece pośladki i uda, uznając je za podniecające lub nie. Zebrała swoje rzeczy i umknęła do łazienki. Na widok swego odbicia w lustrze stanęła jak wryta i patrzyła na siebie z niedowierzaniem.

Czy to naprawdę ona? Niepozorna szara myszka Ashley Jones, teraz zaróżowiona na całym ciele, naga i rozczochrana? Wargi, nabrzmiące od pocałunków Jacka, przybrały barwę dojrzałych wiśni.

Umyła się i ubrała, ale kiedy wróciła do sypialni, Jacka już w niej nie było. Stała zagubiona, zastanawiając się przez moment, czy jej się to tylko przyśniło. Lekkie swędzenie intymnych zakamarków ciała świadczyło, że ta przygoda przydarzyła się naprawdę.

Czy powinna go poszukać, czy raczej usiąść za biurkiem i jak gdyby nigdy nic zabrać się wreszcie do pracy?

Podeszła do okna i wyjrzała na ciemny ogród. Na granatowoczarnym niebie błyszczwały pierwsze gwiazdy. Czy tak będzie wyglądało teraz jej życie, naznaczone tym, co niedawno zaszło? Czy będzie się bała odezwać, szczerze wyrazić swoje uczucia z obawy, że zostanie to źle zrozumiane przez jej szefa? Nie, trzeba się zachowywać normalnie, tylko musi sobie przypomnieć, jak to się robi.

Była tak pochłonięta myślami, że nie usłyszała, jak za nią otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do sypialni. Dopiero stukot jakiegoś ciężkiego przedmiotu i muśnięcie karku wargami powiedziały jej, że Jack wrócił. Odwróciła się i spojrzała w jego błyszczące czarne oczy.

- Byłam ciekawa, dokąd poszedłeś - wyszeptała.

Zamiar, by zachowywać się wobec niego „normalnie”, od razu spalił na panewce, bo wsunęła palce w jego gęste ciemne włosy. Nachyliła się i wciągnęła w nozdrza kuszący zapach mydła i drzewa sandałowego.

- Czy stęskniłaś się za mną? - wymruczał.

Niedawno zadał jej to samo pytanie, na które wówczas wołała nie odpowiadać szczerze, by chronić swoje uczucia. Teraz jednak nie było sensu stawiać ochronnych barier. Akt seksualny połączył ich mocną więzią. Musnęła jego wargi końcami palców.

- Tak, bardzo mi ciebie brakowało - odrzekła zgodnie z prawdą. - Gdzie byłeś?

- Przyniosłem nam coś do picia.

Spojrzała mu przez ramię. Na stoliku stała taca z butelką szampana i dwoma wysokimi kieliszkami.

- Szampan? - spytała zaskoczona.

- Mam ochotę uczcić nasze spotkanie, wiesz? - Podszedł do stolika, fachowo otworzył butelkę szlachetnego trunku i nalał go do kieliszków. Szampan pienił się z sykiem. - Proszę.

- Dziękuję. - Ashley wzięła kieliszek i uśmiechnęła się z lekkim smutkiem. - Jeszcze nigdy nie piłam szampana w sypialni mężczyzny.

- Twoja edukacja dopiero się rozpoczyna, panno Jones - odparł z humorem. - Jednak najpierw powinniśmy sobie coś wyjaśnić. - Jack nagle spoważniał i spojrzał jej prosto w oczy. - Nikt nie może się o nas dowiedzieć, Ashley. Ani gosposia, ani sprzątaczkę, nikt. Czy mnie rozumiesz? To sprawa wyłącznie między nami, nikomu nic do tego.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Ashley, choć zrobiło jej się bardzo przykro. Czy Jack się jej wstydził? Czy wstydził się swej słabości, która kazała mu wybrać sobie tak marną kochankę? Nicole na przykład byłaby tysiąc razy odpowiedniejsza... A może Jack wybrał sekretarkę, bo wiedział, że będzie mu bezwarunkowo posłuszna, gotowa spełnić wszystkie jego zachcianki. I o nic go nie zapyta.

- Oczywiście, Jack.

- To dobrze.

Szampan miał kwaśny posmak w jej ustach i nie wywołał spodziewanej wesołości. Czy jakakolwiek szanująca się kobieta nie zgłosiłaby zastrzeżeń wobec jego prośby o całkowitą dyskrecję?

I czy ta prośba nie oznaczała, że oboje postępują niewłaściwie?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co chciałabyś robić po południu, moja mała zielonooka kokietko?

Leżąc zaplątana w zmiętą pościel, Ashley spostrzegła aprobatę w czarnych, rozmarzonych oczach Jacka, który czule wodził końcami palców po jej nagim ciele. Czy każda kobieta znajdująca się w łóżku z ukochanym mężczyzną tak właśnie się czuła? Jakby mogła góry przenosić? Poruszyła się z kocim rozleniwieniem.

- Może coś na literę „s”?

- Znowu seks? - spytał z kpiącym uśmiechem. - Nie sposób cię zadowolić, wiesz?

- Jak to? - Ashley spojrzała na Jacka rozszerzonymi oczami. Jakże szybko nauczyła się łóżkowego flirtu, a także mnóstwa innych sztuczek. - Przecież to właśnie we mnie lubisz?

- Ujmę to inaczej. - Zataczał kręgi wokół jej stwardniałego sutka. - Jesteś najpojętniejszą uczennicą... - wziął go na moment w usta; smakował wybornie... - jakiej mężczyzna może sobie życzyć.

- Naprawdę?

- O tak...

Ashley zamruczała z rozkoszy, gdy jego wargi delikatnie pieściły jej sutek. Dodała w duchu, że Jack jest najlepszym nauczycielem, jakiego mogłaby sobie życzyć niedoświadczona dziewczyna. Pokazał jej, że seks może mieć różne oblicza. Bywa niespieszny, gwałtowny bądź nieskończenie czuły. Jack Marchant był nie tylko jej wymarzonym mężczyzną, lecz także uosabiał jej najskrytsze fantazje. Nie przypuszczała, że przypadnie jej w udziale inicjacja seksualna, dokonana przez tak mądrego i namiętnego kochanka. Jack sprawił, że zapragnęła go od chwili, gdy go ujrzała. Nie miała pojęcia, że zostanie kochanką bajecznie bogatego arystokraty i będzie spędzała noce w jego szerokim łóżu, podczas gdy za oknami będzie szalał porywisty wicher znad wrzosowisk.

Związek z Jackiem sprawił, że rozkwitła, i czasem ośmielała się myśleć, że i on na tym skorzystał. Bezsenne noce, podczas których niespokojnie spacerował po domu, odeszły w przeszłość. Jack sypiał teraz mocno i zdrowo, obejmując ją ramionami. Ashley była z tego nad wyraz zadowolona.



Wsunęła palce w jego potargane gęste włosy, o czym marzyła wielokrotnie, siedząc naprzeciw niego przy biurku, i przytuliła się do niego.

- Przyszło mi na myśl, że moglibyśmy zaczerpnąć świeżego powietrza, Jack - powiedziała. - Chodźmy na spacer. To nic, że jest zimno, przejdźmy się, póki jeszcze widno. Nie możemy spędzić w łóżku całego dnia.

- Podaj mi jeden dobry powód, dlaczego nie.

- Choćby dlatego, że prędzej czy później będziemy musieli coś zjeść.

- Ja chętnie schrupałbym ciebie - rzucił Jack, kryjąc twarz w jej rozpuszczonych włosach i wdychając czysty zapach mydła.

Z Ashley wszystko wydawało się takie proste. Nie siedziała mu wiecznie nad głową. Nie wypytywała, co myśli, zwłaszcza na jej temat. Dotyk jej aksamitnej skóry sprawił, że na moment przymknął powieki. Powinien dziękować swej szczęśliwej gwiazdzie, że nie stawiała mu pytań. Bo gdyby zaczęła to robić...

Odpędził te ponure myśli i objął ją mocniej w pasie. Wspominał nocne koszmary, które dręczyły go tak długo, że zwątpił w możliwość życia bez nich, a jednak dzięki niej odeszły. Z Ashley przy boku sypiał niezwykle spokojnie. Niezmacony sen był wart każdych pieniędzy.

- Powiedz, na co naprawdę masz dzisiaj ochotę?

Ashley milczała przez chwilę z twarzą ukrytą na ramieniu Jacka. Dobre pytanie. Na szczęście nie widział jej posmutniałej miny. Z oczywistych względów nie mogła mu szczerze odpowiedzieć. Najbardziej na świecie zależało jej na ujawnieniu związku z Jackiem, by nie musiała dłużej ukrywać łączącego ich uczucia jak wstydliwego sekretu.

Niekiedy bywało to wręcz śmieszne, zwłaszcza wybiegi stosowane w obecności gosposi. Ashley pilnowała się, by jedno nieostrożne słowo lub gest nie uświadomiło jej, że sekretarka pełni obecnie nieco inną rolę niż na początku. Jack jednak obstawał przy swoim. Zażądał tego od razu i jak dotąd nie zmienił zdania.

Ashley wmawiała sobie, że jego żądanie jest zrozumiałe. Gosposia od wielu lat pracowała dla jego rodziny. Sprzątaczkę i ogrodnicy mogliby nabrać o nim złego mniemania, gdyby się dowiedzieli, że uwiódł swą sekretarkę. Dla niej samej oznaczałoby to zawodową śmierć.

Ashley zmuszała się więc do pragmatyzmu i zaakceptowania, że związek z Jackiem potrwa tylko tak długo, jak praca, do której została zatrudniona. Wiedzioną rozsądkiem, odsuwała od siebie smutne rozmyślania. Wolała się cieszyć tym, co miała, nie psując tego nierealistycznymi oczekiwaniami. Starła się nawet myśleć pozytywnie. To był ich sekret, coś cudownego, co dzielili wyłącznie we dwoje. Reszta świata nie miała do niego dostępu.

- Jeżeli naprawdę chcesz wiedzieć - wyszeptała z ustami tuż przy jego uchu - to chciałabym pójść na długi spacer, a potem wziąć gorącą kąpiel...

- Razem ze mną? - spytał z nadzieją.

- Jeśli uznasz, że wanna jest dostatecznie duża...

- Przytulimy się mocno do siebie. Albo lepiej, położysz się na mnie. I co potem?

- Potem chciałabym obejrzeć jakiś łzawy film, pogryzając przy tym prażoną kukurydzą. Aha, dobrze wiem, że nie lubisz łzawych filmów, ale skoro pytałeś, co ja chciałabym robić po południu, to właśnie się dowiedziałeś.

Pokiwał głową z namysłem.

- Dobrze.

- Jak to, żadnych protestów? - Spojrzała na niego zaskoczona. - Gdybym wiedziała, że będziesz tak łaskawy, poprosiłabym o znacznie więcej!

Jack znieruchomiał, myśląc, że gdyby tylko mógł, ofiarowałby jej teraz cały świat. Wiedział jednak, że to niemożliwe.

- O co poprosiłabyś mnie, Ashley? - spytał cicho.

Poczuła, że jej puls przyspiesza. O miłość? O oddanie jej serca?

- O czekoladowy batonik!

Z uśmiechem sięgnął po dzinsy i zaczął się ubierać.

- To ci mogę obiecać - zapewnił.

Na dworze było zimno i wietrznie, niebo zaciągnięte ołowianymi chmurami. Ashley pomyślała, że wrzosowiska nigdy nie wyglądały bardziej dziko i tajemniczo, podobnie zresztą jak Jack. Ukradkiem na niego spojrzała. Porywisty wiatr rozwiewał mu włosy, chłód zarumienił policzki. Zapatrzony w dal, był poważny i milczący. Ashley by-

ła ciekawa, o czym myślał. Czasem po jego twarzy przemykał wyraz bólu. Czy był wywołany przykrymi wspomnieniami z wojska?

Gorąca kąpiel po spacerze spełniła nadzieje Ashley. Przyjemnie było siedzieć w parującej wannie i chichotać, podczas gdy Jack namydlał poszczególne części jej ciała, a potem zafascynowany mył jej długie włosy. Zostawiwszy ją w łazience, pojechał do wsi wypożyczyć film na DVD. Słyszając chrobot opon na żwirze, Ashley pomyślała, jak zwyczajne wydaje się to wszystko, a zarazem jakże doskonałe.

Może zanadto doskonałe? - spytała samą siebie. Od dziecka nawykła do myślenia o najgorszym z możliwych scenariuszy. Woląca przygotować się na nieuchronną przykrość, niż potem cierpieć z rozczarowania.

Ubrała się, zeszła na dół i rozpałała w kominku. Kiedy wrócił Jack, miał bardzo posępny minę.

- Czy coś się stało?

- Natknąłem się na gosposię - odrzekł po chwili milczenia.

- Och...

- Wyglądała na zdziwioną, widząc mnie z *Pamiętnikiem Bridget Jones* i dużą torbą prażonej kukurydzy pod pachą.

- No tak, to zrozumiałe. Co jej powiedziałaś?

- Nic - odparł chłodno, podając jej film. - Nie muszę się tłumaczyć przed nikim, a już zwłaszcza przed moją gosposią.

Ashley wyczuła nagle napięcie w powietrzu, które podkreślało dzielące ich różnice. Przeraziła ją myśl, że widok Jacka we wsi mógł wzbudzić w gosposi podejrzenia. Czy będzie to oznaczało koniec związku z nim? Czy Jack będzie wolał zakończyć ich potajemny romans, zanim okoliczni mieszkańcy zaczną o nim plotkować? Powiedziała sobie, że nie chce tego i pragnie być z Jackiem najdłużej, jak się da. Wspiąwszy się na palce, objęła go za szyję i pocałowała.

Jack stał przez chwilę nieruchomo, po czym wyraźnie odtajał, poruszony jej czułym pocałunkiem.

- O, Ashley - wyszeptał z ustami na jej ustach. - Nie zasługuję na ciebie.

- Jestem skłonna się z tobą zgodzić - oznajmiła żartobliwie.

Czule objęci zasiedli na wygodnej kanapie. Komedia romantyczna o Bridget Jones należała do ulubionych filmów Ashley, lecz trudno jej było się skupić, gdy mężczyzna tak wspaniały jak Jack Marchant obdarzał ją tkliwymi pieściami. Po filmie zaniósł ją na górę, powoli rozebrał, po czym wsparty na łokciu przyglądał się jej nagiemu ciału, spoczywającemu na łożu skąpanym w blasku księżyca.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Ashley, wiesz?

- Wcale tak nie uważam, Jack.

Potrząsnął głową.

Jakże się myliła, czy jednak mógł mieć jej to za złe? Gdyby naprawdę była niezwykłą osobą, nie należałoby przecież na zachowanie ich związku w tajemnicy. Zresztą miał pewność, że gospoia wszystkiego się domyśliła.

Po obudzeniu oboje natychmiast przytulili się do siebie, spragnieni czułych pieściami. W końcu

Ashley pochyliła się nad Jackiem, łaskocząc go długimi włosami.

- Było mi tak cudownie... - wyszeptała.

- Mówisz to za każdym razem - odparł z uśmiechem.

- Bo to prawda. - Zawahała się na moment. - Jesteś wyjątkowym kochankiem, Jack.

Ton szczerości w jej głosie był doskonale słyszalny. Widoczne wahanie i zawstyżenie czyniły komplement jeszcze prawdziwszym. Była taka delikatna i miła. Taka łagodna, pomyślał nieoczekiwanie. Chwile spędzone w jej czułych ramionach napawały go spokojem i zadowoleniem. Był pewien, że powinien jej to jakoś wynagrodzić. Leżał jeszcze przez chwilę, wpatrzony w wysoki sufit, po czym wstał z łóżka i podszedł do niedużego sejfów w kącie sypialni.

Wciąż zaspana Ashley obserwowała go ukradkiem, przypomniałszy sobie niebieski szal, który znalazła kiedyś w jego orzechowym biurku. Nigdy go o niego nie spytała. Teraz nie wydawało się to istotne. Liczył się tylko łączący ich niezwykły, głęboki związek. Czy to była miłość? Z jej strony na pewno, natomiast Jack nie zdradził jej dotąd swych uczuć. Być może była to kolejna pozostałość po służbie wojskowej. Nagle

wszystkie myśli wywietrzały jej z głowy, bo Jack powrócił, trzymając coś w zaciśniętej dłoni.

Przysiadł na krawędzi łóżka i popatrzył na nią.

- Chciałbym ci coś podarować, Ashley - powiedział.

Miał tak tajemniczą minę, że jej serce na moment zamarło. Nie potrafiła z niej niczego wyczytać. Spuściła wzrok na jego pięść.

- Co takiego? - wyjąkała.

- To. - Rozprostował palce i pokazał jej pierścionek, prostokątny, oprawiony w platynę diament w otoczeniu mniejszych błyszczących kamieni.

Klejnot był dość staroświecki, nie każdemu mógł się podobać, ale Ashley była zachwycona. Podniosła wzrok na Jacka.

- Należał do mojej matki - odpowiedział na jej niezadane pytanie. - Chciałbym ci go podarować.

- Dlaczego? - spytała ochryple Ashley, przełykając z trudem.

- Czy nie potrafisz się domyślić?

- Mogłabym spróbować, ale obawiam się pomyłki, Jack... Pierścionek to dość niezwykły, dziwny prezent dla kochanki - dodała drżącym głosem. - Nawet ja, przy moim braku doświadczenia z płcią przeciwną, wiem, że taki gest może być źle rozumiany.

- Nie sądzę, żeby w tym przypadku doszło do pomyłki. - Ujął czule jej dłoń i podniósł do ust. - Jednak lepiej nie ryzykować. Chcę ci wyznać, że cię kocham i pewnego dnia chciałbym cię pojąć za żonę. Sprawiaś, że moja skołatana dusza doznała ukojenia i nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie.

Te spokojne, acz pełne pasji słowa dźwięczały echem w jej głowie. Wpatrywała się w niego, jakby czekała, że zaraz wybuchnie śmiechem i powie jej, że to żart, ale pozostał poważny. Utkwił w niej spojrzenie smutnych czarnych oczu.

- Jack... - urwała, bliska łez.

- Czy wprowadziłem cię w zdumienie?

- Ależ to chyba oczywiste!

- Ale nie jesteś zaskoczona, prawda? A zanim mi odpowiesz, zastanów się nad tym, co ci teraz powiem. Pasujemy do siebie jak dwie połówki orzecha. Uważam, że je-

steśmy pokrewnymi duszami, choć zawsze irytowało mnie to określenie. Poczuję to już na samym początku. Patrzymy sobie w oczy i doskonale się rozumiemy, prawda? Z pewnością nie zaprzeczysz, Ashley.

Ashley pokiwała głową. Z wysiłkiem walczyła o opanowanie. Spojrzała na pierścionek, nie chcąc patrzeć Jackowi w oczy z obawy, że pod jego gorącym spojrzeniem roztopi się jak masło i zrobi z siebie idiotkę. W jego słowach odnalazła ucieleśnienie swoich najskrytszych marzeń i pragnień o szczęśliwym świecie, który z pewnością istnieje, tyle że ona nie jest jego częścią. Teraz miało się to nieoczekiwanie zmienić. Była tylko odważyła się marzyć.

- Och, Jack - wykrzyknęła. - To najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziałam, ale nie potrzebuję go, żeby cię kochać. Wydaje mi się, że zawsze cię kochałam.

- Ukochana, słodka Ashley. - Nie zasługiwał na te słowa prawdziwej miłości. Ujął jej dłoń i delikatnie potarł wnętrze. - Nie ma w tobie krztyny sztuczności czy pozy. W obliczu przeciwności losu pozostałaś silna i pełna godności. Czy wiesz, jak głęboko cię podziwiam? Potrafisz mówić prawdę bez lęku, jesteś taka opanowana. Jednym spojrzeniem, jednym łagodnym uśmiechem umiesz ukoić zniekanego mężczyznę.

- Jack - wyszeptała.

- Kocham cię - wyrzekł z prostotą. - I chcę się z tobą ożenić.

Ashley na moment odebrało mowę. Rozszerzonymi oczami wpatrywała się w poważną twarz Jacka.

- Czy sądzisz, że mogłabyś wyjść za mnie za żonę? - spytał cicho.

Poruszała niemo ustami, po czym kilka razy skinęła głową i wreszcie przemówiła. Nie wierzyła własnym uszom. Jej, Ashley Jones, która nigdy nie miała kochającej rodziny, oświadczył się sam Jack Marchant. Powiedział jej, że ją kocha i pragnie z nią spędzić resztę życia. Nie była pewna, czy to sen, czy też dzieje się to naprawdę.

- Tak, o tak! Wyjdę za ciebie! Bardzo chętnie zostanę twoją żoną. Jak mogłabym ci odmówić, skoro tak bardzo cię kocham? Nie mogę w to wszystko uwierzyć... Och, Jack!

Wsunął jej pierścionek na palec i pocałował drżące usta.

- Czy jesteś teraz szczęśliwa? - chciał wiedzieć.

- Więcej niż szczęśliwa... Nie posiadam się z radości i szczęścia... To chyba sen. Och, Jack!

- Jest tylko jeden warunek. - Podniósł jej rękę do ust i ucałował. - Nie wolno ci powiedzieć o tym nikomu. Słyszysz? Jeszcze nie teraz.

Bańka szczęścia pękła jak przekłuty balon.

- Czy jest po temu jakiś szczególny powód? - spytała niepewnie.

- To raczej skomplikowane. Czy potrafisz mi zaufać, Ashley?

Zapadło milczenie. Owszem, potrafiła mu zaufać. Skoro oddała mu serce, to musiała go obdarzyć zaufaniem. W sumie nawet go rozumiała. Cenił sobie swoją prywatność, a to co ich łączyło, nie powinno nikogo obchodzić.

- Czy to znaczy, że nie mogę nosić pierścionka? - zadała mu pytanie.

- Na razie go nie zakładaj. Chyba że w naszej sypialni - dodał, muskając wargami płatek jej ucha. - Ściśle mówiąc, to jedyne, co wolno ci tu mieć na sobie.

Prowokująca prośba Jacka wydawała się dość zrozumiała. Ashley pogodziła się z sytuacją, ponieważ tego pragnęła. Zależało jej także na Jacku; bardziej niż mogła sobie wyobrazić. Gdyby była starsza i miała więcej doświadczenia, zadałaby sobie pytanie, dlaczego Jackowi tak bardzo zależy na utrzymaniu ich związku w sekrecie. Lecz zaślepiała ją miłość i marzenia o cudownej przyszłości u boku Jacka. Co dzień rano oglądała pod światło diamentowy pierścionek, a jego lodowato srebrzysty blask potwierdzał, że oświadczyzny Jacka nie były jedynie wytworem jej wyobraźni.

Przepelniało ją bezbrzeżne szczęście i może dlatego zachowywała się z taką bez troską...

Jack udał się na kilka dni do Londynu na spotkanie ze swoim agentem i prawnikami. Ashley pracowała dalej nad przepisywaniem rękopisu książki. Nie poprosił, żeby mu towarzyszyła, co zresztą uznała za normalne, niemniej jednak rozstali się po raz pierwszy od czasu, gdy zostali kochankami, i Ashley straszliwie tęskniła za ukochanym. Spała w jego sypialni, choć z przykrością wchodziła do pustego łóżka. Przed zaśnięciem wtulała twarz w poduszkę Jacka, chłonąc nikły ślad zapachu, i marzyła o jego powrocie.

Przynajmniej nic nie odrywało jej teraz od pracy. Sama w pustym i cichym domu, przepisywała w skupieniu i doszła do dziesiątego rozdziału. Pewnego ranka do gabinetu wkroczyła gospoia. Zaskoczona Ashley podniosła wzrok znad klawiatury.

- Christine!

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha - roześmiała się pulchna kobieta.

- Przecież nie powinnaś tu dzisiaj przychodzić.

- Zadzwonili do mnie z poczty, że przysłała paczka dla pana Marchanta. Może powinnam była cię o tym zawiadomić? - W głosie gospoisi słychać było ton sarkazmu.

Ashley uświadomiła sobie, że ma na palcu zaręczynowy pierścionek, i szybko opuściła rękę na kolana. Czy gospoia zdążyła go zauważyć? Czy powinna ukradkiem zsunąć klejnot? Nie, to jakieś szaleństwo. Dlaczego Jack tak postąpił? Ashley poczuła przypływ gniewu. Świadomie bądź nie, ale naraził ją na wstyd.

- Nie chciałam, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, Christine.

- Wiem, wiem. - Gospoia zawahała się na moment, po czym jej twarz przybrała dziwną minę. - Powinnaś chyba wiedzieć, że ludzie zaczynają gadać.

- Gadać? - Ashley zeszywniała jak kołek. - Co masz na myśli?

- Te odludne wioski są siedliskiem plotek, ludzie gadają, co im ślina na język przyniesie. Jedna ze sprzątaczek opowiadała, że ty i pan Marchant jesteście ze sobą bardzo...

- Bardzo...? - ponagliła ją Ashley.

- Blisko.

Zachowaj opanowanie, powiedziała sobie w duchu Ashley, ukradkiem zdejmując pierścionek i zaciskając go w palcach.

- Rzeczywiście dużo ze sobą przebywamy ze względu na charakter mojej pracy.

- Jesteś miłą dziewczyną, Ashley - bąknęła gospoia po długiej chwili krępującego milczenia. - Byłoby mi przykro, gdybyś została skrzywdzona. - Zaczerwieniła się. - Bogatym też nie jest łatwo, pamiętaj... i nie wszystko złoto, co się świeci. Oni też mają tajemnice i kłopoty.

Ashley chciała ją dalej wypytywać, ale jak mogła to zrobić, siedząc z ukrytym w zaciśniętej pięści pierścionkiem? Dyskusja z gospoią naraziłaby ją pewnie na nieprzewidziane komplikacje, a i tak miała na głowie dość problemów.



- Postaram się o tym pamiętać - zapewniła.

Słowa Christine ogromnie ją zaniepokoiły. „Byłoby mi przykro, gdybyś została skrzywdzona”. Czy to znaczy, że gospoia widywała już wcześniej liczne uwiedzione przez Jacka sekretarki, które porzucał jak niepotrzebne zabawki, znudzony ich wdziękami?

Nie. Ashley mimo woli zacisnęła usta. Nie wierzyła w taki scenariusz ani przez chwilę. Wrodzony instynkt podpowiadał jej, że Jack nie należy do tak wyrachowanych mężczyzn i nie byłby zdolny do jawnej podłości. Ludzie plotkowali, ponieważ lubowali się w skandalach, prawdziwych i urojonych. Skoro pragnęli gadać o romansie młodej sekretarki z majątnym ziemianinem, to mieli do tego prawo. Plotki mogły się zresztą przyczynić do ujawnienia miłości Ashley i Jacka, na czym jej bardzo zależało. Wolałaby nie musieć ukrywać się dłużej przed światem.

Postanowiła bezzwłocznie porozmawiać z Jackiem po jego powrocie z Londynu. Powie mu, że go kocha, ale przeszkadza jej aura tajemnicy. Miała nadzieję, że Jack się z nią zgodzi.

Jack miał przyjechać o szóstej po południu. Ashley czekała na niego niecierpliwie. Umyła i rozpuściła włosy, które opadły na ramiona lśniąca kurtyną. Włożyła prostą kremową sukienkę z wełny, kusząco opinającą jej biodra i biust. Jediną ozdobą był diamentowy pierścionek błyszczący na palcu.

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku i wybiegła mu na spotkanie. Na kruczoczarnych włosach bieleły się płatki śniegu, przystojna twarz była ściągnięta zmęczeniem.

- Jack - wyszeptała miłośnie.

- Czy tęskniłaś za mną? - spytał gardłowo.

- Jak szalona.

Zaśmiał się niskim głosem. Z dala od niej zastanawiał się po wielekroć, czy namiętność i ukojenie, jakie znajdował w jej ramionach, były jedynie igraszką jego wyobraźni. Jedna chwila w jej obecności sprawiła, że zyskał pewność, że niczego sobie nie uroił.

- Zatem chodź tu i pocałuj mnie.

- Już myślałam, że nigdy mnie nie poprosisz...

Pocałunek był namiętny i długi.

- Ja także za tobą tęskniłem - jęknął głucho.

- Okaż mi, jak bardzo - wyszeptała.

Zaniósł ją do sypialni i kochał się z nią na łóżku, na którym spała samotnie podczas jego nieobecności. Palce, którymi zdejmował z niej ubranie i pieścił jej spragnione ciało, drżały. Ashley przyłgnęła do niego jak tonąca.

- Czy podróż była udana? - spytała znacznie później, gdy siedzieli na dywanie przed kominkiem w bibliotece, pijąc czerwone wino i pogryzając orzeszki.

Jack w milczeniu wpatrywał się w jej zielone oczy. Czy to właściwy moment, by powiedzieć jej o szczegółach długiego spotkania z adwokatem i licznych przeszkodach, jakie się przed nimi piętrzyły? Przynajmniej odkrył, że jest jakieś wyjście.

- Owszem - odrzekł, biorąc ją w ramiona.

Będzie jej musiał wszystko wyjawić. Była tego warta. Pokazała już, że nie cechuje ją wścibstwo i że można jej ufać. Uznał, że to odpowiednia chwila. Odgarnął świeżo umyte włosy z jej twarzy i znów się zawahał. Czy to nie mogło poczekać do rana? Czyż nie cudownie byłoby spędzić w jej ramionach jeszcze jedną beztruską noc? A może tylko odsuwał to, co nieuchronne?

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać, Ashley.

Powaga w jego głosie sprawiła, że jej serce przyspieszyło rytm. Ashley chciała odpowiedzieć, gdy wtem rozległ się brzęk dzwonka u drzwi.

- Kto to może być o tak późnej porze? - wyszeptała zaskoczona.

- Nie mam pojęcia - mruknął. - Nie musimy przecież otwierać.

Przez chwilę siedzieli w całkowitej ciszy, czekając, aż niespodziewany gość sobie pójdzie. Po krótkim czasie dzwonek zabrzączał ponownie.

- To może być coś ważnego. - Ashley poruszyła się niespokojnie.

- Jeśli tak, wypadaloby najpierw zadzwonić.

Dźwięk dzwonka odbijał się echem w całym domu.

- Musimy otworzyć, Jack. Przecież widać światło w oknach, więc wiadomo, że jesteśmy w domu. Dowiem się kto to i szybko się go pozbędę.

Pozwolił jej na to, a ponieważ uznał, że była to najgłupsza decyzja w jego życiu. Odgłos bosych stóp Ashley rozległ się echem w pustym domu. Jego uszu doszło skrzypienie ciężkich drzwi i gwar przyciszonych głosów.

Potem kroki, stanowcze i ciężkie. I widok pobielącej twarzy Ashley, za którą szedł mocno opalony mężczyzna w zbyt lekkim garniturze, z wyrazem furii na obliczu.

- Co tu, do diabła, robisz? - warknął Jack, zrywając się z dywanu.

- Ach, więc tu jesteś, Marchant... dawnośmy się nie widzieli - odparł mężczyzna z wyraźnym amerykańskim akcentem. - Odnoszę wrażenie, że przeszkadzam. Wydaje mi się, że plotki, jakie mnie doszły, wcale nie były plotkami... Nie powinieneś prowadzić podwójnego życia, Jack, bo prędzej czy później to się rozejdzie. W erze Internetu nie da się niczego ukryć, chyba o tym wiesz? - Zaśmiał się rubasznie. - Uwiłeś tu sobie przytulne gniazdko - zauważył. - Wiedziałem, że jesteś bogaty, ale miło otrzymać potwierdzenie.

- Czego chcesz? - warknął Jack, zaciskając dłonie w pięści.

- Dobrze wiesz, czego. - Mężczyzna zerknął na Ashley. - Ale nasza młoda dama nie wie. Ty jej powiesz czy ja?

- O czym mam się dowiedzieć? - spytała Ashley drżącym głosem.

Szósty zmysł podpowiadał jej, że nowy bezpieczny świat, jaki sobie stworzyła, za chwilę runie bezpowrotnie.

Spojrzenie nieznanego opadło na diament na jej palcu.

- Czy Jack się pani oświadczył? - spytał przeciągle. - Zalecałbym poradę u prawnika, zanim udzieli mu pani odpowiedzi.

- Nie wiem, o czym pan mówi - wyjąkała z bijącym sercem.

- Chętnie wyjaśnię. Twój ukochany, młoda damo, jest już żonaty. Z moją siostrą - oznajmił nieznanomy. - A skoro ona jest panią Marchant, to ty nie możesz nią zostać. Bigamia zdarza się wprawdzie rzadko, ale nadal nie jest społecznie akceptowana...

Po raz pierwszy Ashley spojrzała prosto na Jacka. Nie wierzyła w ani jedno słowo intruza. Jej nadzieja zgasła jak świeca, gdy ujrzała zboląłą minę ukochanego i czarne oczy zasnutę mgłą smutku. Pojęła wtedy, że mężczyzna nie kłamał.

Nagle wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu. Wioskowe plotki. Zakłopotanie gosposi - czyżby wiedziała? A przede wszystkim niewytłumaczalna potrzeba dyskrecji, o jaką prosił ją Jack. Kto mówi kobiecie, że ją kocha i chce się z nią ożenić, po czym oznajmia, że to wielka tajemnica? Ashley bała się ujawnić swoje podejrzenia, wołała nie poznać gorzkiej prawdy. Teraz się dowiedziała, dlaczego Jackowi tak zależało na dyskrecji.

Jack Marchant był żonaty!

Udało jej się nie zemdleć, a nawet chwiejnie ruszyć do drzwi. W stanie szoku przestała widzieć i słyszeć, czuła jedynie straszliwy ból w sercu. Została haniebnie oszukana.

Okłamał ją i w ten podły sposób znalazł sobie drogę do jej ramion. Z zimną krwią zaplanował uwiedzenie niewinnej dziewczyny. Odebrał jej najcenniejszy skarb, dziewictwo, które podarowała mu chętnie, ponieważ go kochała. Odważyła się mu zaufać, ona, która nie ufała nikomu! Oddała Jackowi serce, on zaś bezlitośnie je zdeptał.

Bez słowa wyminęła mężczyznę mówiącego z amerykańskim akcentem i trzęsąc się na całym ciele, powlokła się na górę do swojego pokoju. Zamknęła drzwi na klucz i oparła czoło o framugę. Po chwili nogi odmówiły jej posłuszeństwa i opadła przy drzwiach na kolana.

Ukrywszy twarz w dłoniach, rozszlochała się żałością.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ashley? Czy zechcesz w końcu otworzyć te drzwi?

Ukryta bezpiecznie w swoim pokoju, zrozpaczona Ashley usłyszała głos, który do niedawna kochała. Pobrzmiwały w nim często nuty sarkazmu zmieszane z czułością, która ożywiała jej zmysły. Ashley uświadomiła sobie z zaskoczeniem, że to, czego się dowiedziała o Jacku, niczego w jej uczuciach nie zmieniło. Kochała go i przypuszczała, że już tak zostanie. Nawet ta niewiarygodnie podła zdrada nie była w stanie zmienić jej uczuć. Pewnego razu stał już tak pod jej drzwiami, błagając, by mu otworzyła. Wówczas nie zamknęła ich na klucz, a także nie zdarzyło się nic, co złamałoby jej serce tak jak teraz. Mogła za to winić tylko siebie.

- Ashley, na miłość boską, czy możesz mi chociaż odpowiedzieć?

- Co chcesz usłyszeć, Jack?

- To nieistotne, powiedz cokolwiek. Możesz mnie obrzucić wyzwiskami, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

Ashley roześmiała się z goryczą. Czy Jack naprawdę myślał, że coś takiego może poprawić jej humor?

- Co by mi to dało? - spytała ze znużeniem.

- Posłuchaj, nie mogę rozmawiać z tobą przez drzwi, to nie ma sensu. Czy zechcesz je w takim razie otworzyć? Proszę... Nie odejdę stąd, jeżeli mnie nie wpuścisz... A jeśli będziesz się upierała, to nie wiem, czy nie wyważę tych przeklętych drzwi kopniakiem.

Czy ta groźba była realna? Nie umiała tego ocenić. Zdała sobie nagle sprawę, że zupełnie nie zna Jacka... Być może ten niezwykły mężczyzna, w którym się zakochała, jest jedynie wytworem wybujałej wyobraźni? Czy widziała tylko to, co chciała dostrzec, pozostając ślepa na prawdę? Jack był żonaty, przypomniała sobie z goryczą. Miał żonę, a mimo to niefrasobliwie zaproponował jej, by dzieliła z nim przyszłość. Pozwolił jej oddać się fantazjowaniu, a ona uległa jego urokowi i uwierzyła we wszystko, co jej wma-  
wiał.

Mimo to Jack miał rację, nie może przecież siedzieć zamknięta w pokoju do skończenia świata. Albo rozmówi się z nim teraz, albo spędzi długą bezsenłą noc. Jutro rano

przychodzi gosposia; nie sposób wieść przy niej tej przykrej rozmowy. Nic dziwnego, że Jack tak uparcie nalegał, by utrzymać w tajemnicy ich związek. Być może gosposia wiedziała, że Jack Marchant jest żonaty... ale w takim razie dlaczego nie wyjawiała tego wcześniej?

Odpowiedź była prosta - nie miała śmiałości. Ocena etyki i moralności pana domu nie należała do jej obowiązków. Jack był bogaty i wpływowy. Mógł się nie przejmować tym, co sądzi o nim reszta świata, i postępować, jak mu się żywnie podoba. Nawet teraz kierował się tą samą zasadą: „jeżeli mnie nie wpuścisz, to nie wiem, czy nie wyważę tych przeklętych drzwi kopniakiem”. Doskonały przykład aroganckiego arystokraty, który się z nikim nie liczy.

Powoli uchyliła drzwi i ujrzała stojącego przed nimi Jacka. Przeraził ją wyraz jego twarzy, zastygłej w udręczoną maskę, ale starała się zbytnio nie roztkliwiać. Spostrzegła, że Jack kieruje wzrok w stronę łóżka i zaciska zęby.

- Nie możemy tu rozmawiać - mruknął.

Jeszcze wczoraj pozwoliłaby sobie na kąśliwą uwagę o łóżkowych pokusach, ale to już minęło.

- Zgoda - bąknęła bezbarwnym głosem.

- Ubierz się ciepło i zejdź na dół. Wyglądasz, jakby ci było zimno.

Spojrzała na pokryte gęsią skórą przedramiona. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że trzęsie się z zimna, wcześniej tego nie czuła.

- Za chwilę będę na dole - powiedziała.

Jack zdawał się wahać, co nie było dla niego typowe. Nigdy go takim nie widziała.

- Dobrze... tylko się pośpiesz - odparł krótko.

Wciągnęła gruby wełniany sweter na kremową sukienkę, którą włożyła na jego powitanie, i zeszła do biblioteki, gdzie w kominku płonął żywo ogień.

Jack podniósł wzrok, gdy stanęła w progu.

- Usiądź - poprosił.

Posłusznie zajęła jeden ze skórzanych foteli i obojętnie przyglądała się, jak Jack podchodzi do barku, nalewa odrobinę brandy do szklanki i podchodzi do niej z trunkiem.

- Nie lubię brandy.

- Wypij to - rzekł stanowczo. - Jesteś blada jak ściana. Zastanawiam się, czy w twoich żyłach płynie jeszcze krew.

Rzeczywiście tak właśnie się czuła - bezkrwista, bez kropli życiodajnej energii w ciele. Upiła łyżeczek brandy i poczuła, że ognisty trunek rozchodzi się w niej miłym ciepłem.

Jack wpatrywał się w nią płonącymi oczyma, jakby chciał wyrycić sobie w mózgu jej obraz. Ashley czyniła to samo, zapamiętując każdy szczegół twarzy ukochanego, którą miała nadzieję wspomnieć kiedyś bez bólu rozrywającego jej serce na strzępy.

Gdy Jack przemówił, jego głos był zmieniony od targających nim emocji, a twarz pociemniała.

- Nie masz żadnych pytań, Ashley? Żadnych oskarżeń? Nie pałasz gniewem, że tak niecznie cię oszukałem?

Gniew byłby wielce pożądany w miejsce straszliwego bólu, który palił jej trzewia.

- Po co miałabym to robić? To wszystko prawda, czyż nie? - wyjąkała.

- Tak, to prawda - odrzekł przez zaciśnięte zęby. - Czy chcesz usłyszeć moją opowieść?

- Po co? Czy to cokolwiek zmieni? Przecież miałeś i masz żonę - wyrzekła z bólem. - Wydawało mi się zawsze, że stanowi to przeszkodę dla mężczyzny, który twierdzi, że kocha kobietę i pragnie się z nią ożenić.

- Czy chcesz, żebym ci opowiedział o mojej żonie, Ashley? Chcesz tego? - wykrzyknął. Oparł dłonie o gzyms kominka i dyszał z gniewu. - Czy pamiętasz koszmary, które mnie kiedyś dręczyły? - spytał po chwili milczenia.

- Te, po których spacerowałeś nocą po całym domu? - odrzekła drżącym głosem. - I nie chciałeś o nich rozmawiać? - Była to kolejna tajemnica w życiu Jacka. Ashley naprawdę wcale go nie znała...

- Nie chciałem ci się z tego zwierzać, bo pragnąłem zapomnieć o przeszłości, zresztą podobnie jak ty. Przebywanie z tobą sprawiło, że liczyła się dla mnie tylko teraźniejszość.

Przeszłość miała jednak na nią wielki wpływ, uświadomiła sobie.

- Kiedy zaczęły się twoje koszmary?

- Wkrótce po tym, jak zostałem zwolniony ze służby w wojsku i rozpocząłem życie cywila. Początkowo nie mogłem spać. Nie przywykłem do łóżka. W czterech ścianach czułem się jak w klatce. Myślałem, że już nigdy nie zaznam spokoju.

Ashley słuchała go ze współczuciem.

- Koszmary zaczęły mnie nawiedzać co noc. Z okrutną jaskrawością powtarzały się sceny z piekła rodem. Przez to nawet w dzień musiałem rozmyślać o wojnie, nie mogłem się na niczym skupić. Ponoć zdarza się to często żołnierzom, którzy brali udział w działaniach wojennych. Moim tutejszym majątkiem zarządzał mój plenipotent, nie musiałem się martwić o pieniądze, nic mnie tu nie trzymało. Przed zwolnieniem z wojska nabyłem kilka nieruchomości w Stanach, więc postanowiłem połączyć przysługujący mi płatny urlop z podróżą w interesach i wyjechałem do Santa Barbara.

Ashley odstawiła pustą szklanę, lecz nie odważyła się wtrącić żadnego komentarza. Dalej słuchała z uwagą relacji Jacka.

- To nieduża nadmorska miejscowość z prześlicznymi plażami, położona na zachodnim wybrzeżu USA. Ocean ma tam turkusowy kolor, a równie bujnej roślinności nie widziałem nigdzie na ziemi. Uliczki są czyste, trawniki starannie przystrzyżone. Pogoda była wyśmienita, więc wynająłem dom na Ranczu Nadziei; po tym, co przeszedłem, ta nazwa wydała mi się symboliczna. Z tarasu widziałem góry i morze, a przed śniadaniem mogłem popływać w basenie.

Ashley pomyślała, że słowa Jacka brzmią jak cytaty reklam biur podróży, ale nie powiedziała tego głośno.

- Do pewnego stopnia moje nadzieje się spełniły. Odpoczynek i piękno krajobrazu działały leczniczo na moją poharataną psychikę, w głębi serca jednak odczuwałem dojmującą samotność i pragnąłem ludzkiego towarzystwa. Agentka nieruchomości, która pokazywała mi nabyte przeze mnie parcele, była miłą i ładną blondynką. Sprawiała, że stopniowo udało mi się zapomnieć o przeżytych koszmarze, i wkrótce nawiązaliśmy bliską znajomość. - Jack westchnął. - To nie powinno się było przerodzić w nic poważniejszego niż krótki romans, ale zdarzenia wymknęły się spod kontroli, gdyż Kelly pewnego dnia oznajmiła, że jest w ciąży.



Ashley stłumiła okrzyk przerażenia. Czy przeszłość Jacka była jeszcze bardziej skomplikowana, niż jej się wydawało? Czy Jack był ojcem dziecka?

- Niedługo potem się pobraliśmy - kontynuował, ignorując jej bolesne zaskoczenie. Nie chciał przerywać z obawy, że nie zdoła na nowo podjąć wątku. - Szybko się okazało, że ciąża była kłamstwem. Zostałem zwabiony w klasyczną kobiecą pułapkę, bo jako dżentelmen nie poprosiłem o przedstawienie wyniku badania. Zgodziłem się na małżeństwo. Osiągnąłem wiek, w którym mężczyzna myśli o domu i założeniu rodziny. Powodowany dumą pragnąłem, żeby nasz związek okazał się udany. Robiłem w tym celu wszystko, co w mojej mocy, ale ja i Kelly byliśmy całkowicie niedopasowani. Każde z nas pragnęło od życia czego innego. Ona lubiła wydawać moje pieniądze, podróżować po całym świecie i chodzić na szykowne przyjęcia. To nie był mój świat. Ogarnęła mnie tęsknota za szarym angielskim niebem i pustką wrzosowisk. Nie chciałem osiedlać się na stałe w Stanach, a Kelly tylko raz spojrzała na fotografię Blackwood i stanowczo odmówiła przenosin.

- I co się dalej stało? - szepnęła Ashley.

- Wspomniałem o separacji, na co zaczęła zgłaszać astronomiczne roszczenia. Żądała milionów dolarów za rozwód, choć nasze małżeństwo trwało niecałe pół roku. Oznajmiłem kategorycznie, że nie dam się w to wrobić. Pewnego dnia jechaliśmy autem do domu i Kelly w przyływie gniewu uderzyła mnie. Gdy nie zareagowałem, próbowała przejąć kierownicę.

Zapadło ponure milczenie. Ashley czekała na dalszy ciąg opowieści, choć w głębi serca wiedziała, co zaszło.

- Mieliśmy wypadek - mruknął w końcu Jack. - Uderzyliśmy w gruby pień palmy zwanej wdowią. Kelly omal nie straciła życia; tego samego dnia przeszła operację mózgu. Potem zapadła w śpiączkę. Lekarze nazwali to stanem wegetatywnym. - Jack przełknął z trudem. - Pozostaje w nim do tej pory.

- O, Boże... to straszne, Jack. Tak mi przykro! Od jak dawna to trwa? - wyszeptała pobladła Ashley.

- Od dwóch lat.

Oniemiała łowiła ustami powietrze. Miała wrażenie, że jej życie jest układanką, którą ktoś rozsypał właśnie po podłodze.

- Wiem, co myślisz: że jestem zakłamanym draniem bez krztyny współczucia. Lecz siedziałem przy niej tygodniami, które przeszły w miesiące. Badali ją sprowadzeni przeze mnie najlepsi specjaliści. Wszyscy powtarzali to samo: Kelly nigdy nie odzyska zdrowia, więc powinienem się z tym pogodzić i żyć dalej. Długo nie chciałem w to uwierzyć. Cuda się przecież zdarzają, powtarzałem, ale tym razem tak się nie stało. W końcu usłuchałem i wyjechałem do Anglii. Nie planowałem, że spotkam kobietę, w której się zakocham i będę chciał z nią spędzić resztę życia.

Te słowa powinny ją uradować, ale tak się nie stało.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Niby kiedy? W chwili, gdy tylko cię ujrzałem, było już na to za późno. Początkowo nie sądziłem, że stanowisz dla mnie zagrożenie. Byłaś zbyt młoda i nieobyta, zupełnie nie w moim typie. Stopniowo zacząłem jednak dostrzegać, jaka jesteś naprawdę, szczerą, inteligentną i skromną. Nie sądziłem, że spotkam kobietę o tak pięknych cechach. Oczarowałaś mnie, Ashley. Powtarzałem sobie, że wkrótce wyjawię ci prawdę, lecz stale z tym zwlekałem. A potem zostaliśmy kochankami...

- Cudzołożnikami - uściśliła zarumieniona ze wstydu.

- Teoretycznie...

- Nie, Jack, naprawdę - rzekła z sercem ciężkim jak ołów. - Po co mi dałeś pierścionek? Po co się oświadczyłeś? Po co udawałeś, że nie masz mrocznych sekretów w swojej przeszłości?

- A ty nigdy niczego nie udawałaś? - odparł z irytacją.

Patrzyła na niego w milczeniu. Przez całe smutne dzieciństwo fantazjowała, że jest kimś innym, kto wie o innym życiu. Kto ma kochających rodziców i przytulny, zadbane dom na przedmieściu.

- Masz rację - powiedziała ze smutkiem. - Udawałam sama przed sobą, że wszystko układa się pomyślnie, choć w głębi serca wiedziałam, że skrywasz jakąś mroczną tajemnicę. Wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Jestem winna tchórzostwa, bo nigdy się ich nie domagałam.

Nagle przypomniała sobie coś jeszcze, co od dawna nie dawało jej spokoju.

- W gabinecie ukryłeś piękny błękitny szal wyszywany złotą nicią - powiedziała.

Twarz Jack była szara jak popiół, głos zdradzał udrękę.

- Należał do Kelly - wyrzekł głucho. - Miała go na sobie w dniu wypadku. Nie byłem w stanie go wyrzucić, choć za każdym razem przypominał mi o tej tragedii. - Potrząsnął głową z rozpaczą i dodał: - Zrozum, pragnąłem wyznać miłość kobiecie, czując radość, nie zaś będąc ścigany przez ciemne demony przeszłości. Czy naprawdę zasługuje na potępienie to, że chciałem przeżyć krótką chwilę niczym niezmałconego szczęścia?

- Tak. Nie. Nie wiem...

Czuła, że mimowolnie drży, powodowana uczuciem.

- To nie musi niczego zmieniać, wiesz? - wyszeptał.

- Czy postradałeś zmysły?

- Dlaczego? Kelly ma najlepszą opiekę na świecie i to się nigdy nie zmieni. Ty i ja moglibyśmy nadal być kochankami. Ale jeżeli chcesz, rozwiodę się z nią. Właśnie dlatego udałem się do Londynu na spotkanie z prawnikiem, żeby się dowiedzieć, jakie mam szanse...

- Nie!

Urwał, zaskoczony jej stanowczym zaprzeczeniem.

- Powiedziałaś kiedyś, że mogłabyś mi wiele wybaczyć - rzekł.

- Tak wtedy myślałam, ale się pomyliłam. Nie mogę udawać, że wszystko jest jak dawniej. To beznadziejne, Jack, to się musi skończyć - odparła. - Nie mogę być dłużej z tobą i nie wolno mi się narażać na pokusę. Muszę stąd natychmiast wyjechać. Musimy o sobie zapomnieć, rozumiesz?

- Ale dlaczego, Ashley? Dlaczego?

Jak mógł nie pojmować? Po co żądał, by powiedziała na głos to, co było oczywiste?

- Nie mogę pozwolić, żebyś rozwiódł się dla mnie z bezradną chorą kobietą. I nie chcę dzielić z tobą łóżka, dopóki ona żyje. Ponadto jest też kwestia zaufania. Powinieneś być powiedział mi o wszystkim znacznie wcześniej. Myślę, że już nigdy... - głos jej się

załamał, ale dokończyła szybko - ...już nigdy nie będę umiała ci zaufać. A to wyklucza małżeństwo czy jakąkolwiek inną formę związku.

Jack drgnął, jakby Ashley go uderzyła. Odwrócił się gwałtownie, podszedł do kominka i zapatrzył się w ogień. Kiedy znów na nią spojrział, jego twarz była tak odmieniona, że wydał jej się obcy.

- Proszę tylko, żebyś się nad tym zastanowiła. Nie podejmuj decyzji pod wpływem chwilowego wzburzenia. Uważam, że łączy nas coś wyjątkowego, ale nie będę się starał cię przekonać. Zgadzam się z tobą, że powinienem był rozegrać to inaczej. Ale sedno sprawy pozostaje niezmienione. Kocham cię, a ty kochasz mnie. Jestem od ciebie znacznie starszy. Żyję na tyle długo, by wiedzieć, jak toczą się sprawy tego zwariowanego świata. - Zniżył głos do błagalnej prośby. - Uwierz mi, taka miłość nie zdarza się często. Pasujemy do siebie, oboje o tym wiemy. Łączy nas coś szczególnego. Bylibyśmy szaleni, gdybyśmy to zepsuli.

Jack obiecał wprawdzie, że nie będzie się starał jej przekonać, ale to właśnie czynił. Mimo to Ashley była pewna, że nie ma powrotu do dawnej zażyłości. Skoro jednak tak pięknie do siebie pasowali, to może uda się znaleźć jakiś inny model... Lecz przecież nie będzie umiała żyć ze świadomością, że ich szczęście jest wynikiem tragedii nieszczęśliwej kobiety. Ashley wpatrywała się w znękaną twarz Jacka, mając nadzieję, że nie zdradza swych pomieszanych uczuć. Gdyby Jack wiedział, co jej chodzi po głowie, z pewnością starałby się ją powstrzymać.

- Wysłuchałam cię bardzo uważnie - rzekła cicho - a teraz pójdę się położyć.

- Ashley...

- Pozwól mi się zastanowić - poprosiła. - O nic nie pytaj.

Szybko opuściła pokój w obawie, że wybuchnie płaczem. Decyzja została już podjęta. Oznajmiła mu ją wcześniej - powiedziała, że to się musi skończyć i że powinna stąd natychmiast wyjechać, na tyle daleko, żeby Jack nie mógł jej odnaleźć.

Sen nie przychodził. Leżała nieruchomo, z szeroko otwartymi oczami, i w pewnej chwili usłyszała kroki na schodach i trzaśnięcie drzwi do jego sypialni. Odczekała, aż zapadła całkowita cisza, i cały czas nasłuchując, niczym włamywacz, na palcach podszła do szafy, skąd wyjęła kilka najpotrzebniejszych ubrań.

Chciała napisać parę słów pożegnania, ale zrezygnowała. Jack dość przecierpiał, nie było sensu wypominać mu, jak bardzo ją skrzywdził i zawiódł. Zapewnienie o miłości napełniłoby go fałszywą nadzieją. Prawda była okrutna - nie mieli przed sobą żadnej wspólnej przyszłości.

Zsunęła z palca pierścioneł i położyła go na stole przy oknie. Wydał jej się drwiącym symbolem tego, co nigdy nie będzie należało do niej.

Zaczekała na nadejście świtu. Gdy rozbrzmiały pierwsze ptasie trele, ostrożnie zeszła na dół. Niczym duch prześlizgnęła się przez tylne drzwi i nagle usłyszała przenikliwy dzwonek telefonu. Zdziwiła się, kto może dzwonić tak rano, ale sprawy Blackwood przestały ją już obchodzić. Cicho zamknęła za sobą drzwi i w milczeniu pożegnała się z dotychczasowym życiem.

Pobiegła przez trawnik i wkrótce znalazła się na drodze wysadzonej drzewami. Poranek był chłodny, światło perłowszare, ale Ashley tego nie zauważała, pochłonięta przemożną potrzebą ucieczki. Byle dalej od czarnookiego mężczyzny, który pewnie o tej porze także nie spał...

Co zrobiłby Jack, gdyby wiedziony instynktem spostrzegł jej nieobecność? Czy ruszyłby za nią w pościg? Najpierw sprawdziłby najbliższą stację kolejową. Wobec tego szła dalej szybkim krokiem, nasłuchując odgłosu tętentu kopyt lub silnika auta. Dopiero pokonawszy kilka mil, odważyła się wyjąć z kieszeni komórkę i wezwać taksówkę.

Dwadzieścia minut później wsunęła się na tylne siedzenie samochodu.

- Dokąd? - spytał szofer, zerkając na nią w lusterku wstecznym.

Ashley przełknęła nerwowo. Właśnie, dokąd? Gdzie poszukać schronienia? Londyn wydawał się dostatecznie duży i anonimowy, a poza tym miała tam znajomych. Podając szoferowi kierunek, spojrzała w zasnuęte chmurami niebo, zza których z trudem przebijało słońce.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Londyn wyglądał inaczej i sprawiał inne wrażenie, niż zapamiętała. Kontrast między dzikim pustkowiem i krystalicznie czystym powietrzem wrzosowisk a zgiełkiem i ciasnotą miasta nie mógł być chyba wyraźniejszy.

Ashley miała tu znajomych, którzy z chęcią ofiarowaliby jej miejsce na kanapie. Przy butelce wina przekonywaliby ją, że Jack Marchant nie jest jedynym mężczyzną na świecie i szybko o nim zapomni.

Ona wiedziała jednak, że to nie takie proste. Nie zniosłaby teraz pogawędek ze znajomymi, choćby mieli najlepsze intencje. Jej ból i rozpacz były zbyt wielkie i osobiste, by się nimi dzielić. Jej uczucia do Jacka były równie skomplikowane. Kochała go i przeklinała w duchu, że złamał jej serce, ale nie zniosłaby krytyki ukochanego ze strony obcych ludzi.

Wobec tego wynajęła pokój w niewielkim pensjonacie na zaniedbanym przedmieściu i zwinęła się w kłębek na wąskim, niewygodnym łóżku. Przez dwa dni bądź to płakała, bądź zapadała w niespokojny sen, odżywiając się jedynie słodką herbatą, zaparzaną w stojącym obok telewizora czajniku.

Trzeciego dnia była zmuszona wyjść, żeby zjeść skromny posiłek. Znalazła przytulną kawiarenkę i zamówiła śniadanie składające się z jajecznicy na bekonie i grzanek z masłem. Jedzenie było smaczne, a Ashley tak wygłodniała, że zjadła wszystko do ostatniego kęsa, wiedząc, że potem poczuje się lepiej. Nie po raz pierwszy w życiu przechodziła trudne chwile, lecz za każdym razem udawało jej się odzyskać równowagę. Oczywiście wymagało to wielkiego wysiłku, zwłaszcza teraz. Jej serce i dusza nigdy nie wydawały się aż tak poobijane, ale nie miała wyboru, musiała stanąć na nogach. Alternatywy nie było. Nie mogła pozwolić, by niefortunny romans zrujnował jej resztę życia.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni Jacka, ale zbyt ciężkim wysiłkiem wywalczyła sobie godną egzystencję, żeby teraz wszystko zaprzepaścić.

Kusiło ją, żeby nawiązać współpracę z nową agencją zatrudnienia, ale z dotychczasową była związana od ukończenia szkoły i miała w niej dobre referencje. Postanowiła zaryzykować i złożyć wizytę w biurze. Ciekawa była, czy Jack Marchant skontaktował

się z agencją i z oburzeniem wyjawiał, że Ashley zachowała się nieprofesjonalnie, bez uprzedzenia porzucając pracę. Mógł być pewien, że dziewczyna nie zdradzi przyczyny swojej nagłej decyzji, choćby ją przypiekano żywym ogniem.

Okazało się, że Jack nie nawiązał kontaktu. Wypłacił jej całą pensję i nieproszony wystawił znakomite referencje. Po usłyszeniu tych rewelacji od Julii, pracownicy agencji, Ashley zrobiło się przykro. Chociaż oznajmiła mu, że wszystko między nimi skończone i nie życzy sobie dalszych kontaktów, skrycie żywiła nadzieję, że Jack jednak spróbuje ją odnaleźć.

Z drugiej strony oszczędziła sobie tylko niepotrzebnego bólu.

Agencja pracy szybko znalazła jej kolejną posadę z możliwością zakwaterowania. Ashley została asystentką kierownika niedużego luksusowego hotelu w małym miasteczku w hrabstwie Dorset na południu Anglii. Okolica była wprawdzie malownicza, ale nie sposób było jej porównać do dzikiego piękna wrzosowisk północy. Jednak Ashley była zadowolona, być może właśnie tego chciała. Nieokiełznana przyroda niepotrzebnie przypominałaby jej o Jacku. Zaletą miasteczka było położenie nad morzem. Kojący szum fal był balsamem na jej skołataną duszę.

Po dwóch miesiącach od podjęcia nowej pracy Ashley spostrzegła, że uśmiecha się znacznie częściej niż na początku, po odejściu od Jacka. To było ważne, bo jeśli człowiek się nie uśmiecha, ludzie zaczynają stawiać niepotrzebne pytania. Pragną się dowiedzieć, czy coś cię trapi, a Ashley nie chciała na to odpowiadać.

Dobrze wiedziała, że czas leczy rany. Starła się jak najlepiej wykonywać swoją pracę. Była skuteczna i opanowana, a nowy szef wydawał się z niej zadowolony. W końcu nadeszła wiosna, ziemia odtajała i wysunęły się z niej młode pędy roślin, przesycając powietrze świeżym zapachem. Ashley poczuła przypływ nowej nadziei. Była pewna, że zmiana pór roku stopniowo złagodzi ból po rozstaniu z Jackiem.

Zapisała się na wieczorne lekcje francuskiego i na naukę pływania na miejscowym basenie. Powoli zyskała przyjaciół. Jej życie toczyło się spokojnie i bez fajerwerków, a tego właśnie pragnęła.

A potem nastąpiły dwa wydarzenia, które zmieniły wszystko. Nieznajomy prawnik skontaktował się z nią za pośrednictwem agencji pracy, nie wyjawiając powodu, a jedynie prosząc, by zadzwoniła na podany numer.

Ashley z ociąganiem spełniła jego prośbę, ukrywając numer swojej komórki. Była gotowa rozłączyć się bez słowa, gdyby sprawa dotyczyła Jacka. Chodziło jednak o rodzinę jej matki, a konkretnie o niedawno zmarłą babkę, która na łożu śmierci nieoczekiwanie uznała, że należy nawiązać kontakt z porzuconym niegdyś dzieckiem.

Siedząc pewnego popołudnia w eleganckim gabinecie poważnego prawnika z Londynu, Ashley zastanawiała się nad tym, że śmierć czasem uśmierza rodzinne spory. Babka ze strony matki w przypływie poczucia winy postanowiła wynagrodzić wnuczce lata poniewierki. Nie interesując się nią przez całe życie, nagle zostawiła jej pokaźny spadek. Ashley stała się dziedziczką sporej fortuny, a także członkiem licznej i bogatej rodziny.

Otrzymany w spadku majątek gwarantował jej spokojną i dostatnią przyszłość. Ashley nie chciała rezygnować z pracy, ale teraz mogła sobie pozwolić na kupno nieruchomości. Po raz pierwszy w życiu było ją stać na własny dach nad głową. Po raz pierwszy doświadczała poczucia bezpieczeństwa, a uczucie to było nadzwyczaj miłe. Nie czuła się już jak człowiek niższej kategorii.

Z nawyku z rezerwą odniosła się do pomysłu spotkania z liczną rodziną, niemniej jednak nie protestowała, gdy została zaproszona na wielkie przyjęcie. Panował na nim taki ścisk, że rozbawiło to Ashley. Ku swojemu zaskoczeniu krewni przyjęli ją ciepło i wkrótce polubiła swych małych siostrzeńców i bratanice. W weekendy wyjeżdżała teraz często do Gloucestershire, gdzie mieszkała znaczna część nowej rodziny. Dzięki tym wizytom czuła się wreszcie bezpieczna i zakorzeniona.

Drugie wydarzenie wstrząsnęło światem Ashley znacznie mocniej niż nieoczekiwany spadek. Julia z agencji pracy zadzwoniła ponownie, uskarżając się żartobliwie, że czuje się jak osobista sekretarka Ashley, z wiadomością, że gosposia z Blackwood pilnie prosi o kontakt.

Tym razem Ashley nie wahała się, wiedząc, że Jackowi nie przyszłoby do głowy prosić gosposię o pośrednictwo w kontaktach z nią. Był na to stanowczo zbyt dumny. Gdyby chciał z nią nawiązać kontakt przez agencję, już dawno by to zrobił. Zatem dla-



czego Christine domagała się telefonu? Nieuświadomiony do końca strach chwycił Ashley za gardło. Ukryła się w jednym z hotelowych pokoi i zadzwoniła. Gospoia drżącym głosem wyjawiała jej, że zdarzył się wypadek.

- Jaki wypadek? - spytała Ashley z niepokojem.

- Pożar. Straszliwy pożar. Ashley... - Gospoia wydała stłumiony szloch. - Rezydencja Blackwood niemal doszczętnie spłonęła.

Pod Ashley ugięły się kolana. Świat zdawał się zamykać wokół niej.

- Co z Jackiem? Czy mocno ucierpiał?

Zapadło milczenie - straszne, złowieszcze milczenie.

- Tak - wykrztusiła gospoia łamiącym się głosem. - Bardzo mocno. On oślepl, Ashley. Pan Marchant jest teraz ślepcem.

Ślepcem? Jej ukochany Jack jest niewidomy? Wewnętrzna siła, o jaką Ashley się nie podejrzewała, nie pozwoliła jej zemdleć ani pomstować na okrutnego Boga. Dysząc urywanie, zdobyła się na odwagę, by spytać:

- Gdzie on teraz przebywa?

- Mieszka w starym domu na drugim krańcu posiadłości. Czy znasz Ivy House?

- Tak.

- Tam przebywa teraz pan Marchant. Ja nadal dla niego pracuję. Przychodzę prawie codziennie... Oprócz mnie mieszka wraz z nim dwoje opiekunów, którzy mu pomagają.

Ashley zakreśliło się w głowie. Jej silny odważny Jack, nagrodzony wieloma medalami za odwagę na polu walki, zdany na łaskę opiekunów... Zdjęta grozą, wyobraziła sobie, jak wygląda codzienne życie Jacka. Jakim cudem tak niezależny mężczyzna był w stanie ścierpieć opiekę obcych ludzi?

- Posłuchaj, Christine - wykrztusiła. - Przyjadę go odwiedzić, ale nie wolno ci wspominać mu o tym. To bardzo ważne. Czy rozumiesz, Christine?

- Tak, Ashley, rozumiem.

Ashley pobiegła do biura, żeby porozmawiać z szefem. Był przyzwoitym człowiekiem, więc spodziewała się, że udzieli jej niespodziewanego urlopu. W razie odmowy była gotowa porzucić pracę.

- Muszę pilnie wyjechać, żeby odwiedzić przyjaciela, który nagle zachorował - powiedziała cicho.

- Czy zamierzasz wrócić do pracy? - spytał kierownik.

- Nie wiem - odparła szczerze, nie chcąc go okłamywać.

Prostolinijność Ashley sprawiła, że szef potraktował ją ze współczuciem i zezwolił na wyjazd. Zabrała w długą podróż na północ jedynie bagaż podręczny. Jazda koleją z dwiema przesiadkami ciągnęła się w nieskończoność. Na ostatnim odcinku przestarzały pociąg trząsał się i stukotał jak worek kości. Ashley była głodna, ale nie potrafiła się zmusić do przełknięcia choćby kęsa. Popijała jedynie letnią i mdłą herbatę. W końcu pociąg wjechał na stację Stonecanton.

Ashley wsiadła do taksówki i udzieliła szoferowi wskazówek co do kierunku jazdy. Jeśli nawet mężczyzna obrzucił ją w lusterku wstecznym ciekawskim spojrzeniem, to wcale się tym nie przejęła. Ogarnęło ją bezmierne znużenie. Ivy House znajdował się po zachodniej stronie posiadłości, skoro jednak i tak trzeba było przejechać obok Blackwood, pod wpływem impulsu Ashley poprosiła szofera, żeby podwiózł ją pod spalony dom.

Z oddali wszystko zdawało się wyglądać tak, jak zapamiętała. Wyniosła budowla wyrastała na tle porośniętych wrzosami pagórków. Gdy się jednak zbliżyli, ujrzała, że z budynku pozostała zaledwie fasada. Wsiadła z taksówki i z sercem ciężkim jak kamień podeszła bliżej. Od tyłu dom zapadł się niemal w całości. Wypalone framugi pozbawionych szyb okien, zrujnowany dach i komin. Całość przedstawiała upiorny widok. Chwasty porosły wypielegnowane niegdyś trawniki, krzewy wymagały przystrzyżenia. Ukochane Blackwood Jacka zmieniło się w kruchą, pozbawioną życia skorupę.

Zobaczenie straszliwych szkód na własne oczy było ciężkim przeżyciem. Rozmiary zniszczeń sprawiły, że Ashley poczuła się chora. Łzy zapiekły ją pod powiekami, ale nie było czasu na płacz. Szybko wsiadła z powrotem do taksówki i po raz ostatni wyjrzała przez okno na spalony dom i posiadłość. Serce zabiło jej mocniej, gdy jej oczom ukazał się Ivy House.

Co w nim zastanie? Czy ślepotą i kalectwem zmieniły Jacka nie do poznania?

Nieznajoma kobieta otworzyła jej drzwi i spytała, czego sobie życzy. Na jej twarzy malowało się zaciekawienie.

- Jestem... bliską znajomą Jacka. Dowiedziałam się o wypadku i przyjechałam go odwiedzić.

- Przykro mi, ale obawiam się, że pan Marchant nie przyjmuje gości.

- Proszę zapytać... Spodziewam się, że będzie chciał mnie zobaczyć. - Poniewczasie uświadomiła sobie niezamierzoną ironię tych słów. Jack oślepl, więc nie mógł nikogo widzieć.

Kobieta bez słowa mierzyła ją uważnym spojrzeniem. Wreszcie odsunęła się na bok i otworzyła szerzej drzwi.

- Nie powinno mu to zaszkodzić - orzekła. - Wręcz przeciwnie, dobrze mu robi, jak pogawędzi sobie z kimś znajomym. Ale niezbyt długo - ostrzegła. - Proszę tędy.

Poprowadziła Ashley długim korytarzem do ostatniego pokoju po prawej stronie i otworzyła przed nią drzwi, a potem dyskretnie się wycofała.

W środku panował półmrok, jedyne światło dawał płonący na kominku ogień. Na widok sceny, jaką ujrzała, Ashley zaczęła się trząść jak osika. Przed kominkiem, z głową niemal bezwładnie zwieszoną na ramię, siedział jej niewidomy kochanek. Wciąż był potężnie zbudowany, ale opuściła go wszelka energia i żywotność. Podobnie jak ukochane Blackwood był teraz tylko pustą skorupą. U jego stóp siedział Casey, który podniósł łeb na odgłos ludzkich kroków. Postawił uszy, z cichym skomleniem przypadł do nóg Ashley i zaczął się łąsić.

- Spokój, piesku - powiedziała cicho.

Zobaczyła, że Jack gwałtownie drgnął.

- Kto to? - spytał, przechylając głowę, jakby nasłuchiwał. - Czy to ty, Mary?

- Nie, to nie Mary. Naprawdę nie wiesz, kto przyszedł? - Przełknęła z trudem. - Casey wie.

Niepewnym ruchem wyciągnął do niej rękę; serce Ashley omal nie pękło z bólu.

- Kto to? - powtórzył z naciskiem. - Boże, czy w końcu oszalałem? Przez moment byłem pewien...

Bez wahania ujęła go za rękę i splotła z nim palce.

- To jej głos - szepnął rozmarzony - i jej krucha dłoń... Ashley? Czy to naprawdę ty? To nie jest sen?

- Tak, to ja, Jack.

- Pozwól mi się dotknąć.

Uświadomiła sobie, że nie oznacza to bynajmniej pieśczoły czy pocałunku. Palce Jacka stały się jego oczami. Nachyliła się do niego, a on powoli badał jej twarz, jakby uczył się jej od początku.

- Tak, to naprawdę ty - rzekł. - Ashley Jones. Wróciłaś do mnie?

- Tak, wróciłam.

- Niepotrzebnie - odparł, odprawiając ją szorstkim gestem. - Powinnaś była zostać tam, gdzie mieszkasz, i zapomnieć o starym kalece. Zobaczyłaś mnie, a teraz już idź.

- A jeśli nie zechcę?

- Nie masz wyboru. Mówię ci, żebyś sobie poszła. Czy sądzisz, że zasługuję na kogoś takiego jak ty po tym, jak z tobą postąpiłem? - Potrząsnął głową i wypluwał słowa, jakby były zatrute. - Nie potrzebujesz kalekiego mężczyzny. Być może to kara dla mnie za to, że cię okłamałem i tak długo zwodziłem. Odebrałem ci dziewictwo, nie bacząc na nic poza chęcią własnej przyjemności. - Głos prawie mu się załamał. - Nie obawiaj się, nikt nie weźmie ci za złe tego, że mnie opuściłaś, a już zwłaszcza nie ja. Jestem ślepy, a to wystarczający powód, czyż nie?

Ashley miała wrażenie, że okrutna i silna pięść ścisła jest znękane serce.

- A jeśli wcale nie potrzebuję powodu, żeby cię opuścić? - spytała ze spokojem. - Jeśli nic sobie nie robię z twojej ślepoty? Dla mnie jesteś i zawsze będziesz moim ukochanym Jackiem, a największym nieszczęściem w życiu byłaby dla mnie rozłąka z tobą.

- Przestań! I to natychmiast! - zawołał drżącym głosem. - Przecież wiem, że nie zdołam się oprzeć twoim słowom pociechy. Z nami koniec, Ashley, i pogodziłem się z tym. Rozumiem, że już nigdy nie będziesz mi w stanie zaufać, sama to powiedziałaś.

- Szczerze wierzę, że nie nadużyjesz więcej mojego zaufania.

- Mówisz to, żeby mnie pocieszyć. Zwyczajnie mi współczujesz - wyrzekł z trudem.

- Czy kiedykolwiek usłyszałaś ode mnie nieprawdę?

Jack umilkł. Czas zdawał się stać w miejscu. Ashley czuła łyzy pod powiekami, gardło miała wyschnięte jak papier. Nagle Jack wyciągnął rękę i objął ją w pasie, po

czym władczy gestem, tak jak mężczyzna, jakim go znała, posadził ją sobie na kolanach.

- Czy mówisz poważnie? - spytał.

- Jak najbardziej. Co do sylaby.

Jack odgarnął lok włosów z czoła, ukazując świeżą brzydką bliznę. Spojrzała w jego matowe, niewidzące oczy, niegdyś tak żywe i błyszczące. Serce ścisnęło jej się z żalu i smutku, a potem poczuła, że ogarnia ją bezbrzeżna miłość. Tak głęboka i czysta, że żadne blizny nie mogły mieć znaczenia.

- Jack - wyszeptała - mój ukochany Jack.

- Pocałuj mnie - poprosił - żebym mógł się przekonać, że to nie sen i nie obudzę się z pustymi ramionami, wydany na pastwę ulotnych wspomnień.

Spełniła jego prośbę i zadrzała, czując słodycz jego miękkich warg.

Pocałunek zdawał się trwać wiecznie. Żadne słowa nie były potrzebne. Dotyk ust leczył i pocieszał, spajał na nowo i łączył kochanków. Ciekawiło ją, czy Jack również czuje, że oto odnalazło się dwoje zagubionych serc i dusz.

Kiedy pocałunek się skończył, Jack zatopił palce w jej włosach.

- Nosisz teraz rozpuszczone - zauważył.

- Tak. Ostatnio bardziej mi to odpowiada - odrzekła.

Boleśnie świadoma, jak ważny jest to moment, bo właśnie teraz decydują się być może ich przyszłe losy, odważyła się zapytać:

- Powiedz mi, co się właściwie stało? - szepnęła.

- Pytasz, dlaczego oślepiłem? Czy to znaczy, że o niczym nie słyszałaś?

Potrząsnęła głową i dopiero po chwili zrozumiała, że Jack tego nie widzi.

- Wiem jedynie, że zostałeś poważnie ranny. Przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

Bawił się pasmami jej włosów, jak to miał w zwyczaju, gdy syci swych ciał leżeli obok siebie w pościeli.

- Od czego mam zacząć? Po tym, jak wyjechałaś, moje życie stało się nie do zniesienia. Czułem dojmującą pustkę i ból. Nigdy dotąd nie doświadczyłem takich uczuć, odnosiłem wrażenie, że straciłem ważną część mojego jestestwa. Najgorsza była świa-

domość, że nasze rozstanie było wyłącznie moją winą, bo gdybym od początku był z tobą szczery i wyznał ci wszystko, być może zostałabyś ze mną. - Jack westchnął. - Dopiero później zrozumiałem, że dziewczyna tak czysta i niewinna jak ty nigdy nie zgodziłaby się na romans ze mną, gdyby wiedziała, że jestem formalnie żonaty.

Ashley bez słowa odgarnęła mu z czoła lok kruczoczarnych włosów. Przyszło jej na myśl, że Jack nosi teraz dłuższą fryzurę niż kiedyś. Potem pocałowała go tkliwie w skroń.

- Czy wiedziałaś, że moja żona umarła? - spytał nagle.

Ashley zeszywniała na moment w jego ramionach.

- Nie...

- I mimo to przyjechałaś do mnie? - Głos Jacka był zabarwiony lekkim zdziwieniem.

Prawdę mówiąc, Ashley wcale się nad tym nie zastanawiała, przejęta wyłącznie losem Jacka, nie zaś ich wspólną przyszłością. A jednak gdy go tylko ujrzała, pomknęła w jego ramiona jak gołębica, która wróciła do domu, niepomna, że jej ukochany nie jest przecież wolny. Teraz okazało się, że jest inaczej.

- Co się z nią stało? - spytała cicho.

- Wczesnie rano tego samego dnia, kiedy wyjechałaś, zadzwoniono do mnie z kliniki z informacją, że Kelly odeszła we śnie i nie cierpiała.

Ashley przypomniała sobie od razu telefon, dzwoniący bladym świtem, gdy wymykała się z Blackwood, postanowiwszy zakończyć ten etap swojego życia.

- Początkowo chciałem się z tobą skontaktować, żeby ci o tym powiedzieć, ale zrozumiałem, że to niczego nie zmieni. Nie miałem prawa się z tobą widywać, musiałem pogodzić się z faktem, że znikłaś z mojego życia na zawsze. Mimo to cierpiałem i znów nie mogłem spać. Jediną korzyścią było, że praca nad książką posuwała się znacznie szybciej. Pisanie stało się dla mnie ucieczką i wybawieniem. Kładłem się coraz później, odwlekając okropny moment przewracania się w pustej pościeli i daremnie pragnąc trzymać cię znowu w ramionach. Pewnej nocy podczas lektury zdrzemnąłem się w fotelu. Iskra z kominka upadła na dywan i zaproszyła ogień. Musiałem zasnąć głębiej, niż sądziłem, bo obudziłem się dopiero wtedy, gdy pożar zajął już dużą część biblioteki.

- O Boże, Jack...

- Gaśnica, którą trzymałem w korytarzu, nie przydała się na nic. Zadzwoiłem po straż pożarną, a potem wybiegłem do komórki i odszukałem wąż ogrodniczy. Polewałem wodą fasadę od frontu, gdy nagle jedna z płonących belek spadła i uderzyła mnie w twarz. - Umilkł na chwilę, kręcąc bezradnie głową. - Ocknąłem się na szpitalnym łóżku z oczami zakrytymi bandażem. Wkrótce potem dowiedziałem się, że Blackwood doszczętnie spłonęło.

- Czy całkowicie straciłeś wzrok?

Spojrzał prosto przed siebie, mrużąc zmatowiałe źrenice.

- Wydaje mi się, że widzę blask ognia. Poza tym jakieś rozmazane kształty.

- Czy to wszystko? Czy możesz zobaczyć mnie? - dopytywała się.

- Nie, mój aniele, ale wystarczy mi, że cię słyszę i trzymam w objęciach.

Ashley patrzyła na pobladłego i wychudłego Jacka. Pogładziła go czule po zbyt długich włosach.

- Masz włosy w nieładzie - powiedziała.

- Czy uważasz, że jestem teraz odpychający? - spytał z bólem.

Udała, że się nad tym zastanawia, tak jak zrobiłaby to kiedyś.

- Dobrze wiesz, Jack, że nie możesz oskarżać ślepoty o wszystko!

Roześmiał się na to, potrząsając głową w zadziwieniu.

- Jesteś czarownicą, wiesz? - mruknął. - Kwadrans w twoim towarzystwie sprawił, że znów mam ochotę się śmiać.

- To wcale nie znaczy, że tak będzie zawsze. Gdy będziemy razem, zapewne nieraz zdołam cię rozzłościć.

- Będę udawał, że tego nie usłyszałem - powiedział po chwili milczenia.

- Lepiej nie, bo jeszcze pomyślę, że mnie ignorujesz, a przecież przyjechałam z tak daleka, żeby się z tobą zobaczyć.

- Naprawdę chcesz, żebyśmy byli razem?

- Oczywiście, pragnę spędzić z tobą całe życie! Jak sądzisz, po co siedziałabym ci na kolanach i całowała się z tobą pod byle pretekstem? - Na dowód złożyła na jego wargach czuły pocałunek.

- Już wiem, dlaczego się czasem powiada, że miłość jest ślepa - zażartował dobrodusznie Jack.

Ashley uświadomiła sobie w tym momencie, że żadne, choćby najbardziej okrutne przeciwności losu nie zdołają odebrać wigoru i optymizmu Jackowi Marchantowi. Śmiejąc się z radością i ulgą, cmoknęła go w czubek nosa.

- Zaparzę nam teraz mocnej herbaty, a potem pójdziemy na przyjemny spacer. Po drodze opiszę ci wszystkie wiosenne kwiaty i blask słońca na trawie, a kiedy na chwilę przystaniemy, posłuchamy uroczego śpiewu ptaków. Kiedy ostatni raz byłeś na dworze?

- Już nie pamiętam - odparł, potrząsając głową. - A choć przyznam, że twoja propozycja jest niezwykle kusząca, to jest jeszcze coś, co zawsze będzie dla mnie najważniejsze, moja słodka Ashley.

Ashley naprawdę nie musiała zadawać tego pytania, ale jak zawsze nie mogła się oprzeć.

- A cóż to takiego? - spytała zalotnie.

Jack uśmiechnął się czule, muskając opuszką palca jej aksamitne wargi.

- Zdążyłem już zapomnieć, jak dobrze opanowałaś sztukę flirtu, moja mała czarodziejko. Zbliź się do mnie, a chętnie ci pokażę.

Niewidome źrenice Jacka mogły najwyraźniej ronić łzy, poczuła bowiem wilgoć na policzkach, gdy się do niej przytulił. Kiedy pocałował ją całować, mocno zacisnęła powieki, chcąc się skupić wyłącznie na cudownym odczuciu.

W tej wytęsknionej chwili była równie niewidoma jak on.



# EPILOG

Pewnego słonecznego letniego dnia Ashley Jones została żoną Jacka Marchanta, a ceremonia odbyła się w małym wiejskim kościółku opodal Blackwood. Jedynymi świadkami były owdowiała gosposia Christine i Julia, stara panna. Dwie starsze kobiety, które nie znalazły szczęścia w miłości, z głębokim uczuciem spoglądały na państwa młodych, ślubujących sobie uroczyscie przed skromnym ołtarzem. Ashley była ubrana w prostą suknię z białej bawełny i miała w ręku bukiet kremowych róż, które zerwała z jednego ze zdziczałych krzewów w Blackwood.

Dwoje opiekunów Jacka zostało hojnie wynagrodzonych i odprowadzonych. Młode małżeństwo zamieszkało tymczasowo w Ivy House, czekając na odbudowę rodowej rezydencji. Jack nie mógł znieść myśli, że chwasty miałyby zarosnąć posiadłość, w której jego ród zamieszkiwał od pokoleń. Ashley doglądała miejscowych robotników, którzy zostali wynajęci do wykonania prac. W odbudowanej rezydencji miały się znaleźć na powrót szerokie dębowe schody i posadzki, a także witrażowe okna. Korzystając z okazji, oboje z Jackiem postanowili dobudować nowe łazienki i unowocześnić instalacje.

Ku radości Ashley, Jack kontynuował tworzenie biografii, nad którą pracował przed wybuchem pożaru. Dyktował tekst, który ona później przepisywała. Powieść, do przepisywania której ją zatrudnił, nigdy nie została opublikowana. Jack sprzeciwił się nawet, żeby ktokolwiek z wydawnictwa mógł ją przeczytać. Ashley próbowała go przekonać, że powieść byłaby olbrzymim sukcesem, może nawet zostałaby sfilmowana... Jack nie był tym jednak zainteresowany, twierdząc, że ma wszystko, czego mu potrzeba, i nie potrzebuje rozgłosu.

Pewnego ranka zaskoczył Ashley pytaniem, czy ma na sobie niebieską sukienkę.

Starając się nie żywić zbyt dużych nadziei, oboje natychmiast udali się do Londynu na konsultacje z najlepszymi lekarzami. Dzięki leczeniu Jack stopniowo odzyskał wzrok w jednym oku i mógł patrzeć na swego pierworodnego, który odziedziczył po ojcu czarne oczy.

Kiedy Ashley była po raz drugi w ciąży, prace w Blackwood zostały zakończone. Mimo to nigdy się tam nie przeprowadzili. Postanowili otworzyć ośrodek tymczasowego

pobytu dla niewidomych i ich opiekunów, z pięknie pachnącym ziołami ogrodem, w którym można było słuchać śpiewu ptaków i być może odzyskać nadzieję.

Oboje z Jackiem wiedzieli, jak ważna w życiu jest właśnie nadzieja.



TLR